

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P.T.T.

ZAKOPANE 1948 MAJ

ROCZ. XXX NUMER 1-2

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXX — ZAKOPANE, MAJ 1948 R. — NUMER 1-2 (145-146)

Zeszyt poświęcony polskiej wyprawie do Afryki Wschodniej

Większość ogłoszonych tu materiałów tyczących się wyprawy afrykańskiej (str. 1-14) stanowi prawie dosłowny przedruk odpowiedniej części nru 2-3 rocznika XXIV »Taternika«, który był wydany nielegalnie w czasie wojny i który również był poświęcony wyprawie do Afryki Wschodniej. Pominięte wówczas — ze zrozumiałych względów — nazwiska zostały obecnie wstawione, a kryptonimy rozwiązane. Materiał ilustracyjny jest obecnie inny i dodano mapki. Opisy dróg polskich w Ruwenzori (str. 14-15) ogłoszone są tu po raz pierwszy. Część uczestników wyprawy afrykańskiej, jak wiadomo, zginęła w czasie wojny (dr Tadeusz Bernadzikiewicz, prof. dr Edward Loth i dr Tadeusz Wiśniewski). — (R.)

*
* *

Śnieg pada w Nyamgasani

Fragment wspomnień

W grudniu 1931 r. kpt. Humphreys, niestrudzony badacz i podróżnik, dokonał dwóch przelotów nad śnieżnym gniazdem Ruwenzori. Loty te miały na celu sporządzenie zdjęć fotograficznych niezbędnych dla przygotowania wspaniałej kampanii górskiej kapitana w r. 1932, kiedy to pięć wielkich wypraw, podjętych w różnych porach roku, ustanowiło niepobity dotąd rekord działalności odkrywczej w wilgotnym wnętrzu Gór Księżycowych.

W czasie trzymiesięcznej służby w Air Survey Company, Humphreys miał zaledwie dwa razy sposobność dokonania upragnionych lotów. Z wyjątkiem tych dwóch dni wyjątkowej pogody, Ruwenzori było widać jedynie o wschodzie słońca, zanim jednak samolot mógł się przedostać do gór z lotniska w Masindi, śnieżne wierzchołki zakrywała zasłona z chmur, otulając je potem bez przerwy przez resztę dnia.

Podczas pierwszego z tych lotów kpt. Humphreys odkrył na południowych zboczach Ruwenzori ponad dwadzieścia jezior uprzednio nieznanych. Uwagę lotnika zwrócił zwłaszcza łańcuch ośmiu stawów w pięknej dolinie Nyamgasani; wśród nich były dwa jeziora — największe w masywie. Wszystkie te stawy znalazły się po raz pierwszy na mapie, sporządzonej przez kpt. Humphreysa w r. 1933.

Jeziora Nyamgasani łączy rzeczka tej samej nazwy, która wpada do Jeziora Edwarda. Najpiękniejsze są górne piętra doliny, gdzie leżą wszystkie osiem stawów. Dzikie piękno tego górskiego zakątka potęguje biały lodowiec na zboczach Szczytu Weissmana, górującego od północy nad doliną.

Po raz pierwszy wtargnęła do Nyamgasani w r. 1932 *safari* (karawana) kpt. Humphreysa, który nie zwlekał z wykorzystaniem swych lotniczych spostrzeżeń. Podróżnik angielski przedostał się do Nyamgasani od wschodu przez dolinę Kurugutu, zaszedł aż do ósmego jeziora i po zdobyciu szczytów Watamagufu, Okuleba i Weissmana (ostatni niezdobyty dotąd wierzchołek Ruwenzori, pokryty wiecznym śniegiem) powędrował przez wysoką przełęcz pod Szczytem Weissmana na górne piętro doliny Butahu i stamtąd przez przełęcz Hamugoma (Freshfield Pass) i dolinę Mobuku powrócił do podnóża gór. Po raz wtóry bawiła w Nyamgasani na początku r. 1935 wyprawa naukowa British Museum, która dotarła na górne piętro doliny od południa, dokonywając w czasie pobytu w krainie ośmiu jezior drugiego wejścia na Szczyt Weissmana i Okuleba.

Członkowie obu wypraw podkreślają w gorących słowach piękno tej dzikiej doliny, zwłaszcza siódmego stawu. Widok na ten staw i jego otoczenie uważa kpt. Humphreys za najpiękniejszy w Ruwenzori. Patrick M. Synge, uczestnik wyprawy British Museum, zna tylko jedno jezioro (w Kanadzie), które może być z nim porównane.

A jednak ani cudowne jeziora Nyamgasani, ani białe lodowce, spiętrzone na stoku Weissmana, nie były przyczyną, która skłoniła polskich alpinistów do opuszczenia wygodnie urządzonej bazy nad jeziorem Bujuku i kazała im szukać szczęścia w długiej i uciążliwej *safari* do doliny Nyamgasani.

Rzućmy jeszcze okiem na otoczenie doliny. Jej zachodnie obwałowanie stanowi skalisty łańcuch górski, który Szczyt Weissmana wysyła ku południowi. W łańcuchu tym wznosi się szereg odrębnych skalnych wierzchołków. Z nich trzy główne w czasie pomiarów triangulacyjnych, dokonanych przez komisję graniczną angielsko-belgijską, zostały oznaczone jako R 2, R 14 i R 17. Na mapce Humphreysa z 1933 r. noszą one murzyńskie nazwy Okusoma, Okuhandika i Okubara. Komisja graniczna była zdania, iż są to szczyty śnieżne; obserwacje lotnicze Humphreysa i jego bezpośrednie spostrzeżenia z pobliskich wierzchołków Okuleba i Weissmana stwierdziły, iż pogląd ten jest mylny. Tak czy inaczej, szczyty wspomniane, jeśli chodzi o wysokość niewiele niższe od Mont Blanc (4572, 4565 i 4530 m), nie licząc szeregu innych turni, jeszcze nienazwanych, nie zostały dotąd pokonane i cierpliwie czekały na swego zdobywcę. I tu właśnie leżał powód, który nie pozwalał mi zaznać spokoju po pięknym zwycięstwie na śnieżnych nawisach Margherity.

Wódz czarnej *safari*, Bamwanjara, nie chciał początkowo nawet słyszeć o podjęciu nowej, męczącej wędrówki do doliny Nyamgasani. Bamwanjara chodził tam z kpt. Humphreysem, twierdził jednak słusznie, iż nikt od strony jeziora Bujuku nie dotarł jeszcze do doliny Nyamgasani i że on — Bamwanjara — może sobie nie przypomnieć zejściowego szlaku kpt. Humphreysa. Obietnica dodatkowej zapłaty dla wodza i pięknych podarunków dla czarnych *pagasi* (tragarzy) poprawiła jednak

pamięć starego Bamwanjary i złamała niechęć tragarzy. Tylko odziany we frak Rujumba powtarzał ustawicznie: »Nyamgasani mbaya« (dolina Nyamgasani niedobra) i razem z tłumaczem Filipem zaciągnął się co rychlej do drużyny dra Wiśniewskiego, która miała dokonać normalnego powrotu do Bugoye utartym szlakiem wzdłuż doliny Bujuku, gdzie botanik wyprawy pragnął uzupełnić swe zbiory.

Nasza *safari* składała się z dziewięciu ludzi. Tadeusz Pawłowski i ja, Bamwanjara i sześciu najlepszych tragarzy majaczyło jak duchy w skalnej i wilgotnej gardzieli przełęczy Scott-Elliot (4341 m), która stanowiła pierwszy etap wędrówki. Ale wyżej na siodle przełęczy był śnieg, i tutaj zrzedły odrazu miny czarnej braci. Teraz przestały wystarczać ramiona i dłonie alpinistów, które pomagały Murzynom utrzymywać równowagę na wilgotnych głazach w żlebie przełęczy. Jakoś co chwila któryś z czarnych walił się jak długi na pokryte śniegiem kamienie. Krew z nóg czarnych *pagasi* poczęła znaczyć szlak naszej *safari*.

Wreszcie śnieg został za nami i weszliśmy na zasłane piargiem górne piętro doliny Butahu. Murzyni zapalają rosłe drzewo *senecio* i rozgrzewają przy tym prawdziwym świeczniku Ruwenzori swoje skostniałe od zimna ciała.

Drugiego dnia wędrówki osiągamy kolebę u stóp przełęczy Hamugoma. Tutaj Bamwanjara zostawia znaczną część *bulo* (mąka z prosa) tragarzy, a my — prowiant na cztery dni, bowiem będziemy tędy wracali z doliny Nyamgasani. Nazajutrz z lekkimi worami ruszyła nasza drużyna do szturmu na strome zbocze oddzielające nas od doliny ośmiu jezior.

Dostępu bronił nieprzebyty mur roślinności. *Safari* posuwała się powoli, krok za krokiem, gdyż idący na przedzie »przecinacz« Kwatoti miał ciężką pracę. Pod silnymi uderzeniami jego zakrzywionego noża padały rosłe *senecio*, lobelie i splątane gałęzie drzewiastych wrzosów. Krew z nóg Kwatoti mieszała się z jego potem, ale ciężki oddech »przecinacza« co minuta przesuwał o 2-3 metry w górę pochód naszej *safari*. Wreszcie gęstwina zmalała i błotnistym stokiem weszliśmy na krawędź grzbietu.

U naszych stóp leżała teraz niezbyt głęboka dolina, w której połyskiwały łagodnie czarne tafle dwóch ładnych jezior. Grzbiet, na którym stała *safari* urywał się groźnie ku górnemu jezioru pionowym, porośniętym roślinnością uskokiem. Dolina skręcała wyraźnie na północny zachód ku opuszczonej przez nas rano dolinie Butahu. Już na pierwszy rzut oka było widać, że to nie jest Nyamgasani. Wśród Murzynów zapanowała widoczna konsternacja. Stary Bamwanjara próbował najpierw przekonywać, iż dotarliśmy do celu, ale gdy ta próba sromotnie zawiodła, zmieszany pokazał ręką na przeciwległy stok doliny. Dopiero za nim będzie dolina Nyamgasani.

Ale niedługo czekaliśmy na rehabilitację Bamwanjary. Murzyn spoglądał smętnie w dół uskoku, który w kilku miejscach kończył się poderwanymi skałami, i nagle rozpoczął samotnie schodzić tą stromizną, na którą my, alpiniści, patrzyliśmy z wyraźnym niedowierzaniem. Upłynęła długa chwila, zanim głos Bamwanjary odezwał się na dole. Poszliśmy za jego śladem, a za nami, chcąc nie chcąc, tragarze z niewygodnymi worami na plecach. Na zarośniętych stokach, choćby nawet cał-

kiem pionowych, Murzyni poruszają się jednak doskonale, toteż minęła zaledwie godzina, gdy *safari* zakładała obóz w wygodnej kolebie nad brzegiem górnego stawu.

Czwartego dnia wędrówki rozpoczęliśmy zdecydowany atak do przeciwległych stoków doliny, za którymi według zapewnienia Bamwanjary leżała Nyamgasani. Przejście przez dolny pas urwisk umożliwiał dość stromy i gładki kominek, o którym różne cuda można było czytać w sprawozdaniu z wyprawy kpt. Humphreysa. Wyszedłem w górę kominkiem i rozwinąłem linę, której jeden koniec rzuciłem następnie do czekających na dole tragarzy. Murzyni, po kilku na raz, wciągali się na linie przez gładkie i wyślizgane partie skalne. Tarcie było znaczne, toteż nawet nie bardzo odczuwałem ten ciężar, ale czarny brat, nieświadom praw fizycznych, patrzał na mnie z podziwem dla mojej siły.

Po przebyciu kominka górne partie ściany stały otworem. Trawersujemy w prawo gęsto zarośniętym zboczem i znowu stromym mokrym stokiem w górę, po nabrzmiałych wodą, urywających się mchach, przy pomocy rzadko rosnących drzew *senecio*. Jesteśmy już wysoko. Widać białe śniegi na Szczycie Weissmana. Za chwilę przełęcz, z której otwiera się widok na szeroko rozsiadłą, tym razem prawdziwą dolinę Nyamgasani. Oczy starego Bamwanjary promienieją radością.

Schodzimy z przełęczy na drugą stronę i po godzinie marszu zakładamy obóz na górnym piętrze doliny. U naszych stóp widać czwarte, piąte i szóste jezioro Nyamgasani. Przed nami, prawie tuż nad obozem, wznosi się dziko porośnięty mur dziewiczych, nietkniętych ludzką stopą szczytów.

Jutro — zasłużony odpoczynek po czterech dniach wędrówki, a potem wydamy walkę skalnym wierzchołkom. Takie były nasze zamiary, ale inaczej ułożyła się rzeczywistość. Przemówiła ona do nas tego samego wieczora po przybyciu do Nyamgasani przez usta czarnego Bukomba, najdzielniejszego spośród tragarzy.

— Hapana pumusika, bwana, bulo kidogo (nie można odpoczywać, panie, mamy niedużo mąki) — oświadczył *pagasi*, gdy mu z radością mówiłem o czekającym nas jutro odpoczynku.

Wiadomość była przykra, i mimo niejasnych zaprzeczeń Bamwanjary okazała się prawdziwa. Czy to męcząca czterodniowa wędrówka do Nyamgasani spowodowała tak dotkliwe szczerby w mące tragarzy, czy to Bamwanjara zostawił zbyt duży zapas przy kolebie pod Hamugoma, dość, że ładunek *bulo* był już istotnie na ukończeniu.

Cóż było robić! Dnia 22 lutego czarni tragarze spali jeszcze twardym snem pod okapem koleby, gdy dwójka białych alpinistów wyruszyła na podbój niezdobytych szczytów. Zagajniki *senecio*, urywające się mchy na nachylonych skałach i wielkie spękane stopnie skalne prowadziły nas na krawędź ostrej skalnej grani. Nią wśród ładnej wspinaczki zdobywamy wyniosłą turnię bez nazwy (aneroid wskazuje ok. 4550 m). Pogoda pochmurna, szare tumany mgły przelewają się przez czarną grań. Nagle robi się »okno« i w nim widzimy w odległości może kilometra szczyt wyższy od naszego, poorany pasami śniegu. To Okusoma. Zdecydowany atak — i po upływie półtorej godziny lądujemy na wierzchołku, który gdzieniegdzie ozdabiają płaty wiecznego śniegu (aneroid ok. 4600 m).

W drodze powrotnej pada naszą zdobyczą jeszcze jedna turnia bez nazwy (4540 m) i wśród gwałtownej zawieruchy śnieżnej wracamy do obozu. Energiczny wypad, dokonany w tatrzańskim tempie, przyniósł nam w rezultacie trzy szczyty niezdobyte dotąd przez człowieka, z których dwa będą teraz mogły otrzymać polskie nazwy. Takie jest bowiem prawo zdobywcy.

Nastrój nasz był radosny, toteż wesoło hukamy w stronę koleby Murzynów. Odpowiadają nam ich głosy i powoli — gdy śnieg ustaje — czarni, jeden po drugim, ściągają do namiotu. Opowiadamy im jak umiemy o naszych sukcesach, ale humor *pagasi* jest jakiś nieszczególny. Wreszcie mamy wytłumaczenie.

— Hapana bulo, bwana, kesu safari (nie ma już mąki, panie, jutro trzeba wracać) — mówi do mnie Bamwanjara, wskazując wymownym gestem wysoką przełęcz pod Szczytem Weissmana.

O, nie ma tak dobrze! Nasze projekty są inne. Chcemy jeszcze wejść na śnieżny wierzchołek Weissmana, a ci nas będą zmuszali do powrotu brakiem pożywienia? Jesteśmy źli i rozgoryczeni, ale koniec końców proponuję Bamwanjarze układ następujący: jeśli jutro będzie pogoda, my pójdziemy na Szczyt Weissmana, zaś czarni tragarze przebiedują dzień w kolebie, żywiąc się naszą zupą i herbatą; w razie niepogody wracamy wszyscy bez zwłoki pod przełęcz Hamugoma. Czarni przepadają za herbatą, układ zostaje więc przyjęty.

Cóż z tego! Przez całą noc śnieg i grad szalały nad doliną Nyamgasani. Potężne uderzenia gradu łomotały raz po raz o ścianki naszego namiotu. Nazajutrz rano, jak okiem sięgnąć, biała pokrywa spoczywała na zielonych jeszcze wczoraj stokach doliny. Przełęcz pod Szczytem Weissmana tonęła we mgłach, ale od czasu do czasu wyglądały spod nich białe pola śniegu. Tuż przy namiocie warstwa gradu sięgała kilku centymetrów.

W tych warunkach czarni ani chcieli myśleć o wymarszu. Woleli cierpieć głód, niż ryzykować przejście przez zawaloną śniegiem przełęcz. Przez cały dzień grzali się więc przy ognisku, popijając wydzielaną im skąpo zupę i herbatę. Wkrótce okazało się bowiem, że i nasze zapasy są na wyczerpaniu. Po południu nadciągnęła burza ze śniegiem i gradem, i znowu, jeszcze grubszy niż rano, całun śniegu spoczął na wilgotnych głazach i zielonej roślinności.

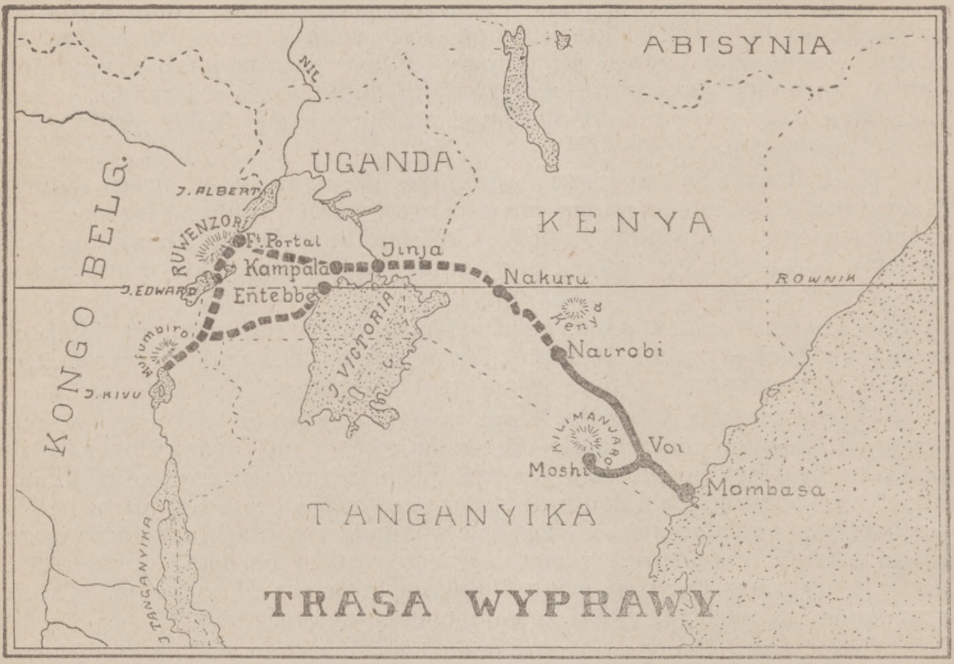
Zostaliśmy odcięci od świata w dolinie Nyamgasani.

Tadeusz Bernadzikiewicz

Polska wyprawa do Afryki Wschodniej

I. Sprawozdanie ogólne.

Tajemniczy ląd Afryki stanowił od dawna przedmiot zainteresowania polskich podróżników i uczonych. Poczynając od romantycznej postaci Beniowskiego, co w XVIII w. sięgał po władzę na dzikim wówczas Madagaskarze, i pierwszej polskiej wyprawy badawczej do Afryki, która w latach 1882—1884 pod wodzą Rogozińskiego, Janikowskiego i Tomczeka badała Kamerun, widzimy coraz więcej Polaków, których nazwiska pozostają mniej lub więcej związane z dziełem odkrywania i badania rozległych obszarów Czarnego Lądu.



Rys. T. Pawłowski

Polskie badania i podróże objęły przeróżne kraje Afryki. Do stosunkowo najmniej odwiedzanych należały atoli wyżynne obszary Afryki Wschodniej. Mamy tu do zanotowania badania antropologiczne, dokonane przez prof. Jana Czekanowskiego, który w r. 1907 brał udział w wyprawie księcia Meklemburskiego do pięknej krainy wulkanów Mufumbiro (Virunga). W latach 1909—1910 prof. Antoni Jakubski odbywa ekspedycję naukową do Tanganyiki, w czasie której miedzy innymi zwiedza Kilimandżaro (6010 m), najwyższy szczyt Afryki[1]). W latach powojennych spotykamy nazwisko Kazimierza Nowaka. Podróżnik ten w r. 1933, w trakcie wędrówki rowerowej po Afryce, podejmuje śmiałą wyprawę do wnętrza gór Ruwenzori od strony belgijskiego Konga, w czasie której mimo braku odpowiednich środków, ekwipunku i doświadczenia dociera na wysokość 4150 m, nad brzeg Jeziora Zielonego (zach. stoki grupy Stanley). To bodaj wszystko, jeśli nie liczyć podróży w celach myśliwskich i handlowych, zwykłych przejazdów liniami komunikacyjnymi itd.

Wyprawa, zorganizowana w r. 1938 przez nowopowstałe Polskie Towarzystwo Wypraw Badawczych, była więc właściwie pierwszą zbiorową polską wyprawą badawczą, skierowaną na teren wyżynnych krajów Afryki Wschodniej. Przygotowania do wyprawy trwały około pół roku, od początków maja do pierwszych dni grudnia. Po przezwyciężeniu licznych trudności członkowie wyprawy opuścili kraj między 7 i 10 grudnia 1938 r., z wyjątkiem dra Gorzuchowskiego, który dołączył się do ekspedycji dopiero w ostatnich dniach stycznia 1939 r., już na terenie Ugandy.

Wyprawa miała zarówno zadania naukowe, gospodarcze, jak i sportowo-odkrywcze. W związku z tym pozostawał skład ekspedycji i jej podział na grupę naukową i alpinistyczną.

Na czele wyprawy stanął znany antropolog, dr Edward Loth, profesor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Oprócz niego w skład grupy naukowej wszedł doc. dr Stanisław Gorzuchowski (geograf gospodarczy) i dr Tadeusz Wiśniewski (botanik). Grupę alpinistyczną tworzyli dr Tadeusz Bernadzikiewicz i mgr Tadeusz Pawłowski (członkowie Klubu Wysokogórskiego PTT).

---

[1]) Jak wiadomo, prof. Jakubski nie dotarł na sam szczyt Kibo; wspinaczka jego zakończyła się na krawędzi krateru, w pewnej odległości od wierzchołka.

Zgodnie z planem ustalonym w Warszawie, terenem prac ekspedycji był głównie protektorat angielski Uganda. Jest to jeden z najbogatszych krajów Afryki Wschodniej, który zwłaszcza od czasu uruchomienia i przedłużenia w latach 1901—1931 aż do stolicy Ugandy (Kampala) linii kolejowej łączącej środek afrykańskiego lądu z portem Mombasa w sąsiedniej kolonii angielskiej Kenya, znajduje się w stadium szybkiego rozwoju.

Członkowie wyprawy przybyli do Afryki w dniu 31 grudnia 1938 r., lądując w porcie Mombasa, skąd koleją przedostano się do stolicy Kenyi, Nairobi. Tutaj ekspedycja zakupiła samochód ciężarowy, który miał odtąd służyć jako główny środek komunikacji. W dniu 9 stycznia 1939 r. osiągnięto Kampalę i po załatwieniu szeregu spraw organizacyjnych wyprawy i przeprowadzeniu rozmów z władzami angielskimi, wyruszono w kierunku Konga, zakładając w dniu 12 stycznia bazę główną wyprawy w Bugoye (ok. 1300 m npm.). Jest to niewielka miejscowość, położona na wschodnim podnóżu słynnego z niepogody łańcucha Ruwenzori, znanego geografom starożytności pod nazwą Gór Księżycowych.

Tutaj nastąpił podział ekspedycji na grupę górską, która pod przewodnictwem dra Bernadzikiewicza wyruszyła w głąb Ruwenzori, oraz zmniejszoną do dwóch osób grupę naukową. Dwa najbliższe miesiące wypełniła energiczna działalność wszystkich uczestników wyprawy, prowadzona bądź w samych górach, bądź też w ich bliższym lub dalszym otoczeniu.

Prof. Loth i doc. Gorzuchowski, którzy stanowili uszczuploną grupę naukową, przez cały ten czas działali łącznie, dokonując studiów i badań antropologicznych na podnóżu Ruwenzori. Prof. Loth studiował poza tym zagadnienia sanitarne i zdrowotne na terenie Ugandy, zaś dr Gorzuchowski przeprowadził szereg badań nad problemem osadnictwa europejskiego, które w wyżej położonych częściach Ugandy, a więc np. na podnóżu Ruwenzori, korzysta z pomyślnych warunków klimatycznych. Prace obu badaczy zamknęła podróż samochodowa odbyta na terenie Konga belgijskiego do prowincji Ituri.

Jednocześnie alpiniści oraz botanik dr Wiśniewski, którzy utworzyli łącznie grupę górską wyprawy, odbyli piękną, choć uciążliwą *safari* (w języku miejscowym podróż, karawana) do wnętrza Ruwenzori. Korzystając ze stosunkowo nienajgorszej pogody, alpiniści dokonali ogółem ośmiu udanych wejść szczytowych. Spośród nich na plan pierwszy wysunęło się wejście niezdobytą dotąd północno-wschodnią granią na najwyższy szczyt Ruwenzori, Margherita (5119 m), co stanowi jedno z najpiękniejszych i najtrudniejszych osiągnięć górskich w całym masywie. Na podkreślenie zasługuje również zdobycie trzech skalnych szczytów o wysokości od 4500 do 4600 m, do tej pory nietkniętych przez człowieka. Dwa z nich nie były dotąd oznaczone na mapie, ani nie posiadały nazwy (por. sprawozdanie z prac grupy alpinistycznej). Botanik wyprawy zdołał zebrać w dolinach Mugusu i Bujuku około stu kilkudziesięciu gatunków mchów, częściowo zupełnie nieznanych.

W dniu 6 marca wszyscy członkowie wyprawy spotkali się w Bugoye. Teraz nastąpił drugi etap prac badawczych. Mianowicie, korzystając z zaproszenia polskiego misjonarza, ojca Piekarczyka z misji Ojców Białych w Mutolere (prowincja Kigezi w południowo-zachodniej części Ugandy), ekspedycja przeniosła swą działalność w malowniczą grupę wulkanów Mufumbiro, położonych częściowo na pograniczu Ugandy, przeważnie zaś na terenie belgijskiego Konga i belgijskiego mandatu Ruanda-Urundi.

Kontynuując tutaj swe badania antropologiczne, prof. Loth odniósł piękny sukces w postaci odnalezienia i wydobycia z kilku jaskiń w pobliżu misji Mutolere — mimo „biernego oporu“ wynajętych do pracy Murzynów — dwustu kilkudziesięciu czaszek ludzkich. W tym samym czasie dr Gorzuchowski prowadził studia nad ludnością murzyńską, głównie zaś nad odmianą pigmejów z plemienia Batawa, stanowiących najniższą kastę miejscowego plemienia Banyaruanda. Botanik wyprawy, dr Wiśniewski, uzupełniając swe badania nad florą mchów, miał możność stwierdzić pewne podobieństwo tej flory na stokach Mufumbiro ze zbadaną poprzednio w Ruwenzori.

Jeśli chodzi o grupę alpinistyczną wyprawy, to zadania jej w krainie wulkanów nie były trudne. Dokonano wejścia na wygasły wulkan Muhavura (4112 m), oraz na czynny wulkan Nyamlagira (3052 m), położony już na terenie Parku Narodowego Alberta w belgijskim Kongo (por. sprawozdanie z prac grupy alpinistycznej).

Wycieczka dookoła grupy wulkanów Mufumbiro, częściowo przez terytorium belgijskie, zamknęła ten drugi etap wyprawy. W dniu 28 marca ekspedycja wyruszyła w drogę powrotną do kraju. Prof. Loth Nilem do Egiptu, gdzie uzupełniał jeszcze swe badania, zaś główna grupa członków wyprawy przez Kampalę i Nairobi do Mombasy, skąd w dniu 11 kwietnia statek francuski zabrał polską ekspedycję w siedemnastodniową podróż do Marsylii. Do Warszawy przybyto w dniu 6 maja, zamykając tym pięciomiesięczną wędrówkę.



Tadeusz Bernadzikiewicz w drodze na Margheritę (w głębi grupa Baker).
Fot T. Pawłowski

W ten sposób przedstawiają się w ogólnym skrócie prace, wykonane w terenie przez wyprawę. Ekspedycja powróciła do kraju z bogatym bagażem naukowym. W skład tego bagażu wchodziły zbiory antropologiczne, etnograficzne i botaniczne. Zostały one rozdzielone pomiędzy zakłady naukowe stolicy.

Ogólna waga bagażu w drodze powrotnej przekroczyła 2000 kg. W związku z tym zasługuje na uwagę, iż mimo znacznych z natury rzeczy wydatków na transport zbiorów naukowych, oraz stosunkowo długiego okresu trwania wyprawy, całkowity koszt ekspedycji wyniósł okrągło zaledwie 41.000 złotych.

Przez cały czas wyprawy uczestnicy jej z wyjątkiem kilku przejściowych niedyspozycji cieszyli się dobrym zdrowiem. Podobnie po powrocie do kraju nie zaobserwowano żadnych objawów chorobowych.

Jeśli chodzi o ocenę wyników osiągniętych przez ekspedycję, to, rzecz jasna, jest to na razie utrudnione, choćby z tego względu, iż samo opracowanie zebranych materiałów naukowych wymagać będzie dłuższego czasu. Tym niemniej można już obecnie stwierdzić, iż działalność wyprawy w Afryce była w wielu wypadkach dość efektowna, wielostronna i ożywiona, a przez to mogła służyć jako dobre świadectwo dla polskiej inicjatywy i przedsiębiorczości w dalekich krajach, w których imię Polski znane jest prawie wyłącznie z gazet.

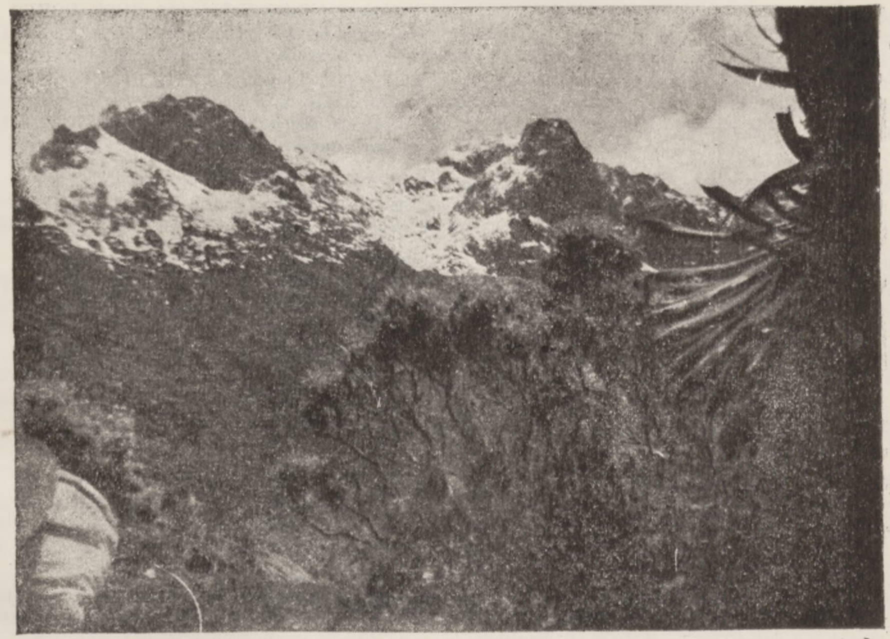
Sądzimy, iż przebieg i wyniki wyprawy mogą i powinny dobrze się przysłużyć polskiej propagandzie i ekspansji badawczej na ziemiach Afryki. Aby się tak jednak stało, nie należy poprzestać na wysłaniu jednej tylko ekspedycji. Wręcz przeciwnie, konieczne są dalsze, planowe i konsekwentne wysiłki. Bo już wkrótce może być niewiele do zdziałania na Czarnym Lądzie.

Tadeusz Bernadzikiewicz

II. Wyniki naukowe wyprawy.

Rezultaty naukowe wyprawy polskiej w Ruwenzori streszcza kierownik ekspedycji prof. dr Edward Loth następująco:

Eksploracja Ruwenzori i okolic dokonywana była przez polską wyprawę w wąskim stosunkowo zakresie badań antropologicznych i botanicznych. Brakowało w składzie ekspedycji zoologa i geologa.



Ruwenzori, Mt. Luigi di Savoia. *Fot. T. Pawłowski*



Ruwenzori, Mt. Emin z drogi Nyamuleju-Kigo. *Fot. T. Pawłowski*

Prof. Loth prowadził studia antropologiczne, mianowicie badania i pomiary porównawcze dla ustalenia różnic i odmian anatomicznych między plemionami Negrów Batoro, Bakonio i Bwamba. Dokonywane jednocześnie badania mięśniowe dały szczególnie interesujące wyniki. Po raz pierwszy mianowicie przeprowadzono seryjne badania odmian mięśniowych u człowieka, zbierając obfity materiał w postaci zdjęć kinematograficznych. W toku tych prac, prowadzonych szczególnie w więzieniu Luzira pod Kampalą stwierdzono jedną odmianę mięśniową obserwowaną u człowieka po raz pierwszy.

Plan badań mięśniowych jest już przez prof. Lotha całkowicie opracowany, natomiast prace anatomiczno-porównawcze nad czaszkami i kośćmi zebranymi w znacznej liczbie w cmentarzyskach jaskiniowych nie są jeszcze zakończone.

Botanik wyprawy dr Tadeusz Wiśniewski pracował w okolicach Ruwenzori, interesując się przede wszystkim mchami, których zebrał ponad 200 różnych gatunków, częściowo nauce nieznanych. Dr Wiśniewski studiował specjalnie florę epifityczną (pasożytniczą) drzew.

Co do geografa, doc. Gorzuchowskiego, to badał on stosunki ludnościowe podnóża Ruwenzori, sporządzając znaczną ilość zapisków cennych dla antropogeografii, jako też zbierał okazy między innymi ze źródeł siarczanych.

Wyprawa w toku swych badań stwierdziła po raz pierwszy obecność goryla w Ruwenzori.

Omawiając wyniki propagandowe wyprawy, stwierdza prof. Loth bardzo duże zainteresowanie wyprawą i jej działalnością (nota bene „The Uganda Herald" ogłosił wywiad z prof. Lothem w numerze z dnia 5 kwietnia 1939 r., w którym czołową wiadomością jest depesza o gwarancjach Wielkiej Brytanii udzielonych Polsce).

Anglików najbardziej frapowały niezwykle niskie koszta organizacji wyprawy oraz bogactwo rezultatów alpinistycznych, osiągniętych siłami dwóch zaledwie wspinaczy przy udziale tak nikłej ilości tragarzy.

Prasa polska i zagraniczna notowała i omawiała zdobycze wyprawy w licznych wzmiankach i artykułach.

Sławomir Dunin-Borkowski

III. Sprawozdanie grupy alpinistycznej.

W skład grupy alpinistycznej wyprawy wchodzili: dr Tadeusz Bernadzikiewicz i mgr Tadeusz Pawłowski, obydwaj członkowie Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Głównym celem działań grupy alpinistycznej był śnieżny łańcuch Ruwenzori. Poza tym, w drugiej części wyprawy, alpiniści dokonali kilku wejść w grupie wulkanów Mufumbiro.

W czasie drogi powrotnej ze środka afrykańskiego lądu do portu Mombasa w Kenyi, mgr Pawłowski w dniach 7-8 kwietnia 1939 r. podjął próbę wejścia na najwyższy szczyt Afryki, Kilimandżaro (6010 m). Niestety, brak czasu — statek odchodził z Mombasy w dniu 11 kwietnia — zmusił alpinistę do odwrotu z wysokości ok. 5200 m.

A. Ruwenzori. — Ruwenzori, legendarne Góry Księżycowe, stanowią jak wiadomo największe, pokryte wiecznym śniegiem i lodem gniazdo górskie w Afryce Wschodniej. Położone na pograniczu protektoratu brytyjskiego Uganda i belgijskiej kolonii Kongo, a więc w samym sercu Afryki, tuż na północ od równika, góry te otacza zewsząd pierścień podzwrotnikowych lasów o niezwykle silnym parowaniu. Stąd pochodzi owa zasłona z chmur i mgieł, która gęstym welonem spowija niemal codzień Ruwenzori.

Pierwszym białym podróżnikiem, który ujrzał z oddali ośnieżone góry i uwierzył w swe wrażenia wzrokowe był Henryk Stanley w r. 1888. W ten sposób Ruwenzori, zdaniem Stanleya identyczne z Górami Księżycowymi starożytności, należą do najpóźniej odkrytych gór świata, osiągających tak znaczną wysokość. Najwyższy szczyt, Margherita, liczy 5119 m.

Nazwa „Ruwenzori", wprowadzona przez Stanleya, oznacza w języku miejscowym „góry deszcz tworzące", „góry deszczowe" itp. Istotnie, w Ruwenzori, jak stwierdzają relacje licznych podróżników, nieustanny deszcz i grad oraz nieprzenikniona mgła są stanem normalnym. Jak wynika ze sprawozdania kpt. Noela Humphreysa, w czasie drugiej wyprawy tego podróżnika w 1926 r. śnieg i grad padały codziennie, a słońce widać było tylko raz — przez pół godziny.

Poczynając od ok. 2600 m, ponad półtora kilometra w górę ciągnie się w Ruwenzori pas mokradeł i nabrzmiałych wilgocią stoków. Dolną granicę tego pasa stanowi ży-

wopłot z bambusów, górną — linia wiecznych śniegów, która w Górach Księżycowych przebiega mniej więcej na poziomie 4200 m.

Bezpośrednio po odkryciu Ruwenzori przez Stanleya, do wilgotnego wnętrza tych gór został skierowany szereg wypraw. Jednakże właściwe alpinistyczne i geograficzne poznanie masywu przyniosła dopiero słynna ekspedycja włoska księcia Abruzzów z 1906 r. Korzystając ze stosunkowo sprzyjającej pogody, wspomniana wyprawa dokonała wejść na 16 spośród rozpoznanych przez nią 19 wierzchołków z wiecznym ośnieżeniem. Jednocześnie ustalono rozdział i kierunek dolin, wzajemne ugrupowanie szczytów i — niezależnie od dokonania innych prac naukowych — sporządzono pierwszą mapę łańcucha.

Dalszy krok w poznaniu Gór Księżycowych stanowi podziwu godna, wytrwała działalność angielskiego badacza, kpt. Noela Humphreysa, który w latach 1926 i 1932 zorganizował łącznie siedem odrębnych wypraw, przechodząc wzdłuż cały masyw. W dalszym ciągu należy wymienić ekspedycję belgijską z 1932 r., która zbadała zachodnią, do tej pory prawie nieznaną część łańcucha, oraz w tym samym roku krótki pobyt himalaistów angielskich, Shiptona i Tilmana. Te ostatnie dwie wyprawy rozpoczęły już sportową działalność górską, którą kontynuowała m. i. wyprawa niemiecka w r. 1938.

W rezultacie, w chwili obecnej Ruwenzori w swej najwyższej części jest już w znacznym stopniu poznane. Natomiast pod względem sportowym, a więc jeśli chodzi o prowadzenie nowych dróg na zdobyte już dawniej szczyty, zostały uczynione dopiero pierwsze kroki Poza tym z całym naciskiem należy zaznaczyć, iż góry średniej wysokości są nadal w Ruwenzori całkowicie niezbadane. Istnieją dziesiątki szczytów powyżej 4000, a nawet 4500 m (tj. niewiele ustępujące wysokością Mont Blanc), które po dziś dzień pozostają niezdobyte, a w niektórych wypadkach nawet nienazwane. Jednocześnie, ponieważ wyprawy ze wschodu były podejmowane przeważnie wzdłuż dolin Mobuku i Bujuku, zaś od strony zachodniej taką naturalną drogę stanowiła kotlina rzeczki Butahu, znaczna część masywu, położona na północ i na południe od tych szlaków, należy jeszcze do mało znanych. Dość powiedzieć, iż istnieje szereg dolin, w których dotąd nie stanęła noga białego człowieka.

To wszystko w połączeniu ze wspaniałą i niedostępną szatą roślinną oraz malowniczością widoków sprawia, iż Góry Księżycowe stanowią jeszcze dzisiaj jeden z najbardziej interesujących terenów pod względem sportowo - alpinistycznym i podróżniczo - odkrywczym.

Grupa górska polskiej wyprawy wyruszyła z obozu w Bugoye (ok. 1300 m npm.) w dniu 19 stycznia 1939 r. W skład grupy, której kierownictwo objął dr Tadeusz Bernadzikiewicz, oprócz dwóch alpinistów wchodził botanik wyprawy, dr Tadeusz Wiśniewski Dr Wiśniewski nie brał udziału w wejściach szczytowych, tj. we właściwej działalności górskiej, stąd prace jego nie są objęte niniejszym sprawozdaniem. Na czele *safari* (karawany) złożonej z 44 czarnych tragarzy i tłumacza-Murzyna stanął stary Murzyn Bamwanjara, który jako tragarz brał udział w wyprawie księcia Abruzzów.

W ciągu sześciu dni (19-24 stycznia) *safari* dotarła do środkowego piętra mało znanej doliny Mugusu, odchodzącej na północ od doliny Bujuku. Tutaj na wysokości ok. 4000 m została założona baza wyprawy na pierwszy okres działalności w górach. Po kilku dniach odpoczynku w bazie alpiniści przy pomocy czterech Murzynów założyli górny obóz nad malowniczym wyżnim jeziorkiem Mugusu (wys. obozu ok. 4180 m). Stąd w dniu 28 stycznia już bez Murzynów, którzy zostali odesłani do bazy, dokonano wejścia na sąsiednią przełęcz Roccati, z której zamierzano przedostać się granią na szczyt Bottego (4719 m) w grupie Gessi. Po osiągnięciu przełęczy okazało się jednak, iż z uwagi na niesłychanie ciężki teren (rumowisko skalne i nieprzebyta gęsta roślinność) posuwanie się granią przy równoczesnym obciążeniu sprzętem biwakowym jest prawie niemożliwe, a w każdym razie w tych warunkach niecelowe. Wobec powyższego alpiniści byli zmuszeni wrócić tegoż dnia z powrotem do obozu nad stawem Mugusu. Wejście dokonane na Roccati Pass jest dopiero drugą bytnością białego podróżnika na tej przełęczy. Należy zaznaczyć, iż według pomiarów grupy alpinistycznej wysokość przełęczy wynosi 4140 m, podczas gdy na mapie Humphreysa z 1933 r. podano kotę 14403 stopy, co odpowiada 4390 metrom. Różnica stanowiłaby więc około 250 m.

Następnego dnia (29 stycznia) alpiniści, uzbrojeni tym razem w lekki ekwipunek, ruszyli do energicznego szturmu na zachodnią ścianę szczytu Bottego, wzniesioną nad środkowym piętrem doliny Mugusu. Po przebyciu południowej przełęczy nad jeziorem (według naszych pomiarów 4230 m, co oznacza, iż przełęcz ta jest wyższa od Roccati o przeszło 90 m) rozpoczęto wspinaczkę drugim z kolei żlebem licząc od przełęczy, którym zach. ściana Bottego opada ku dolinie Mugusu. Droga wiodła zboczem dość stromego lodowca. Po upływie 2½ godz. osiągnięto skalną grań, łączącą Bottego i Yolandę, skąd w 30 min. alpiniści przedostali się na szczyt Bottego (4719 m), dokonywając w ten sposób

II wejścia na ten wierzchołek, zdobyty w 1906 r. przez wyprawę księcia Abruzzów. Po krótkim odpoczynku śnieżną granią w 1 godz. 20 min. osiągnięto najwyższy szczyt grupy Gessi, Yolandę (4796 m, III wejście). Zejścia dokonano nową drogą wprost do bazy w dolinie Mugusu, przebywając po raz pierwszy wielki zaśnieżony żleb w zachodniej ścianie Yolandy. Przez cały czas, z wyjątkiem drogi zejściowej, alpiniści mieli piękną pogodę. Należy zaznaczyć, iż wejście na Bottego i zejście z Yolandy stanowią jedyne dotąd drogi poprowadzone od zachodu w grupie Gessi.

W dniach 1 i 2 lutego przy pomocy 4 tragarzy założono drugi górny obóz w bocznym odgałęzieniu doliny Mugusu, biegnącym w stronę przełęczy Cavalli (obóz położony był na wysokości ok. 4340 m). Uporczywa niepogoda w dniach 2 i 3 lutego udaremniła jednak wszelką działalność górską. Dopiero w dniu 4 lutego, wykorzystując chwilowe wypogodzenie, alpiniści dokonali próby wejścia wschodnią ścianą na szczyt Vittorio Emanuele (4914 m) w grupie Speke. Po przebyciu lodowca tej samej nazwy atak załamał się na wysokości ok. 4710 m, u stóp trudnej szczytowej ściany Vittorio Emanuele na skutek silnej śnieżycy i powrotu trwałej niepogody. Następnego dnia, 5 lutego, wobec chwilowej niedyspozycji swego towarzysza, mgr Pawłowski wydostał się samotnie na grań, łączącą Vittorio Emanuele z przełęczą Cavalli i, obchodząc tę grań od zachodu, wszedł na szczyt Vittorio Emanuele. W czasie wspinaczki panowała piękna pogoda, dopiero pod koniec nadciągnęła burza, zwiastując ponowny nawrót opadów. Wieczorem powrócono do bazy w dolinie Mugusu.

W dniu 7 lutego następuje likwidacja bazy. Tegoż dnia cała *safari* osiąga skalną kolebę Kigo, a w dniu 9 lutego po dość uciążliwym marszu w górę doliny Bujuku, organizuje nową bazę w kolebie skalnej nad jeziorem tej samej nazwy (ok. 3960 m). Następny dzień został poświęcony na odpoczynek. Z kolei w dniu 11 lutego alpiniści w towarzystwie Bamwanjary i czterech tragarzy zakładają górny obóz po drugiej stronie Przełęczy Stuhlmanna (wysokość obozu ok. 4170 m). Stąd zamierzano dokonać wejścia niezdobytą, północno-wschodnią granią na szczyt Margherity. Był to główny cel alpinistyczny wyprawy w Górach Księżycowych.

W dniu 12 lutego dwaj tragarze wynoszą plecaki alpinistów pod skały, którymi północno-wschodnia grań, wiodąca od Przełęczy Stuhlmanna, opada ku północy. Teraz Murzyni zostają odprawieni i rozpoczyna się wspinaczka. Dojście do grani nastręcza pewne trudności. Wreszcie przeszkoda pokonana i alpiniści osiągają grań na siodle niewielkiej przełączki (ok. 4540 m). Początkowo droga prowadzi wprost w górę, wkrótce jednak dalszy pochód zagradza pionowy uskok, który trzeba było obchodzić od północy. Miejscami bardzo trudna wspinaczka skalna. Wreszcie po kilkugodzinnej pracy następuje powrót na grań, po czym dwójka wspinaczy posuwa się dalej dość ściśle jej śnieżno-lodową krawędzią, pokonując szereg trudnych turni. Biwak na śniegu na wysokości ok. 4870 m. Następnego dnia wśród dość trudnej wspinaczki osiągnięto ostatnią w grani stromą turnię, a stąd przedostano się na szeroką śnieżną grań, która prowadzi aż pod szczytowe partie Margherity. Tutaj największą trudność sprawia pokonanie urywających się śnieżno-lodowych nawisów. Wreszcie wśród zupełnej mgły alpiniści wkraczają na szczyt o godz. 2.30 popoł. (5119 m, VII wejście) po 12½ godzinach wspinaczki. Zejście we mgle w stronę Szczytu Alberta (5088 m), na który dotarto o godz. 3.10. Jest to czwarty pobyt alpinistów na tym wierzchołku. Następuje z kolei zejście północno-zachodnią granią (po drodze dwa małe zjazdy przy pomocy liny). Nie dochodząc do tzw. na mapce Belgów Epaule (ramienia), dwójka wspinaczy skręca ku półn.-wschodowi. Biwak w pustej dolince na wys. 4460 m. W dniu 14 lutego osiągnięto górny obóz pod Przełęczą Stuhlmanna, a w dniu 15 lutego bazę nad jeziorem Bujuku. W czasie tej wyprawy pogoda była zmienna, jednakże w ciągu pierwszych dwóch dni przeważały godziny słoneczne.

W dniu 18 lutego *safari* złożona z dwóch alpinistów, Bamwanjary i 6 najlepszych tragarzy wyrusza przez zaśnieżoną przełęcz Scott-Elliot (4341 m) z zamiarem dojścia do doliny Nyamgasani. Jednocześnie dr Wiśniewski i kilku pozostałych tragarzy (reszta została już przedtem odesłana do Bugoye) rozpoczynają schodzić doliną Bujuku, w której niższych partiach dr Wiśniewski pragnął przeprowadzić badania. Przejście do Nyamgasani trwało 4 dni (18-21 lutego) i okazało się w swej ostatniej części nader uciążliwe, a nawet w kilku miejscach nastręczało pewne trudności techniczne. Aby przedostać się do doliny Nyamgasani (do tej pory zaledwie dwa razy zwiedzonej) *safari* użyła drogi zejściowej kpt. Humphreysa. Droga ta wiodła przez przełęcz pod Szczytem Weissmana (wys. przełęczy ok. 4480 m), której wyprawa, celem uczczenia jej zdobywcy, pragnie nadać nazwę Humphreys Pass. Obóz założono na górnym piętrze Nyamgasani, powyżej czwartego stawu, na wys. ok. 4220 m.

W dniu 22 lutego alpiniści w energicznym wypadzie zdobyli dwie dziewicze i nienazwane turnie (I — licząc od Szczytu Weissmana — wys. ok. 4550 m, II — ok. 4540 m), oraz dokonali wejścia na niezdobyty dotąd szczyt Okusoma (ok. 4600 m), wszystkie trzy

w grani, którą wysyła Szczyt Weissmana ku połud.-zachodowi. Dla głębokiej przełęczy między Okusomą i turnią II (wys. ok. 4460 m) wyprawa projektuje nazwę Bamwanjara Pass celem upamiętnienia osoby kierownika czarnej *safari*. W czasie wspinaczki pogoda była bez przerwy chmurna; w drodze powrotnej ogarnęła wyprawę silna burza ze śniegiem. Tegoż dnia wieczorem — na skutek wyczerpania się zapasów *bula* (mąka z prosa) Murzynów — został postanowiony powrót do koleby pod przełęczą Hamugoma. Mimo to następny dzień, wobec zupełnego zaśnieżenia Przełęczy Humphreysa przez całonocne opady, spędzono w obozie. W dniu 24 lutego pogoda nie była lepsza, a na przełęczy leżały po dawnemu zaspy śniegu, wszakże głód zmusił Murzynów do wymarszu. Po przeszło 8 godzinach wędrówki dotarto do górnej koleby pod przełęczą Hamugoma (wys. koleby ok. 4300 m). Następnego dnia, po przejściu przełęczy Hamugoma (Freshfield Pass, ok. 4326 m), rozpoczęło się zejście doliną Mobuku. W dniu 26 lutego *safari* osiągnęła morenę Nyinabitaba (wys. ok. 2600 m), gdzie nastąpiło spotkanie z grupą dra Wiśniewskiego. Botanik wraz z 6 tragarzami pozostał jeszcze kilka dni w okolicy Nyinabitaba celem uzupełnienia swych badań, zaś alpiniści, Bamwanjara i 11 Murzynów zeszli następnego dnia (27 lutego) do Bugoye, zamykając w ten sposób działalność alpinistyczną wyprawy w Górach Księżycowych.

Ogółem grupa alpinistyczna przebywała w Ruwenzori 40 dni. Przez ten czas przebyto wzdłuż całe śnieżne gniazdo łańcucha Ruwenzori, od przełęczy Roccati na północy aż po górne piętro doliny Nyamgasani na południu. Łącznie dokonano 8 wejść szczytowych. W liczbie pokonanych szczytów znajduje się 5 śnieżnych wierzchołków oraz 3 skalne nad doliną Nyamgasani, do tej pory niezdobyte przez człowieka (dwa z nich nie posiadały nazwy). Dokonane przez alpinistów wejście północno-wschodnią granią na Margheritę należy do największych i najtrudniejszych osiągnięć górskich w Ruwenzori. Ekspedycja zwiedziła w czasie swego pobytu w górach następujące walne doliny: Bujuku, Mugusu, Mobuku, górne piętra dolin Butahu i Nyamgasani. Jednocześnie przebyto wszystkie przełęcze między poszczególnymi sześcioma gniazdami Gór Księżycowych.

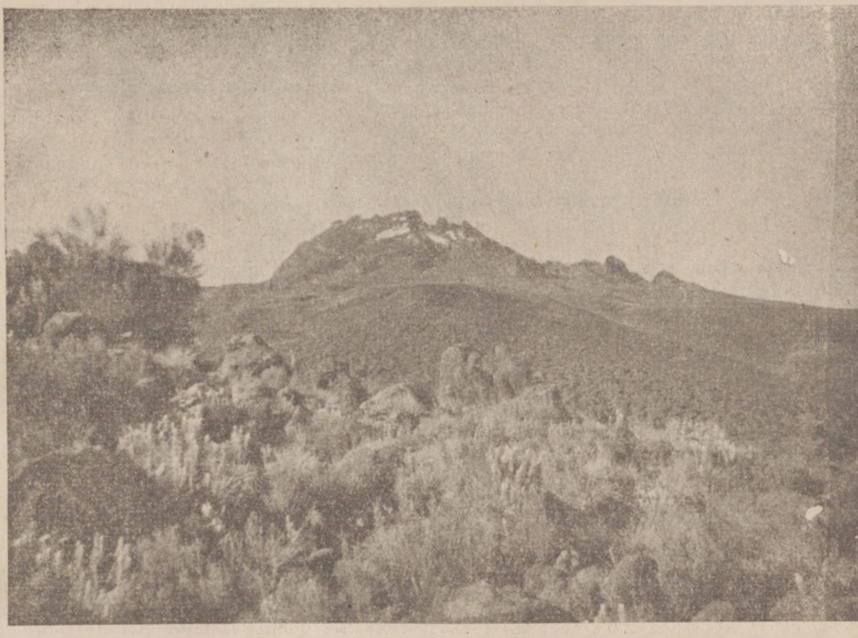
Jeśli chodzi o porównanie tych wyników z osiągnięciami innych ekspedycji, warto zwrócić uwagę na wyprawę niemiecką z r. 1938, kierowaną przez inż. Eisenmanna. W skład tej wyprawy wchodziło 5 osób, w tym 3 alpinistów i 2 kartografów, którzy w zasadzie również brali udział w wejściach szczytowych na śnieżne wierzchołki Ruwenzori, ograniczając swą działalność do doliny Bujuku i górnych pięter dolin Butahu i Mobuku. Porównanie tych wyników z działalnością dwuosobowej grupy polskich alpinistów pozwala właściwie ocenić rezultaty polskiej wyprawy, osiągnięte w trudnych warunkach, w jakich prowadzona być musi działalność podróżnicza i alpinistyczna w Ruwenzori.

Na pomyślny przebieg prac grupy górskiej wyprawy złożyły się między innymi dwa czynniki: stosunkowo korzystne warunki atmosferyczne oraz starannie dobrany ekwipunek.

Jeśli chodzi o słynną niepogodę w Ruwenzori, oczywiście dała się ona również we znaki polskiej wyprawie. I tak opady deszczowe, albo w wyższych partiach grad lub śnieg, z reguły na podkładzie burzowym, zdarzały się prawie każdego dnia i to nieraz kilkakrotnie. Jednakże z wyjątkiem dwóch okresów kilkudniowej niepogody, zwykle nie trwały one dłużej niż 1 do 3 godzin. Poza tym, rzecz godna uwagi, diariusz wyprawy zanotował również 6 czy 7 dni bez opadów. Ogólnie oceniając, stwierdzić należy, iż pogoda w Górach Księżycowych odznaczała się niezwykłą zmiennością, posuniętą znacznie dalej niż to ma miejsce w Tatrach lub Alpach.

Co się tyczy ekwipunku należy wyjaśnić, iż został on zakupiony przeważnie w Berlinie i w Paryżu. Ekwipunek francuski okazał się o wiele lepszy od niemieckiego, przy czym na specjalne podkreślenie zasługują przedmioty zakupione w firmie Pierre Allain w Paryżu (bardzo dobry namiot izotermiczny, doskonałe śpiwory i kurtki puchowe, pomysłowe wiatrówki itp.). Poza tym warto oddzielnie wspomnieć o bardzo dobrym bazowym namiocie z firmy Motorist-Sports w Paryżu, oraz łóżkach składanych firmy Hounsfield Camp Bed. Wielkie usługi oddały również członkom wyprawy w czasie marszu w dolinach oraz na biwakach buty gumowe wyrobu krajowego firmy Bata. Pomiarów dokonywała grupa górska przy pomocy aneroidów Lufta, które jednak cechowała wielka niedokładność.

Stosunki z Murzynami wchodzącymi w skład *safari* przez cały czas pobytu w górach układały się bardzo pomyślnie. Znaczna większość czarnych pochodziła z plemienia Bakonjo; odznaczali się oni dużą siłą i wielką wytrzymałością. Stary Bamwanjara był doskonałym i taktownym kierownikiem *safari*. Jego doświadczenie oraz odwaga, okazana w czasie marszu do Nyamgasani, zasługują na specjalne podkreślenie. Wszytkich Murzynów cechowała niezwykła uczciwość. Stan zdrowia czarnych był na ogół dość zadowalający. Jeśli nie liczyć jednego napadu rwy kulszowej, jednego wypadku zupełnego wy-



Mawenzi z drogi na Kibo.

Fot. T. Pawłowski

czerpania, kilkudniowej choroby tłumacza Bagumy i całej serii zwykłych przeziębień, Murzyni — w przeciwieństwie do kilku innych wypraw — wyszli z trudów *safari* obronną ręką.

Co się tyczy warunków pobytu we wnętrzu Ruwenzori, to dała się wyprawie we znaki w pierwszym rzędzie wielka wilgoć, towarzysząca prawie wszystkim biwakom. Dość nieprzyjemne z uwagi na zupełny brak broni były również początkowo odwiedziny leopardów, które kilkakrotnie niepokoiły namioty wyprawy. W takich wypadkach jedyną obroną było światło latarki elektrycznej, gdyż grupa górska nie posiadała broni palnej, którą zatrzymał w Bugoye kierownik ekspedycji prof. Loth z uwagi na swe zamierzenia myśliwskie.

B. Mufumbiro. — Malownicza grupa wulkanów Mufumbiro leży na pograniczu brytyjskiego protektoratu Uganda, belgijskiej kolonii Kongo, oraz również belgijskiego mandatu Ruanda-Urundi. W skład tego masywu wchodzi 6 wulkanów wygasłych z najwyższym wierzchołkiem grupy wulkanem Karisimbi (4506 m) na czele oraz dwa wulkany czynne.

Członkowie grupy alpinistycznej, dr Bernadzikiewicz i mgr Pawłowski dokonali w dniu 18 marca z misji Mutolere wejścia na wygasły wulkan Muhavura (4112 m), na szczycie którego znajduje się małe kraterowe jeziorko.

W dniach 24 i 25 marca dr Bernadzikiewicz wszedł w towarzystwie dwóch Murzynów na czynny wulkan Nyamlagira (3052 m), położony na terenie Parku Narodowego Alberta. Dr Bernadzikiewicz zwiedził zarówno górny krater, prawie wygasły, średnicy ok. 1 km, jak i dolny, położony o przeszło 700 m niżej. Z dolnego krateru z szybkością górskiego potoku wypływa rzeka ognistej lawy.

W czasie pobytu w krainie wulkanów Mufumbiro, zwłaszcza w misji Mutolere, okolicę nawiedzały silne burze. Mimo to obydwa wejścia dokonane przez alpinistów odbyły się przy stosunkowo sprzyjającej pogodzie. Jedynie w czasie powrotu z wulkanu Nyamlagira maszerowano w czasie dość silnej burzy i deszczu.

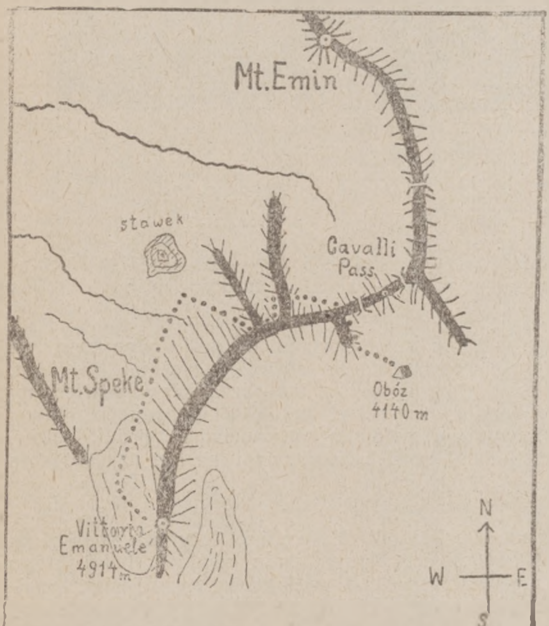
Obydwa wejścia pod względem technicznym należy określić jako bez trudności. Nowych doświadczeń z ekwipunkiem nie poczyniono[1]).

Warszawa, sierpień 1939.

Tadeusz Bernadzikiewicz

IV. Nowe drogi w Ruwenzori.

I wejście zach. ścianą na Bottego (4719 m). Przełęcz łącząca dolinę Mugusu z doliną Ruamuli rozpada się na dwie przełączki (pn i pd.) rozdzielone od siebie stawkiem Roccati. Wejście w ścianę na pd. od pd. przełączki, drugim żlebem. Wydłużonym językiem piargu, spadającym aż do lasu senecji, w górę pod niewysoki próg, ponad którym wznosi się szeroka skalista rynna, częściowo wypełniona śniegiem. Rynną i śniegiem w jej zwężeniu na przełączkę (w miejscu oddzielenia się bocznego żebra, ograniczającego żleb z prawej strony). Teraz skośnie w lewo przez śnieg i skałki na wielki stok śnieżny. Nim wprost w górę, pod koniec z odchyleniem w prawo, na poziomą przełączkę w grani łączącej Bottego z Yolandą. Granią w 20 min. na wierzchołek. (T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 29. I. 1939.)



I zejście z Yolandy (4796 m) ku zach. Z wierzchołka zrazu ku pn. ok. 70 m, a następnie spadającym ku zach. polem śnieżnym i dalej w jego dolnym przedłużeniu żlebem (trzymając się prawej strony), którego język śnieżny schodzi najniżej ze wszystkich spadających w tym kierunku żlebów, do lasu senecji w pobliżu niższego stawku Mugusu. (T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 29. I. 1939.)

I wejście z doliny Mugusu na szczyt Vittorio Emanuele (4914 m). Z górnego obozu położonego pod przełączką w pn.-wsch. grani szczytu Vittorio Emanuele (jest to pierwsza wybitna przełączka na zach. od przełęczy Cavalli) w górę i przekroczywszy kamienisty, porośnięty nieśmiertelnikami żleb na również gęsto porośniętą półkę i nią w prawo w kierunku wspomnianej przełęczy. Z końca półki krótkim kominkiem w łatwej

[1]) **Przypisek Redakcji.** Dla uzupełnienia wiadomości o polskiej wyprawie do Afryki Wschodniej zwracamy jeszcze uwagę na artykuł Tadeusza Pawłowskiego pt. „Polska wyprawa w Ruwenzori", Wierchy, tom 17, 1947, str. 78-90.

Dalsze wiadomości o topografii i dziejach eksploracji Ruwenzori znaleźć można w „Taterniku", przede wszystkim XXII 134-135 i XXIII 49-50.

Kompletny spis pozycji w „Taterniku", tyczących się Ruwenzori czyli Gór Księżycowych jest następujący: **XII** 46; **XV** 19, 25; **XVI** 46, 71; **XVII** 19, 85-86, 131; **XVIII** 70, 91, 141; **XX** 117, 120-121; **XXII** 20, 41-42, 134-135, 151; **XXIII** 17, 21-23, 49-50, 75-76, 86; **XXIV** 21-35, 37-48 (ta i poprzednia pozycja z fotografiami); **XXVI nr 1-2:** 21; **nr 3-4:** 41; **XXIX** 2, 4-5, 8, 123, 164-165, 175.

wspinaczce na grań w odległości ok. 80 m od przełączki. Dalej w górę w poprzek stoku na siodło w bocznej, spadającej z grani grzędzie. Prawie poziomo na przełączkę (celem ominięcia głębokiej kotlinki do której spada żebro urwistymi skałkami i zalodzonymi żlebami), kilkanaście m granią wprost w górę i trawers w prawo (po pn. stronie) — ze znacznym obniżeniem się — na drugie żeberko, spadające z grani (a ograniczające wspomnianą kotlinkę z drugiej strony). Z żeberka kilkadziesiąt m w dół celem ominięcia spadającej tu z grani ściany, do żlebu śnieżnego i dalej na pn. stok szczytu Vittorio Emanuele, pocięty nietrudnymi śnieżnymi żlebami. W poprzek stoku w prawo skośnie ku górze w kierunku końca grani ograniczającej od zachodu północny stok szczytu Vittorio Emanuele. Nie dochodząc do górnego końca wspomnianej grani, stromym żlebem wprost w górę (coraz stromszy i twardszy lód, przerywany skalnymi progami) na czapę lodowca ciągnącego się w kierunku wierzchołka. Lodowcem tym, tj. jego grzbietem, ku wsch. na wierzchołek. Od obozu 3½ godziny. (T. Pawłowski samotnie, 5. II. 1939.)

I wejście pn.-wsch. granią na szczyt Margherita (5119 m). Z Przełęczy Stuhlmanna w lewo w lewy kąt pn. ściany Margherity, gdzie piargi i trawy najwyżej z tej strony podchodzą pod ścianę. Stąd przez piarg i skalne rynienki skośnie w lewo pod kilkunastometrowy prożek, przerżnięty wymytą jasną rynną. Ok. 20 m w lewo od rynny poprzez przewieszoną ściankę, a następnie niestromą urzeźbioną płytą na szeroki piarżysty taras, wyprowadzający na pn.-wsch. grań tuż przed pierwszym garbem. W celu wyminięcia wiszącej ponad głową przewieszki, z przełączki w prawo poprzez skałki, a potem śnieżne żlebki do stromego, wypełnionego śniegiem żlebu. Nim w górę pod przewieszony prożek Teraz w prawo w górę tuż pod przewieszonymi skałami na wygodny stopień pod stromą ścianką (trudno). Przez ściankę (b. trudno) w lewo i — obniżając się — na stromy śnieg ponad wspomnianym prożkiem. Ze śniegu w lewo do grani (20 m) przez lodowo-śnieżną rynnę. Teraz cały czas skalisto-śnieżną granią, trzymając się lewej jej strony i przez jeszcze cztery wybitne uskoki. Pierwszy z nich pokonuje się idąc ściśle granią, pod koniec nieco z prawej jej strony. Drugi niewysoki uskok — wprost, trzymając się raczej lewej jego strony. Ze śnieżnej przełączki za uskokiem (dobre miejsce na biwak) granią i przy niej, a potem obniżając się w lewo do gładkiej płyty z lewej strony spiętrzenia trzeciego uskoku. Przez płytę trawers w lewo do lodowej rynny i nią w górę (przy pomocy chwytów z prawej strony na ruchomych blokach) pod przewieszony nawis lodowy. Po przerąbaniu się przez niego, skośnie w lewo na śnieżne pole, spadające z zalodzonej grani, ciągnącej się teraz poziomo pod ostatni uskok (tu biwakowali pierwsi zdobywcy). Granią pod uskok i wprost na skały, a następnie skośnie w lewo do płatu śnieżnego, którym z odchyleniem w prawo w górę 10 m. Trawersem kilkumetrowym w prawo (przekraczając eksponowaną rynnę) i w górę na śnieżne pólko. Śniegiem w górę do stromej rynny. Rynną, początkowo śnieżną a potem skalistą, parę metrów i trawers w prawo do grządki. Stąd poprzez bloki w lewo w górę na szczyt ostatniego uskoku w grani. Z niego łagodnie już nachyloną śnieżną granią w górę pod lodowe nawisy w miejscu, gdzie pn.-wsch. grań skręca ku zachodowi. Po przerąbaniu się przez nawisy (olbrzymie sople lodowe) śnieżno-lodową granią kilkadziesiąt m na wierzchołek. Droga bardzo trudna. Czas I przejścia 14 godzin (i biwak). (T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 12-13. II. 1939.)

I wejście na szczyt złożony z trzech turni: Tatra Peak (4560 m). Szczyt ten znajduje się w grani łączącej Szczyt Weissmana z Okusomą, bezpośrednio na pd. od Humphreys Pass. Z koleby (rock-shelter) w dolinie Nyamgasani przez ukryty pod kamieniami potok na przeciwległy stok (po zach. stronie doliny). Przeszedłszy kępy turzyc, na pochyłe omszałe płyty, które wprowadzają nas na wierzchołek niższej (III) turni we wspomnianym grzbiecie. Z niego granią, zrazu schodząc lewą stroną uskoku, do przełączki i z niej wprost na wierzchołek najwyższej turni. Droga nieco trudna. (T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 22. II. 1939.)

I wejście na Okusomę (4572 m). Z przełączki wspomnianej w opisie poprzednim, a raczej niedochodząc do niej, w lewo przez dość strome w tym miejscu zbocze, porosłe nieśmiertelnikami, nad uskok ponad przełączką. Teraz trawersem w poprzek wznoszącej się na pd. od przełączki turni (patrz opis następny), po jej stronie zachodniej, na przełączkę pod Okusomą. Stąd w górę ku zachodowi, rozpłaszczającą się, płytową granią na wierzchołek. Droga łatwa. (T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 22. II. 1939.)

I wejście na turnię nad przełączką (Bernadzikiewicz Peak). Na pn.-wsch. od przełączki pod Okusomą i wprost w górę na wierzchołek. Droga łatwa. (T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 22. II. 1939.)

Tadeusz Pawłowski

Mariusz Zaruski
1867-1941

I

Wśród wojennych strat polskiego świata turystycznego — a zarazem narciarskiego i w ogóle sportowego — jedną z największych i najboleśniejszych była śmierć śp. generała Mariusza Zaruskiego, zasłużonego nestora taternictwa i narciarstwa polskiego, założyciela Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i twórcy polskiego yachtingu morskiego.

W jednym ze swych wierszy — gdyż był on również poetą — wyznał Zaruski: »A kiedy przyjdzie na mnie pora... Chciałbym swój w Tatrach mieć grobowiec«. Tymczasem los wojenny zrządził, że Zaruski — ten »smutnych dróg wędrowiec« — złożył swe sterane kości na obczyźnie, z dala od umiłowanych Tatr, o których się wyraził:

»Jedna jest ziemia, jedno słońce
I jeden w Polsce chram tatrzański!«

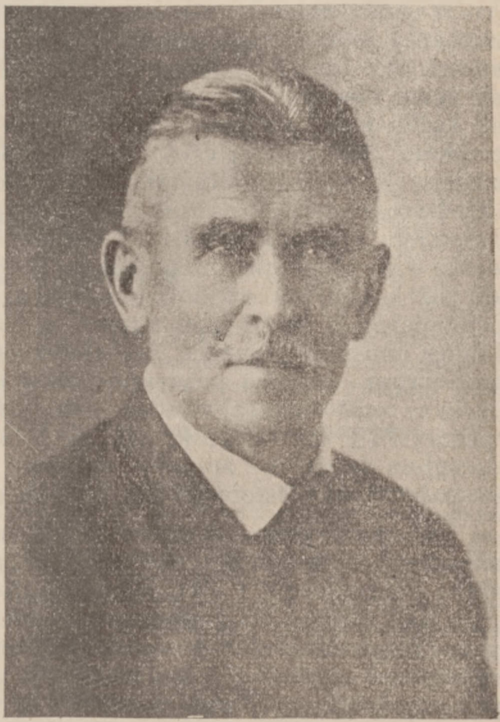
— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dla rozwoju zimowego taternictwa dwa lata były przełomowe: 1906 i 1907. W Polsce przełom ten był zasługą Zaruskiego. Swoje taternictwo zimowe rozpoczął On już w r. 1904 przejściem przez Zawrat i wejściami na Kasprowy, Giewont, Skrajną i Pośrednią Turnię itd., w czasie gdy Tatry były w zimie pustynią, prawie zupełnie nieodwiedzaną i bez zagospodarowanych schronisk. W r. 1907 zdobywa Zaruski na nartach Kozi Wierch, co stało się punktem zwrotnym w rozwoju narciarstwa polskiego. Wśród rozlicznych szczytowych wejść narciarskich Zaruskiego, których tu wyliczać niepodobna, wybija się narciarskie wejście na Kościelec w r. 1911. Choć już blisko czterdzieści lat upłynęło, mało który narciarz w Tatrach dorównał Zaruskiemu, a żaden go na tym polu nie przewyższył. A pamiętajmy, że w owych czasach metalowe kanty u nart były nieznane, a zamiast butów narciarskich używano zrazu kapcy (patrz fotografia Zaruskiego w stroju narciarskim na str. 214 tomu I »Narciarstwa Polskiego«, Kraków 1925). Za schroniska służyły puste szałasy, jak np. w czasie wyprawy Zaruskiego na Rohacze.

Narciarstwo pojmował jednak Zaruski wszechstronnie. Nie tylko był on czołowym turystą narciarskim, ale również zawodnikiem i instruktorem. On to, w r. 1907, prowadził pierwszy w Polsce kurs narciarski. On też — razem z Barabaszem i Karłowiczem — był w tymże roku twórcą Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego (zrazu jako Zakopiańskie Towarzystwo Łyżwistów), obecnej Sekcji Narciarskiej P. T. T. w Zakopanem. Czynem, słowem i pismem propagował Zaruski narciarstwo, wyszkolił całe kadry narciarzy i pierwszy nauczył polskich przewodników jeździć na nartach. Roman Kordys w swej pracy pt. »Początki polskiego narciarstwa« (w I tomie »Narciarstwa Polskiego«, na str. 31-32) tak pisze: »Tymi, którzy w zaściankowe i prymitywne narciarstwo zakopiańskie wnoszą postęp i umiejętność są — tak samo jak we Lwowie — taternicy, a wysiłkom tym przewodzi, w inicjatywie i pracy zawsze na pierwszym miejscu stojący — Mariusz Zaruski. Jemu narciarstwo zakopiańskie najwięcej zawdzięcza.« Dodajmy od siebie: nie tylko narciarstwo zakopiańskie, ale w ogóle narciarstwo polskie.

Zaruski wydał również jeden z pierwszych polskich podręczników narciarstwa i pierwszy polski przewodnik zimowy po Tatrach. Oczyścił on też polską terminologię narciarską i turystyczną z różnych obcych naleciałości.

Zasługą Zaruskiego jest też pchnięcie polskiego taternictwa zimowego, nie narciarskiego, na nowe tory. Dokonuje on w latach przed pierwszą wojną światową takich wyróżniających się pierwszych wejść zimowych jak na Granaty, Orlą Basztę, Rohacze, Mały Kozi Wierch, Zamarłą Turnię, Kozie Czuby, Kozi Wierch, Niżnie Rysy, Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym i wiele innych. Swoim przykładem (i działalnością pisarską) pociąga innych do podobnych czynów.



W taternictwie letnim nie zajmował Zaruski już tak wyjątkowego stanowiska jak w taternictwie zimowym i narciarstwie, ale należał do elity. Znał całe Tatry, miał w swym dorobku niejedną nową drogę i dokonał tego, co wówczas uchodziło za najtrudniejsze w Tatrach, tj. przejścia południowej ściany Zamarłej Turni. A na wyprawach ratunkowych, w słotę i w ciemną noc, nie cofał się przed żadnym urwiskiem skalnym. Wystarczy przypomnieć jego wyprawy na ścianę Małego Jaworowego Szczytu i w Komin Drege'a w Granatach.

Największą bodaj jednak zasługą Zaruskiego — za którą należy Mu się wdzięczność ówczesnych, obecnych i przyszłych pokoleń turystów i narciarzy — to stworzenie Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i wieloletnie osobiste kierowanie tą instytucją.

Już w r. 1907 rozpoczął Zaruski swe starania o utworzenie tej tak potrzebnej organizacji i wreszcie w r. 1909 doprowadził do jej zrealizowania. O ile zasługą utworzenia pierwszej organizacji narciarskiej w Zakopanem dzieli się On z Barabaszem i Karłowiczem, o tyle powołanie do życia Pogotowia jest właściwie wyłączną zasługą Zaruskiego. Zwalczając rozliczne trudności, stworzył Pogotowie z niczego. Co więcej, potrafił On na takim poziomie postawić Pogotowie i tak nim kierować, że stał się ideałem godnym naśladowania na tym stanowisku. W dzień i w nocy, w pogodę i słotę, w łatwym terenie i w najtrudniejszym sam osobiście prowadził członków Pogotowia dla ratowania ofiar wypadków górskich. Na każdej wyprawie ratunkowej dawał z Siebie maksimum tego co mógł, nie oglądając się ani na zmęczenie, ani na niebezpieczeństwa. Jerzy Żuławski,

opisując wielodniową tragiczną wyprawę ratunkową na Mały Jaworowy Szczyt, tak pisze (w czasopiśmie »Zakopane«, nr 20 z r. 1910, str. 3): »Członkowie Pogotowia i ochotnicy padali już ze znużenia, do dalszej pracy niezdolni, zastępowano ich wtedy nowymi siłami; od pierwszej chwili do ostatka wytrwał tylko jeden człowiek, iście żelazny, Mariusz Zaruski«.

Potrafił też Zaruski należycie wyszkolić członków Pogotowia i wyrobić w nich wysokie poczucie ofiarności i odpowiedzialności.

Zaruski był w ogóle silną i wybitną indywidualnością, o skrystalizowanej linii postępowania, o własnych poglądach na istotę i cele taternictwa. Ideologia taternicka Zaruskiego wywołała w swoim czasie tak żywe dyskusje, jak mało która — i wiele sprzeciwów — i podobnie jak każda inna, nie mogła się ona stać obowiązującą dla wszystkich taterników. Znaczna jej część weszła jednak w to, co możemy nazwać dzisiejszą postawą ogółu taterników wobec gór. Jak napisał kiedyś Jan Alfred Szczepański (Taternik, XVIII, 1934, str. 71): »Zaruski jest jednym z niewielu taterników, którzy całkowicie wypracowali sobie ideologię górską i tę ideologię umieli narzucić swemu otoczeniu«. Dziś, po latach, gdy już łatwiej w sposób obiektywny wyłuskać z dawnych sporów ideologicznych to co było istotne, a nie tylko spieraniem się o formę słowną, musimy przyznać Zaruskiemu co najmniej tyle racji, co jego ówczesnym — nieraz pozornym, choć gorącym — przeciwnikom. Toteż już w r. 1928 napisał Zaruski do ówczesnego Zarządu Sekcji Turystycznej PTT (p. Taternik, XII, 1928, str. 117): »Gratuluję jubileuszu. Przesyłam serdeczne życzenia dalszego najlepszego rozwoju. Różniliśmy się w metodach, istota rzeczy była ta sama.«

W odróżnieniu od wielu swych współczesnych Zaruski podkreślał zawsze społeczne znaczenie taternictwa, turystyki i narciarstwa jako szkoły charakterów i jako lekarstwa na cherlactwo duchowe i fizyczne. Przez nakłanianie do pokonywania trudów i niebezpieczeństw na wyprawach górskich chciał zaszczepić tężyznę w młodzież i starszych. Propagował organizację popularnej turystyki i osobiście prowadził zbiorowe wycieczki w Tatry, w lecie i w zimie. Słowem i pismem pouczał ludzi jak się zachowywać w górach i walczył o ochronę przyrody tatrzańskiej. O swe ideały prowadził długą walkę z działalnością swych przeciwników, m. i. późniejszego wiceministra Aleksandra Bobkowskiego — i wówczas walka zakończyła się przegraną Zaruskiego. Nie zmienił On jednak wskutek tego swych poglądów — jak to uczyniło tylu innych — i dziś idee Zaruskiego odżywają na nowo.

Jeszcze jedną wybitną zasługą Zaruskiego jest jego działalność pisarska. Jako pisarz taternicki jest On jednym z najwybitniejszych i pisma jego do dziś nie straciły swej wielkiej wartości. Zbiór swych ważniejszych artykułów tatrzańskich wydał w książce pt. »Na bezdrożach tatrzańskich«. Książka ta była i długo jeszcze pozostanie klasycznym dziełem w tej dziedzinie i chyba każdemu taternikowi jest lepiej znana niż jakakolwiek inna książka tatrzańska. Najwyższy czas, aby się ukazało jej nowe (trzecie) wydanie.

Zaruski pracował też wydatnie w zarządach Towarzystwa Tatrzańskiego i jego Sekcji Turystycznej (macierzystej organizacji obecnego Klubu Wysokogórskiego), współdziałał przy organizowaniu polskich alpinistycznych wypraw egzotycznych itd. Wszystkich zasług Zaruskiego nie

sposób tu wyliczyć. Pobieżnie naszkicowałem tylko niektóre, nas ludzi gór bardziej obchodzące, nie poruszając zupełnie jego innych zasług, które też były wielkie, zwłaszcza dla polskiego żeglarstwa morskiego. Dokładne opracowanie całokształtu taternickiej i nietaternickiej działalności Zaruskiego jest bardzo wskazane.

Odszedł od nas wielki taternik, świetny narciarz i śmiały żeglarz, szlachetny społecznik, ofiarny i prawdziwie bezinteresowny ratownik nieszczęśliwych. Odszedł człowiek dobry, wybitny i szanowany. Wśród olbrzymich polskich strat lat ostatnich, śmierć Zaruskiego jest jedną z najboleśniejszych.

II

Ważniejsze wyprawy tatrzańskie Mariusza Zaruskiego

Zestawienie poniższe podaje tylko pierwsze wejścia, a z innych tylko niektóre ciekawsze i z zasady pomija liczne wyprawy ratunkowe Zaruskiego. Wejścia podane są w porządku topograficznym, wzdłuż łańcucha tatrzańskiego. Nazwiska towarzyszy Zaruskiego nie są tu podane przy poszczególnych wyprawach (można je znaleźć w rocznikach „Taternika" lub pismach Zaruskiego). Tylko jedno z podanych tu wejść odbył Zaruski samotnie (co jest zaznaczone).

Towarzyszami Zaruskiego na jego wyprawach tatrzańskich byli Klemens Bachleda (przewodnik), Henryk Bednarski, Józef Borkowski, Stanisław Gąsienica Byrcyn (przewodnik), Janusz Chmielowski, Teofil Janikowski, Wanda Jerominówna, Włodzimierz Jodkowski, Gustaw Kaleński, Mieczysław Karłowicz, Gyula Komarnicki, Roman Kordys, Tadeusz Korniłowicz, Ignacy Król, Jerzy Lande, Józef Lesiecki, Leon Loria, Rafał Malczewski, Jan Małachowski, Jędrzej Marusarz (przewodnik), Jan Obrochta (przewodnik), Józef Oppenheim, Stanisław Osiecki, Kazimierz Piotrowski, S. Roguski, Bronisław Romaniszyn, Jakub Wawrytko (przewodnik), Stanisław Zdyb, Aleksander Znamięcki, Janusz i Jerzy Żuławscy oraz wielu innych.

Długi Upłaz (I wejście zimowe) — Rakoń — Wołowiec — Rohacz Ostry (I w. zim.) — Rohacz Płaczliwy (I w. zim.) — Smutna Przełęcz (I zejście zim. do Dol. Zuberskiej), 22 marca 1911.

Szyndlowiec. I w. zim., 23 marca 1911.

Osobita. I w. zim., 23 stycznia 1906.

Bobrowiec. II w. zim. (pierwsze na nartach), 12 stycznia 1913.

Trzydniowiański Wierch. W. zim., 24 marca 1911.

Iwaniacka Przełęcz. Przejście zim., 23 kwietnia 1906.

Błyszcz. I z. zim. pn.-zach. granią, 13 kwietnia 1910.

Bystra. W. zim. (pierwsze na nartach).

Kamienista. I w. zim., 6 kwietnia 1909.

Tomanowa Przełęcz. I prz. zim., 20 stycznia 1906.

Małołączniak. II w. zim., 12 kwietnia 1906.

Przysłop Miętusi. I prz. zim. na nartach, 17 lutego 1907.

Hruby Regiel. I w. zim. na nartach, 8 marca 1907.

Kończysta (Eljaszowa) Turnia. I w. zim. (samotnie), 8 marca 1907.

Kondracka Przełęcz. I w. zim., 3 stycznia 1904.

Giewont. I w. zim., 3 stycznia 1904 (i parę dalszych wejść zimowych). — I w. wsch. odnogą Żlebu Kirkora, 4 października 1913. — Poza tym prawie wszystkie drogi na Giewont w lecie i pierwsze turystyczne zwiedzenie Groty Juhaskiej i Groty Koziej.

Kasprowy Wierch. II w zim., 6 stycznia 1904.

Kopa Magury. I w. zim., 6 stycznia 1904.

Kopieńce. I w. zim. na nartach, 5 kwietnia 1908 r.

Beskid (II w. zim.) — Kasprowy Wierch — Pośredni Wierch Goryczkowy (II w. zim.), 14 kwietnia 1909.

Liliowe. I w. zim., 1904 r.
Liliowe — Zawory — Koprowa Przełęcz. I prz. zim., 27 lutego 1908.
Skrajna Turnia. I w. zim., 1904 r.
Pośrednia Turnia. I w. zim., 1904 r.
Świnica (III w. zim.) — Gąsienicowa Turnia (I w. zim.), 3 marca 1910.
Niebieska Turnia. Częściowo nowa droga od pn., 21 sierpnia 1908.
Mylna Przełęcz. Częściowo nowa droga wprost od Czarnego Stawu, 25 lipca 1909.
Kościelec. W. zim. (pierwsze na nartach): 18 marca 1911. — Nowa droga wprost od Czarnego Stawu, 26 sierpnia i 10 września 1918.
Mały Kościelec. I w. zim., 12 marca 1911.
Zawrat. Prz. zim., 27 marca 1904. — I prz. zim. na nartach, 2 kwietnia 1907.
Mały Kozi Wierch (I w. zim.) — Zmarzła Przełęcz — Zamarła Turnia (I w. zim.) — Kozia Przełęcz (I w. zim.), 1 kwietnia 1911.
Zmarzła Przełęcz. I w. zim. od pn., 9 kwietnia 1925.
Zamarła Turnia. III w. pd. ścianą z nowym wariantem, 29 sierpnia 1911.
Kozia Przełęcz — Kozie Czuby (I w. zim.) — Kozi Wierch (I w. zim. Orlą Percią od Kozich Czubów), 26 marca 1913.
Kozi Wierch. I w. zim., 3 kwietnia 1907.
Granaty. I w. zim. na pn. wierzchołek, 9 lutego 1910. — II w. zim. na pn. wierzchołek i I z. zim. na Granacką Przełęcz, 14 marca 1910.
Orla Baszta. I w. zim. i trawersowanie, 14 marca 1910.
Pościel Jasińskiego. I z. zim. do Pańszczycy, 14 marca 1910.
Mała Buczynowa Turnia. I w. zim., 4 marca 1910.
Ptak. I w. zim., 4 marca 1910.
Krzyżne. W. zim., 4 marca 1910.
Koszysta. I w. zim., 4 marca 1910.
Gęsia Szyja. I w. zim. na nartach, 4 kwietnia 1907.
Wołoszyn. W. zim., 1910 r.
Świstówka. I prz. zim. na nartach, 4 kwietnia 1907.
Mnich. Wariant na pn. ścianie i I z. pd. granią, 16 sierpnia 1908.
Przełęcz nad Czerwonym Żlebem. I w. wprost od wsch., wrzesień 1912.
Skrajna Baszta. V w. zim., 28 lutego 1908.
Hruby Wierch. I przejście części Grani Hrubego, 27 lipca 1909.
Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym. Nowa droga od pn., 14 lipca 1908. — I w. zim. od pn., 15 lutego 1914.
Niżnie Rysy. I przejście części pn. grani, 15 lipca 1908. — I w. zim., 6 lutego 1914.
Żabia Lalka. II w. w ogóle i I z. pd.-zach. granią, 15 sierpnia 1908.
Żabi Szczyt Niżni. Pierwsze wejścia w Grani Apostołów, wrzesień 1910.
Kacza Przełęcz. I z. do Doliny Batyżowieckiej, 27 maja 1910.
Polski Grzebień. Prz. zim. (na nartach), 1 marca 1908.
Staroleśna Szczerbina. I w. z Doliny Staroleśnej, 22 sierpnia 1909.
Jaworowy Szczyt. Wariant na pn. ścianie i nowe zejście ku pd.-wsch., 21 sierpnia 1909.
Ostry Szczyt. Wariant na pd. ścianie, 20 sierpnia 1909.

Poza tym bardzo liczne przejścia znanymi już drogami oraz pierwsze dokładne zbadanie różnych grot w Tatrach.

III

Bibliografia pism tatrzańskich Mariusza Zaruskiego

(Książki i osobno wydane druki podane są tłustymi czcionkami.)

Na Kozi Wierch (2295 m n. p. m.) na łyżwicach. — Nasz Kraj, Lwów, 4 (1907), 79-85.
Nowa grota w Giewoncie. — Przemysłowiec, 1907, nr 204-205.
Zakopane jako stacja turystyczna. — W broszurze „Zakopane", Kraków, 1907, str. 17-27.
Nowa grota w Giewoncie. (Z Aleksandrem Znamięckim i Bronisławem Romaniszynem). — Taternik 1(1907), 86.
Znalezienie kości niedźwiedzia jaskiniowego. — Tat. 1(1907), 109.
Na nartach na Kozi Wierch (2295 m). — Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, 29(1908), 101-106.
Podręcznik narciarstwa według zasad alpejskiej szkoły jazdy na nartach. (Z Henrykiem Bobkowskim.) Kraków 1908.

Zakopane jako stacja turystyczna i najłatwiejsze wycieczki. — W broszurze „Zakopane", Kraków 1908, str. 13-39.
Kronika wypraw narciarskich w Tatrach 1903-1907. — Tat. 2(1908), 14-16.
Nadesłane. — Tat. 2(1908), 78-79.
Z Tatr. — Czasopismo „Zakopane", Zakopane, I(1908), w nrach 1-3, 5-8, 10-12, 13, 14, 15-23, 26; II(1909), w nrach 1-3, 5-6, 10-16, 18-19, 21, 23-24, 25; III(1910), w nrach 2-3, 5-9, 11, 13-14, 18-19, 26-28.
Lawiny śnieżne w Tatrach. – Czasopismo „Zakopane", Zakopane, I(1908), w nrach 13, 16, 17 i 19.
Sposób przedłużenia liny przy zejściu. — Czasopismo „Zakopane", Zakopane, I(1908), nr 18, str. 6.
Zakopane jako stacja turystyczna. — W broszurze „Zakopane", Kraków 1909, str. 17-29.
Ostatnim śladem. — Tat. 3(1909), 30-35.
Zaginiony w Tatrach. — Tat. 3(1909), 65-66.
Przygoda z lawiną pod Polskim Grzebieniem. – Pam. T. T., 30(1909), 16-22.
Śp. Mieczysław Karłowicz. — Kurier Warszawski, Warszawa, 1909, nr 47.
(Tytuł nieznany: o Karłowiczu.) — Nowa Reforma z lutego 1909.
Ś. p. Mieczysław Karłowicz. — Czasopismo „Zakopane", Zakopane, 2(1909), nr 4, str. 3-4.
Tatrzański telegraf wzrokowy. — Czasopismo „Zakopane", Zakopane, 2(1909), nr 27, str. 4 i nr 28, str. 6 oraz jako osobny druk.
Regulamin dla członków czynnych Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zakopanem. Kraków (1910). Stron 24.
Jeden dzień przy Morskiem Oku. — Pam. T. T., 31(1910), 31-35.
(Tytuł nieznany: o wycieczkach zimowych.) — Słowo Polskie, Lwów, nr 131 z 19 marca 1910.
Rocznica tragicznej śmierci śp. Mieczysława Karłowicza. — Czasopismo „Zakopane", Zakopane, 3(1910), nr 4, str. 4-5.
Sprawozdanie z wyprawy ratunkowej po Stanisława Szulakiewicza i Klimka Bachledę w dniach 6-16 sierpnia 1910. – Czasopismo „Zakopane", Zakopane, 3(1910), nr 24, str. 4-5 i nr 25, str. 4-5.
Nadesłane, — Tat. 5(1911), 22-24.
Zakopane jako stacja turystyczna. – W broszurze „Zakopane", Kraków 1911, str. 25-39.
Zakopane. — Wędrowiec, Lwów, 1(1911), nr 1, str. 4-5.
Tatry. — W broszurze pt. Krótki przewodnik po Zakopanem i okolicy, nakładem Krajowego Związku Turystycznego, Kraków (1911), str. 62-66.
Wykaz najbardziej uczęszczanych dolin i szczytów tatrzańskich. — Tamże, str. 67-77.
The Tatra. — W broszurze pt. Short Guide through Zakopane and Surroundings. (Kraków 1911), str. 51-57.
Catalogue of the most-frequented valleys and mountain peaks. — Tamże, str. 58-72.
Le Tatra. W broszurze Zakopane et ses environs. Petit guide pratique. (Kraków 1911), str. 62-68.
Gorges, vallées, cimes du Tatra les plus fréquentées. — Tamże, str. 69-84.
Die Tatra. — W broszurze Kurzer Führer durch Zakopane und Umgebung. Kraków (1911), str. 51-57.
Verzeichniss der am meisten frequentierten Täler und Gebirgspitzen. – Tamże, str. 58-70.
Z Tatr. – Słowo Polskie, Lwów, 1911, w nrach 23, 41, 72, 109, 131, 199, 258, 421, 441, 488.
Z wypraw Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. — Pam. T. T., 32(1911), 70-76.
Lawiny śnieżne w Dolinie Rybiego Potoku w dniach 27, 28 i 29 stycznia 1911 roku. — Pam. T. T., 32(1911), str. 107-112.
Granią Rohaczów w zimie. — Pam. T. T., 33(1912), 59-64.
O zachowaniu się na wycieczkach zimowych w Tatry. — Pam. T. T., 33(1912), 85-88 oraz jako osobna odbitka, Zakopane 1912, stron 16.
Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr Polskich. Zakopane 1913. Stron 91 i mapka.
Ratownictwo w Tatrach polskich. — Czasopismo „Zakopane", Zakopane, 6(1913), nr 23, str. 3-4.
Zamiast Równi Krupowel. — Czasopismo „Zakopane", Zakopane, 6(1913), nr 25, str. 2-3.
Z Tatr. Kozia Grota w Giewoncie. – Słowo Polskie, Lwów, 1913, nr 534.
Zarys rozwoju narciarstwa i zimowej turystyki polskiej w Tatrach. — Pam. T. T., 34(1913), str. (70)-(75) oraz jako odbitka: Kraków 1913, stron 7.
Orlą Percią w zimie. — Pam. T. T., 34(1913), 63-68.
Zakopane jako stacja turystyczna. — W broszurze „Zakopane", Zakopane 1914, str. 31-43.
Giewont. — Ziemia, Warszawa, z 1914 r., oraz jako odbitka: Warszawa 1914, str. 22.

Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym (2405 m) północną ścianą w zimie. — Pam. T. T., 35(1914), 66-68.
Lawina. — Czasopismo „Zblizka i Zdaleka" z r. 1914.
Koleba turystyczna w Świnicy. — Czasopismo „Zakopane", Zakopane, 7(1914), nr 1, str. 6.
Wycieczka na Turbacz. — „Zakopane", Zakopane, 7(1914), nr 3, str. 2-3.
W obronie czystości języka polskiego. — „Zakopane", Zakopane, 7(1914), nr 4, str. 1-2.
Wiosna w Tatrach. — „Zakopane", Zakopane, 7(1914), nr 11, str. 5.
Gdy przyjdzie pora. — „Zakopane", Zakopane, 7(1914), nr 13, str. 6.
Oberwanie się chmury. — „Zakopane", Zakopane, 7(1914), nr 14, str. 7.
W obronie języka polskiego. — „Zakopane", Zakopane, 7(1914), nr 16, str. 1-2
Powrót. — Echo Tatrzańskie, Nowy Targ, 1(1918), nr 1, str. 6.
Grań Czarnych Ścian. — Echo Tatrzańskie, Nowy Targ, 1(1918), nr 2, str. 6-7.
Nowe drogi: na Przełęcz w Kościelcu i (częściowo) na Kościelec. — Echo Tatrzańskie, Nowy Targ, 1(1918), nr 4, str. 7.
Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe Warszawa 1922. Stron 148.
Télen a Sas-uton. — Turistaság és Alpinizmus, Budapest, 12(1922), str. 71-73.
Na bezdrożach tatrzańskich. Warszawa 1923. Stron VIII i 179.
W štyrbnych miejscach. Przyczynek do psychologii taternictwa. — Wierchy, Kraków, 7(1929), 54-64.
O istocie alpinizmu słów parę. — Słońce, Warszawa, 1(1930), zeszyt 1, str. 15-17.
O istocie alpinizmu. — Wierchy, 8(1930), 55-60.
Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr Polskich. Wydanie II. Warszawa 1931. Stron VII + 104 + mapka.
O istocie alpinizmu. — Czasopismo „Zakopane i Tatry", Zakopane, 1(1931), nr 1, str. 4-5 oraz nr 2, str. 14-15.
Na bezdrożach tatrzańskich. Wydanie II. Lwów 1934. Stron 272.
Ostatnim śladem Karłowicza. — Kurier Poranny, Warszawa, nr 60 z 1 marca 1934.
Non omnis moriar. — W książce pt. Mieczysław Karłowicz. W dwudziestąpiątą rocznicę śmierci. Poznań 1934. Na str. 36-44.
Słowo wstępne. — Pamiętnik jubileuszu trzydziestolecia Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przy Oddziale Zakopiańskim P. T. T. Zakopane 1937. Na str. 3-5.

Powyższa bibliografia pism tatrzańskich Zaruskiego z pewnością nie jest kompletna, wobec czego uprasza się o nadsyłanie uzupełnień (i ewent. sprostowań) na adres redakcji „Taternika". Poza pracami tatrzańskimi Zaruski ogłosił również liczne utwory literackie i poezje oraz prace (również osobne książki) z zakresu hippiki i spraw morskich; częściowy ich spis znajduje się na stronie przedtytułowej pierwszego wydania jego książki pt. Na bezdrożach tatrzańskich (Warszawa 1923).

Witold H. Paryski

Mont Blanc du Tacul

Muszę wyznać, że byłem w poważnym kłopocie, gdy redaktor »Taternika« zamówił u mnie artykuł o wejściu drogą Boccalattego na Mont Blanc du Tacul. Dochodzi się bowiem do wniosku, że im jakieś przejście zostało sprawniej i bardziej »fachowo« wykonane, tym mniej silnych wrażeń zostawia, a więc — tym trudniej o nim pisać. Pisanie artykułu o jakimś górskim przejściu — jeśli nie ma być suchą relacją — to wszakże podzielenie się z czytelnikiem w możliwie żywy sposób tym, co się tam odczuwało na ścianie. A zwłaszcza — co się odczuwało gdy życie było w niebezpieczeństwie, gdy trudności zmuszały do najwyższego wysiłku, ogromna ściana wydawała się zamkniętą pułapką bez wyjścia, a nerwy były napięte do ostatecznych granic... Jeśli jeszcze wmieszają się w to tak niezawodne akcesoria jak burza śnieżna, lawiny, odpadnięcie w ścianie własne lub towarzysza, nieprzewidziany biwak — efektowny opis sam ciśnie się na drżące z niecierpliwości wieczne pióro.

Gdy tymczasem Mont Blanc du Tacul... Nie chcę przez to powiedzieć, że droga była łatwa, lub nieciekawa. Przeciwnie — osobiście sądzę,

że należy do najlepszych polskich osiągnięć alpejskich, obok zeszłorocznych przejść na Grandes Jorasses, Dru, czy Grands Charmoz i przedwojennego wejścia poprzez grań Peuterey, Innominatę, południową ścianę Meije, lub Sentinelle Rouge. Czy mogę jednak, sięgając do własnych choćby wspomnień, porównać z nią sumę wrażeń doznanych przy przejściu — wraz z Tadeuszem Bernadzikiewiczem — Innominaty w r. 1937, które — częściowo wskutek złych warunków, więcej na skutek naszej złej formy i licznych popełnionych tam błędów — zamieniło się w pięciodniową, morderczą walkę o życie? O ileż silniejsze wrażenia pozostawiła również orgia lawin śnieżnych w czasie ataku na północną ścianę Glockerinu z Korosadowiczem i Staszlem w 1936 r., lub z tegorocznych wspomnień — homeryckie boje o trzecie całkowite przejście grani Peuterey, zakończone porażką wskutek niepogody.

Jeżeli chodzi o filar Mont Blanc du Tacul, to przy jako tako »trzymającej« pogodzie wejście »szło« jak dobrze wyregulowany zegarek. Nic też dziwnego, że najsilniejszym wrażeniem jakie mi z niego pozostało jest uczucie spokojnej pewności zrealizowania zamierzonego celu. Uczucie tak dominujące, że dopiero teraz — napisawszy to wszystko uświadamiam sobie poniewczasie, że przecież były i lawiny i wisząca ciągle groźba biwaku bez sprzętu, bez jedzenia i tyle innych elementów, wystarczających, aby opis wypadł odpowiednio »groźnie«.

Wśród nich jeden, skutkiem którego — przyznaję — nic z góry nie wskazywało, że przejście odbędzie się tak gładko: element presji psychicznej. Przede wszystkim »autorzy« trzech pierwszych przejść: Boccalatte, Rébuffat i Gervasutti. Trzeba już było odwagi cywilnej, aby pomyśleć o dopisaniu do tych trzech dźwięczących sławą alpejską nazwisk, naszych polskich — tak mało znanych, w dodatku diabelnie trudnych do wymówienia! Przy tym Boccalatte uważał tę drogę za jeden z najlepszych swych sukcesów. O dokonanym w 10 lat później (w 1946 r.) powtórzeniu Rébuffata chodziły niezachęcające gadki: zgubił się w górnej partii ściany, wyciął parusetmetrowy wariant w prawo, całkiem niedorzeczny i po kilku godzinach skrajnych trudności powrócił na właściwą drogę. W tym samym roku Gervasutti przeszedł wprawdzie ścianę gładko po raz trzeci, ale zabił się na niej w kilka dni potem, próbując przejść filar ściśle po ostrzu.

Następnie sama ściana... Oglądaliśmy ją dokładnie z Orłowskim, przechodząc wzdłuż jej stóp, gdzieś jeszcze w lipcu.

»Brzydka ściana — powiedział wtedy Tadeusz — krucha, lawiniasta, orientacja skomplikowana, no i trudności muszą być pierwszorzędne. Nie chciałbym jej robić.«

Było to zresztą stwierdzenie całkiem retoryczne. Nie mieliśmy wtedy jeszcze najmniejszego zamiaru atakowania Tacul. Kusiła mnie wprawdzie ta ściana przelotnie już w 1938 r., ale fatalne pogody ówczesnego lata nie pozwalały o niej nawet myśleć na serio.

Zamiar zrodził się właściwie dopiero na kilka dni przed jego realizacją, dokładnie 11 sierpnia 1947 r., w schronisku Noire na Fauteuil des Allemands, gdy rozgoryczeni niezasłużoną porażką poniesioną na grani Peuterey zbieraliśmy się do zejścia w dół. Poddałem wtedy Tadeuszowi myśl, że filar Boccalattego byłby niezłym rewanżem za obecne niepowodzenie.

Już następnego popołudnia, siedząc na Col des Flambeaux w pobliżu Torino, z najnowszym wydaniem Vallota w ręku, lustrowaliśmy

ścianę szczegół za szczegółem. Wyglądała diabelnie odstraszająco, a dochodzący do nas co chwilę grzmot lawin kamiennych, lawin, które stanowiły największą plagę tego sezonu, a które na tej ścianie miały zmusić do odwrotu w dzień, czy dwa później, najlepszą dwójkę szwajcarską: Loulou Boulaz i Pierre Bonnant — grzmot ten z pewnością nie dodawał nam ducha. Mogę nawet powiedzieć, że jeśliby ktoś chciał się radykalnie zniechęcić do przejścia drogi Boccalattego, radzę by obserwował ją z Col des Flambeaux, najlepiej w godzinach popołudniowych. Obserwacja ta ma wszakże jedną dobrą stronę, pozwala mianowicie zorientować się jako tako, jak droga przebiega i gdzie w ogóle ten niezbyt wybitny filar leży, co w obficie rozczłonkowanej ścianie Tacul nie jest takie łatwe, jakby się wydawało. Co zaś do obaw — fałszywa ambicja kazała nam je zataić jednemu przed drugim. Wyłoniła się natomiast dyskusja: ja byłem za biwakiem pod ścianą i próbą wejścia już następnego dnia (13 sierpnia) — Tadeusz może miał uprzedzenie do »trzynastki«, w każdym razie radził zejść do Chamonix dla przeczekania istotnie bardzo kapryśnej pogody, która od kilku dni paraliżowała nam i naszym kolegom wszelkie górskie poczynania. Przyznawałem mu w duchu słuszność, mimo to zaszliśmy aż pod ścianę, gdzie rozpoczynająca się na dobre śnieżyca rozstrzygnęła wątpliwości, tym więcej, że cały nasz sprzęt biwakowy składał się z jednego pojedynczego śpiwora. Dzięki temu nocleg spędziliśmy pod opiekuńczymi skrzydłami pana Biollay, mistrza narciarskiego i zarządcy schroniska Requin w jednej osobie, zaś następne popołudnie i cały czternasty sierpnia zażywaliśmy tych skromnych uciech, których mogło nam dostarczyć dolinne Chamonix.

15 sierpnia rano pogoda była znośna, wyruszamy więc z zamiarem biwakowania pod ścianą, obarczeni dwoma śpiworami i płachtą Zdarsky'ego. Już za Montenvers chmury zaciągają niebo, zrywa się silny wiatr, a w połowie Mer de Glace łapie nas gwałtowny deszcz. Płachta biwakowa przydaje się znakomicie, chroniąc przed deszczem plecaki i nas samych, bo nasze mizerne wiatrówki ani myślą o przyjęciu na siebie tej bądź co bądź odpowiedzialnej roli. Siedzimy więc smętnie pod płachtą, czując że jutrzejsze przejście wymyka się z rąk. Mont Blanc du Tacul i wszystko zresztą co leży powyżej zerwy seraków Lodowca Giganta tonie w gęstej mgle. W tych warunkach nie ma mowy o zaatakowaniu ściany. Przeczekiwać niepogody też nie możemy — kierownictwo wyprawy w osobie Stasia Siedleckiego przykazało surowo powrót najdalej pojutrze wieczór. 18 lub 19 sierpnia mamy bowiem opuścić Alpy.

Postanawiamy zanocować w schronisku Requin, raczej po to by nie mieć sobie nic do wyrzucenia. Nawet bowiem gdyby się jutro wypogodziło i tak nie zdążymy ściany zrobić, nocując w Requin, skąd można wyruszyć dopiero o świcie ze względu na plątaninę seraków Lodowca Giganta, rozpoczynającą się tuż za schroniskiem. Deszcz i mgła, nie ustępująca jeszcze późnym wieczorem, utwierdzają nas w pesymizmie. Tylko silny wiatr budzi pewne nadzieje.

Nad ranem zrobiła się pogoda. Zimno prawdziwie sierpniowe, wichura trwa nadal, ale niebo jest czyste, gwiazdy świecą mocnym blaskiem. Było nie było — podejdziemy pod ścianę i zobaczymy co dalej. Ponieważ wbrew miejscowym obyczajom lubimy zacząć dzień od solidnego śniadania, wychodzimy ze schroniska o 5.30 jako ostatnia partia.

Wkładając raki zauważamy, że stroma ściana seraków Lodowca Giganta upstrzona jest wyszłymi wcześniej partiami — po trzy, po cztery czarne punkty, złączone cienką nitką liny, błądzące we wszystkich kierunkach, niby muchy w sieci pająka. Nieco zdziwieni ruszamy dalej. Przybycie nasze zostało powitane jak upragniona odsiecz:

— Czy znacie drogę? — pytają.

Wyniośle obejmujemy prowadzenie, nie wiążąc się liną dla dalszego podniesienia prestiżu, i oczywiście, ponad progiem seraków jesteśmy o dobre 20 minut przed następnymi partiami. Solidne śniadanie opłaca się czasami.

Uginając się z lekka pod workami, wznosimy się poprzez beznadziejnie długie płaszczyzny górnych partii Lodowca Giganta, a potem, stromym stokiem, do bocznego kociołka lodowcowego u stóp ściany. Jest prawie dziewiąta rano. Trzeba odpocząć, zjeść coś nie coś i zastanowić się co robić. Pogoda jak dotąd zupełnie dobra — żal byłoby rezygnować z ostatniej szansy przejścia ściany. Z drugiej strony chcemy iść »lekko«, na szybkość, zostawiając cały sprzęt i jedzenie pod ścianą, co znów w razie biwaku, a zwłaszcza całkiem prawdopodobnego pogorszenia się pogody, mogłoby się na nas porządnie zemścić. Wspinaczka zaś z tym obciążeniem — to »murowane« dwa biwaki w ścianie. Sprawa sprowadza się więc do tego, czy chcemy ryzykować biwak bez żadnego zabezpieczenia, w lekkim ubraniu, być może w najgorszych do pomyślenia warunkach. Jestem zdania, że biwak nas prawie na pewno nie minie, tym niemniej trzeba iść. Co zaś do Tadeusza...

— Za osiem godzin będziemy na szczycie! Zobaczysz! — mówi.

Hm... dobrze by było! O tej porze wielkich ścian alpejskich się nie rozpoczyna. W tym jednak wypadku mamy pewien plus: ściana ma kierunek dokładnie wschodnio-północno-wschodni, słońce zjawia się na niej tuż po świcie i wtedy właśnie lawiny kamienne są największe. Teraz cała dzisiejsza »porcja dzienna« powinnaby była już zlecieć. Zresztą zbliża się już dziesiąta — nie ma się co bawić w przewidywania — trzeba ruszać.

Wkładamy do jednego worka wiatrówki i zapasowe swetry, trochę jedzenia, jeden czekan i parę raków. Resztę zostawiamy pod kamieniem. Towarzysz idzie w gumowych trzewiczkach, ja w kutych butach (jak zwykle przeklinaliśmy wtedy brak Vibramów). Podchodzimy pod samą ścianę, wiążemy się liną i — parę minut przed dziesiątą — wkraczamy w skały.

Pierwszy fragment — to kruchy komin, wiodący na wybitną przełączkę w ostrzu filara. Nie jest on trudny, tylko szalenie delikatny, bo wszystko w nim ledwie się trzyma, a przy tym solidnie stromy. Ot, takie pionowe »nieco trudne«, choć opis Vallota wspomina o pasażach III stopnia. Po drodze natykamy się na świeże pętle zjazdowe, pozostawione przez Loulou Boulaz i Bonnanta w czasie próby czwartego wejścia, dwa dni przed nami [1]).

Ich spędziły ze ściany lawiny kamienne, dla nas są one jakoś łaskawsze. Chociaż... Słyszę gwizd kamiennych pocisków i ostrzegawczy krzyk towarzysza. Uskakuję w prawo, pod okap grzędy komina, który w tym

[1]) Dowiedzieliśmy się o tym nazajutrz od Raymond Lamberta. Wkrótce po nas (pod koniec sierpnia) L. Boulaz i P. Bonnant zaatakowali ścianę powtórnie, dokonując piątego jej przejścia.

miejscu rozszerzył się na chwilę w piarżysty żleb i rzucam okiem na Tadeusza. Znajduje się on nieco powyżej mnie, uwięziony w połowie trudnego progu komina. Spłaszcza się rozpaczliwie pod niewybitną przewieszką i gdyby umiał się dematerializować, niewątpliwie dałby nura w środek skały. Szczęściem dla niego lawiny nie idą kominem, w którym się znajdujemy, musiałyby go wtedy zmieść w ciągu sekundy! Wyskakują one w sposób dość niespodziewany spoza przeciwległej grzędy, rozpryskują się na tle nieba, jak plamy rozpryśniętego błota i z hurkotem bombardują wnętrze naszego komina. Jedna, druga, trzecia — jak rozrywające się nad głową pociski artyleryjskie — diabli wiedzą jak długo to ma zamiar trwać!

Loulou Boulaz i Bonnant podobno cztery godziny tkwili pod przewieszką zanim odważyli się rozpocząć odwrót. Jeśli to było pod tą przewieszką, pod którą wciska się obecnie mój towarzysz — to nie zazdroszczę im! Jeszcze jedna lawinka, jeszcze kilka kamieni, trafiających w niedające się z góry przewidzieć punkty, tuż koło nas — potem cisza. Obydwaj jesteśmy nieuszkodzeni i co dziwniejsza, łącząca nas lina również nie nosi śladów uderzeń. W pośpiechu pokonujemy kilka długości liny, dzielących nas od bezpiecznej przełączki.

Nad przełączką wznosi się spory uskok — jeśli wierzyć przewodnikowi — niedostępny. Droga nasza prowadzi dalekim trawersem w prawo do niewidocznej od nas depresji, nią w górę, potem z powrotem w lewo, na żebro. Od razu widać, że obejście to — w naszych przynajmniej warunkach — jest zupełnie zbędne. Najbliższa depresja pomiędzy »niedostępnym uskokiem« filara a żebrem, którym idzie nasza droga, przedstawia się zupełnie dobrze. Idziemy nią, znów raczej delikatnie, niż trudno, robiąc w ten sposób wariant, upraszczający osiągnięcie żebra — »plus élégant«, jakby powiedział Vallot — a jednocześnie zyskujemy nieco na czasie.

Z maleńkiego siodełka w żebrze mamy do wyboru łatwy trawers w lewo do żlebu, lub wprost w górę, piękną płytową skałą z pokonaniem po drodze IV i V stopnia trudności [1]). Wybieramy ten drugi wariant, którego zdobywcą jest zdaje się Gervasutti, znów jako »plus élégant«. Nieco na lewo od ostrza żebra w pięknej wspinaczce wznosimy się kilkanaście metrów płytowym zacięciem. Teren zmusza nas tu do sztywnej asekuracji, staramy się tylko dla pośpiechu bić jak najmniej haków. Ponieważ podzieliliśmy role w ten sposób, że główne trudności skalne bierze na siebie Tadeusz, lodowe — ja, on to właśnie pokonuje zamykającą zacięcie przewieszkę. Przewieszka jest »nadzwyczaj trudna«, ale przyjemna: techniczna, nie »siłowa«. Jeszcze kilkadziesiąt metrów intensywnej wspinaczki, wśród niezmniejszających się trudności, potem piękny trawers w lewo, V stopnia, »na równowagę«, z opuszczeniem się w dół bez chwytów (było to zwłaszcza miłe dla mnie, na drugiego, w kutych butach i z wyważającym plecakiem). Teraz, wśród malejących trudności skośnie w lewo do ogromnego żlebu, który wchodzi obok śmiałego w kształtach monolitu skalnego na ostrze głównego filara; tam

[1]) Alpejski IV stopień trudności skalnych odpowiada w przybliżeniu naszemu »b. trudnemu« (górnej granicy), lub dolnej granicy »nadzwyczaj trudnego«; V stopień — »nadzwyczaj trudnemu«; VI — »skrajnie trudnemu«. III stopień zazwyczaj oznacza dolną granicę naszego »b. trudnego lub »trudny«. I i II stopnia najczęściej w opisach dróg nie wymieniają. Stopniowanie to cechuje na ogół zlekceważenie małych trudności, a precyzyjniejsze niż u nas rozgraniczenia w górnych stopniach skali.

dopiero filar ten staje się jednolity i zdecydowanie wyodrębniony ze ściany.

Zanurzamy się w żleb i gonimy nim bez wytchnienia, oczywiście znowu z lotną asekuracją. Wymaga to ogromnej uwagi, bo żleb jest bardzo kruchy i eksponowany. Idealne łożysko dla lawin kamiennych. Idziemy więc jak najszybciej, mimo to wydaje nam się, że górna krawędź żlebu oddala się wciąż od nas zamiast przybliżać. Wreszcie, po nie wiem ilu długościach liny, odchylającym się w prawo bocznym żlebem osiągamy niewielkie siodło śnieżne.

Nad nami piętrzy się potężny uskok filara, który należy obejść od prawej strony poprzez niezwykle stromy teren, pokryty płaszczem lodu, spod którego gdzieniegdzie sterczą skałki. Widzimy od razu, że sprawa zaczyna być poważna. Jest tego tylko 80—100 metrów, ale jakże przykrych! Najpierw długi trawers wznoszący się w prawo, ogromnie eksponowany, a potem komin, o którym tylko tyle wiemy, że pionowy i zalodzony, ma nas wprowadzić z powrotem na filar.

Jako posiadacz (i cierpliwy tragarz) jedynego czekana i pary raków, wkładam te ostatnie na nogi i ruszam pierwszy. Przerąbuję się zawzięcie w mocno nieprzyjemnej stromiznie, odkopuję spod lodu chwyty na skałkach. Muszę rąbać dość duże stopnie, mając na uwadze to, że towarzysz będzie tu szedł w trzewiczkach, z młotkiem zamiast czekana i ze skośną tylko asekuracją. Pokonuję po drodze maleńki, może dwumetrowy, ale całkiem niełatwy kominek z lodową przewieszką, ściągam towarzysza, trawersuję dalej i zagłębiam się we wnętrze kluczowego komina. Wygląda całkiem niezachęcająco: u samego początku jest przewieszony — dalej już chyba trochę lepiej. Zresztą i tak nie mamy wyboru: od pokonania tego komina zależy przejście całej drogi. Typowy »passage clef« tej ściany, jakby to określili nasi francuscy koledzy. Podsuwam się jak mogę najwyżej pod sporą przewieszkę, wyrąbuję coś, by móc stanąć końcem prawej nogi, wbijam mizerniutkiego haka i wołam na Tadeusza.

Szybko mnie osiąga, posługując się ile było można skałkami i proponuje, zamiast forsowania wprost przewieszonego okapu lodowego, próbę obejścia przewieszki z lewej strony, techniką bardziej skalną. Ponieważ ma do tego wygodniejszą pozycję startową, niż ja, oczyszczam mu stopnie i chwyty z lodu na ile sięgam czekanem i puszczam go naprzód. Z uznaniem obserwuję jak — lekceważąc śliskość gumowych podeszew — z wysiłkiem pokonuje metr za metrem. Pomagając sobie wziętym ode mnie czekanem, trawersuje ponad przewieszką w prawo, wchodzi jeszcze kawałek wyżej i wbija hak.

Teraz znów mnie czeka robota. Doszedłszy do Tadeusza muszę przeciąć kilkumetrowym trawersem w lewo stok czystego lodu o nachyleniu chyba blisko 70°. Szczęściem trawers ten nie był długi, a na jego końcu widniało żeberko, na którym udało mi się oczyścić coś w rodzaju miniaturowej platforemki, dającej dobrą podstawę wyjściową do bicia stopni w górę. Zabrałem się do tego energicznie. Teraz już każdy metr zmniejszał swe nachylenie i szybko zbliżał do przełączki. Półtorej długości liny po lodzie, bądź po zalodzonych skałkach wprowadziło nas na nią w niedługim czasie.

Spojrzałem na zegarek. Było mniej więcej wpół do czwartej. Więcej niż połowę ściany i główne jej trudności mieliśmy poza sobą.

Kwestia uniknięcia biwaku zależała teraz od tego, jak szybko pokonamy żleb, ciągnący się z lewej strony ostrza filara i jak szybko z wielkiej, »widocznej dobrze ze schroniska Torino« platformy w górnej części drogi, osiągniemy ostatnią trudność: uskok szczytowy.

Bez chwili odpoczynku (na całej tej ścianie nie odpoczywaliśmy w ogóle ani jednej minuty) trawersujemy w lewo do żlebu. Nie przedstawia on na szczęście żadnych szczególniejszych trudności i pozwala posuwać się obydwom jednocześnie — tyle, że znów wydaje się nigdy nie kończyć i znów kruchość i spadające kamienie nie pozwalają rozluźnić czujności i uwagi. Mięśnie, zmęczone bądź co bądź wysiłkiem wspinaczki, coraz większą wysokością, a zwłaszcza morderczym tempem, poczynają się nieco buntować. Mimo to paręset metrów tych nietrudnych zresztą skałek przebywamy w dwadzieścia, może trzydzieści minut. Stanąwszy ponad wielką platformą na krawędzi filara, który zmienia się teraz w wyraźną grań, wiemy, że niebezpieczeństwo biwaku jest już poza nami. W górze, jeszcze jeden uskok IV górnego stopnia trudności. Damy z nim sobie radę. Nie peszy nas już nawet pogarszająca się pogoda: mgła, zimno, z lekka prószący śnieg. Ścianę mamy — że tak powiem — w kieszeni.

Mimo to, nie zmniejszamy tempa i — ciągle z lotną asekuracją — posuwamy się w górę w śnieżno-skalnej wspinaczce, w rosnącej ekspozycji, wymijając od prawej strony liczne turniczki. Jeszcze godzina i spiętrza się nad nami ostatni uskok: 40-metrowy pionowy koń skalny o cienkim ostrzu. Za nim bielą się śniegi grani wierzchołkowej Mont Blanc du Tacul.

Znowu Tadeusz rusza pierwszy. Szybko i w pięknym stylu pokonuje dolny fragment uskoku. Gdy osiągnąłem jego stanowisko przy haku, atakuje ostatnią trudność drogi: według naszych pojęć lekko »nadzwyczaj trudne«, ryzykowne, bo w ogromnej ekspozycji i bez chwytów, wyciągnięcie się »na tarcie« na pochyłą płytę. Z plecakiem i w butach zmachałem się na tym solidnie. Dalej, już tylko kilka kroków po skałkach na malutkie siodełko.

Wprost nad nami wschodni wierzchołek Tacul i o 100 metrów w prawo, połączony z nim śnieżną granią, główny wierzchołek. Wkładam raki (Tadeusz zmienia swe gumowe trzewiczki na buty) i ruszam skośnie w prawo poprzez stromy twardy firn w kierunku grani łączącej oba wierzchołki, kopiąc nogami głębokie stopnie. Grań ta jest raczej płaskim szerokim siodłem, którym kieruję się w prawo, wprost na główny wierzchołek. W sekundę po mnie wbiega nań Tadeusz. Jest kilka minut po szóstej. Wspinaczka trwała osiem godzin, dokładnie tak, jak przepowiedział Tadeusz.

Ściskamy się serdecznie, potem siadamy na głazach szczytowych, pierwszy od wejścia w ścianę spokojny odpoczynek. Zapalamy papierosy. Mamy przed sobą jeszcze dwie godziny dnia — dość, by spacerkiem prawie, dobrze nam znaną drogą, zejść na nocleg do ciepłej chatki na Col du Midi.

— To była fachowa robota — zakończył sprawę Tadeusz.

Wawrzyniec Żuławski

Tatrzański Park Narodowy

Dążenie do zapewnienia Tatrom i lasom tatrzańskim szczególnej ochrony datuje się od XVIII wieku. Już w r. 1765 komisja powołana przez króla Stanisława Augusta dla zbadania występowania kruszców w Tatrach, zwraca uwagę na szkodliwość wypasu owiec w lasach tatrzańskich i proponuje przeniesienie go w inne miejsce. Komisja ta zwraca uwagę na marnotrawienie drzewa przez pasterzy owiec, rzucających całe drzewa na palone nocami watry.

W r. 1865 prof. Maksymilian Nowicki rozpoczyna propagandę ochrony kozicy i świstaka. Ustanawia przy udziale Towarzystwa Tatrzańskiego Straż Górską dla ochrony tych zwierząt i doprowadza w r. 1867 do wydania ustawy zamykającej polowanie na kozice.

Z początkiem XX wieku idea ochrony przyrody w ogólności, a Tatr w szczególności zyskuje coraz więcej zwolenników. Przy Tow. Tatrzańskim powstaje Sekcja Ochrony Tatr, a działalność Jana Gwalberta Pawlikowskiego, Stanisława Sokołowskiego, Władysława Szafera, Walerego Goetla i wielu innych doprowadza do stworzenia Państwowej Rady Ochrony Przyrody, pod której egidą odbywa się w r. 1936 szereg konferencji w sprawie utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego. Wynikiem tych konferencji było ustalenie całego szeregu tez dotyczących ingerencji człowieka na terenie Parku oraz ułożenie projektu ustawy o Tatrzańskim Parku Narodowym.

Równolegle lasy tatrzańskie zostały w r. 1933 częściowo wykupione przez Skarb Państwa, a w r. 1945 cała wielka własność w Tatrach z wyjątkiem lasów samorządowych przeszła w ręce Państwa.

Ze względu na trudności natury prawnej i organizacyjnej, odsuwające termin wydania ustawy o Tatrzańskim Parku Narodowym obejmującym obszar całych Tatr, bez względu na rodzaj własności i rodzaj użytku, Minister Leśnictwa rozporządzeniem z dnia 21. 7. 1947 utworzył na terenach stanowiących własność Lasów Państwowych szczególną jednostkę administracyjną pod nazwą Tatrzański Park Narodowy.

Granica nowo utworzonej jednostki administracyjnej przebiega od zachodu granicą między posiadłościami Lasów Państwowych a lasami Siedmiu Gromad w Witowie, od północy Drogą pod Reglami, a następnie szosą prowadzącą z Zakopanego do Morskiego Oka z małymi odchyleniami; od południa granicę stanowi granica posiadłości państwowych, przebiegająca w przybliżeniu górną granicą lasu.

Na terenie tym znajduje się szereg enklaw stanowiących własność góralską, a będących zarówno łąkami i pastwiskami, jak i lasem. Na terenie utworzonego Parku Narodowego wprowadzono gospodarkę zgodną z tezami ustalonymi w r. 1936 dla mającego powstać Parku obejmującego całe Tatry.

Zasady te można streścić następująco:

I. Gospodarka leśna pod względem eksploatacji ogranicza się do wyrobu i wywozu drzew pochodzących z wywrotów, posuszu i opadniętych przez korniki; pod względem hodowlanym dąży do uzyskania w reglu dolnym pierwotnego lasu wielogatunkowego złożonego ze świerka, jodły, buka i jawora. W celu wprowadzenia gatunków liścia-

stych, jak i uodpornienia czystych świerczyn, przewiduje się trzebież w jednogatunkowych młodnikach świerkowych.

Ze względu na zapewnienie zwierzynie i w ogóle faunie rodzimej dla Tatr należytych warunków rozwoju, koniecznym jest utrzymanie pewnych przestrzeni niezalesionych oraz wprowadzenie podszytu z krzewów liściastych.

Projekty zalesień muszą uwzględnić tzw. punkty widokowe, umożliwiające obserwowanie Tatr z dróg i szlaków. Zalesienie całkowite z obu stron szosy Zakopane-Morskie Oko, lub Chochołów-Witów-Zakopane odjęłoby całkowicie urok przejazdu tymi szlakami i podkopałoby ich znaczenie turystyczne.

Ochrona lasu w Tatrach ogranicza się właściwie do zwalczania kornika przez wycinanie drzew opadniętych przez tego szkodnika, korowanie i palenie kory.

Inne zabiegi stosowane w lasach normalnie zagospodarowanych, poza utrwaleniem granic i zamknięciem pewnych przejazdów, nie mają w Tatrach zastosowania. Nie chodzi nam bowiem w gospodarce Parkowej o usuwanie drzew, które utraciły w pewnym stopniu wartości techniczne. Przeciwnie, pozostawiamy na pniu wszelkie formy sztandarowe, harfiaste, dwójki itp., dopuszczając nawet do powstawania patologicznie zniekształconych okazów.

II. Ochrona fauny polega obecnie na całkowitym zamknięciu odstrzału zwierzyny łownej na obszarze Tatr i sąsiadujących gmin wiejskich.

Celem umożliwienia swobodnej rozmnoży niektórych gatunków zwierzyny, w szczególności kozicy, która jest bardzo wrażliwa na niepokojenie przez ruch turystyczny, zwłaszcza w okresie rui, tworzy się dwa mateczniki. Pierwszy pod nazwą »Smreczyny« obejmuje teren od Suchej Doliny Smreczyńskiej na zachód z Halą Pyszną włącznie. Drugi pod nazwą »Wołoszyn« obejmuje tereny ograniczone od zachodu ścieżką prowadzącą z Pańszczycy na Krzyżne, stąd linią prostą ku południowi do potoku Roztoka; od wschodu granicę stanowi szosa, a od północy Potok Waksmundzki.

W niedalekiej przyszłości przewiduje się zapoczątkowanie prób nad sztuczną hodowlą kozicy w małych ogrodzonych zwierzyńcach, celem późniejszego wypuszczenia w teren. Sposób ten w Szwajcarii dał dobre wyniki.

III. Wypas owiec i bydła jest szkodliwy zarówno dla świata roślinnego, jak i zwierzęcego. Utrudnia, a właściwie uniemożliwia gospodarkę leśną metodami stosującymi odnowienie naturalne, w szczególności zaś wprowadzenie gatunków liściastych. Wypas niszczy też roślinność dolnego piętra lasu, stanowiącą naturalny pokarm zwierzyny dzikiej. Publicysta słowacki Houdek w czasopiśmie »Krasy Slovenska« słusznie nazywa owce »głównym niszczycielem tatrzańskiej flory«. Tereny wypasane przez owce, jak to stwierdzono w Alpach i Pirenejach, są opuszczane przez kozice, które nie znoszą sąsiedztwa zwierząt z rodzaju *Ovis*, niezależnie od tego czy to będzie owca domowa, czy muflon.

Celem zmniejszenia wypasu owiec w Tatrach rozpoczęto w bieżącym roku akcję częściowego przerzucenia owiec na ziemie połemkowskie, oraz rozpoczęto prace nad likwidacją serwitutu wypasu w lasach

tatrzańskich. Należy żywić nadzieję, że problem wypasu owiec i bydła w Tatrach zostanie w najbliższych latach całkowicie uregulowany.

IV. Turystyka. Organizacja turystyki i wszelkie sprawy z nią związane pozostają w rękach P.T.T. Ze względu na ścisły związek zachodzący między ruchem turystycznym a problemami związanymi z utrzymaniem szaty roślinnej i fauny w Tatrach, należy dążyć do ustalenia ścisłej współpracy między P. T. T. a Zarządem Tatrzańskiego Parku Narodowego. Tak np. przeprowadzanie wszelkiego rodzaju dróg, a nawet ścieżek, związane z wycięciem pasa drzew, może spowodować wiatrołomy na wielkich połaciach leśnych. Wszelkie zamierzenia tego rodzaju powinny więc być szczegółowo przemyślane, opracowane i uzgodnione z wszystkimi zainteresowanymi czynnikami.

Stwierdzono, że nadmierny ruch turystyczny wpływa ujemnie na rykowisko jeleni. W Słowacji zauważono ogromny spadek liczebności kozic w okolicy Popradzkiego Stawu i Szczyrbskiego Jeziora, spowodowany wzmożonym ruchem turystycznym, zwłaszcza zimą. Wypłoszone kozice przeniosły się w okolicę Krzyżnego Liptowskiego.

Z drugiej strony zwierzyna stanowi silną atrakcję dla turystów i popularność terenów zasobnych w zwierzynę będzie zawsze większa niż terenów pustych. Sprawa ta została pomyślnie rozwiązana w Parku Narodowym szwajcarskim Engadin, który ma powierzchnię cokolwiek większą od Tatr, bo 175 km^2, a przecięty jest tylko czteroma dozwolonymi dla ruchu szlakami. Szlaki te jednak dają możność obserwowania zwierzyny, przebywającej tam w ilości, według danych z r. 1936, 230 jeleni, 280 saren, 46 koziorożców i 1410 kozic. W Tatrach mamy około 50 szlaków turystycznych, nie licząc dróg dla komunikacji kołowej. Porównanie między dwoma parkami zdaje się dobitnie popierać tak liczne głosy wypowiadające się przeciw zbytniemu rozbudowaniu szlaków turystycznych i schronisk w Tatrach.

Omówienie powyższych zagadnień nie wyczerpuje bynajmniej całego szeregu problemów związanych z organizacją Tatrzańskiego Parku Narodowego. Przyczyni się ono jednak może do naświetlenia tych spraw, zaspakajając w pewnej mierze zainteresowanie, jakie budzi wśród szerokich mas turystów zagadnienie utworzenia w Tatrach Parku Narodowego.

Marceli Marchlewski

Granią Tatr Zachodnich w zimie

Grań Tatr Wysokich, którą zrobiłem z Adamem Górką w lecie 1946 r., pozostawiła we mnie niezatarte wrażenie wysiłku, długości i piękna. Była to letnia włóczęga, do której przygotowania trwały długo, były opracowane troskliwie, oparte na bogatym doświadczeniu górskim. Nie był to wypad, czy chwilowy wysiłek, lub próba: uda się czy nie; cały plan musiał mieć podstawy realne, które mimo najcięższych warunków pozwalałyby na osiągnięcie zamierzonego celu.

Mając już za sobą grań Tatr Wysokich w lecie, postanowiłem — z Czesławem Łapińskim — opracować tym razem wyprawę zimową w Tatry Zachodnie. W lecie grań ta jest nietrudna, ale to, co w lecie jest łatwe, ma w zimie zupełnie inną skalę trudności.



Rohacze i Baraniec z Wołowca. Fot. T. Zwoliński

Na wszystkie przeciwności byliśmy jednak dobrze przygotowani, liczyliśmy, że wyprawa zajmie nam cztery do sześciu dni. Długość grani w prostej linii od Kasprowego po Salatyński około 26 km, wysokość od 1700 — 2200 m, różnica wzniesień pomiędzy przełęczami a wierzchołkami do 400 m. To były dane z mapy, na które byliśmy przygotowani. Cała troska nasza była skierowana na to, czy brać narty i jakie, karple czy też nie. To były zagadnienia, które nas niepokoiły całą zimę. Zygmunt Wójcik dostarczał nam co jakiś czas wiadomości o grani na Kasprowym Wierchu i w przedostatni dzień podał nam, że śnieg jest grząski i zapada się bardzo. Decyzja jednak padła, żeby iść bez nart. Bierzemy raki, czekan i linę, a na wypadek zbyt miękkiego śniegu pójdziemy nocą.

Przygotowania skończone. Nad Zakopanem noc gwiaździsta, księżyc jak latarnia, Giewont ostrym zarysem rzeźbi horyzont. Na niebie ani śladu mgły.

Zimnym rankiem (22 kwietnia 1948 r.) idziemy na dworzec autobusowy z plecakami, z których każdy ma około 12 kg. Na Kasprowym jesteśmy o 9,30 w pełnym słońcu i z widokiem na całe Tatry. Wszystkie szczyty w bieli, na dole wiosna. Wyruszamy wolno, po śniegu twardym i skrzypiącym. Plecaki są ani lekkie, ani ciężkie; znać, że się ich dawno nie nosiło.

Droga na dół, później w górę i tak w nieskończoność. W upalnym słońcu śnieg staje się grząski, zapadamy się coraz częściej, a niekiedy po pas. Odcinek do Czerwonych Wierchów jest długi i urozmaicony, a z Ciemniaka schodzimy wspaniałym stromym śniegiem na Tomanową

Przełęcz. Pnąc się na Tomanową Polską poczuliśmy się mocno zmęczeni, ale krok za krokiem osiągamy szczyt i dochodzimy na Smreczyńską Przełęcz na nocleg. Na jeden dzień tempo aż za dobre; w naszych najlepszych przewidywaniach powinniśmy nocować na Tomanowej Przełęczy, a tymczasem udało nam się pociągnąć nieco dalej.

Wyrównujemy skrawek ziemi kamieniami i darnią, topimy śnieg na maszynce i włazimy do worków. Słońce kryje się na horyzoncie, przymrozek chwyta, jesteśmy dobrej myśli i zasypiamy.

Dzień rozpoczął się słońcem. Ponad Tatrami Wysokimi jasne kłęby kumulusów. Spakowaliśmy się szybko i pniemy się na Smreczyński Wierch, bielejący efektownymi nawisami. Widoki jakie rzadko się spotyka. Potem Kamienista, Pyszniańska Przełęcz i długie podejście na Błyszcz.

Słońce daje się nam we znaki jak tylko może. Schodząc z Błyszcza napotykamy 200-metrowej długości zbocze, pokryte twardym szafirowym lodem. Cieszymy się zmianą, wkładamy raki i w kilkunastu minutach jesteśmy na przełęczy. Grań teraz ciągnie się na dość równym poziomie, z paroma niewielkimi wzniesieniami o dużych nawisach śnieżnych.

Starorobociański Wierch to kolos. Idziemy poprzez niego' w piekielnym słońcu; śnieg papka. Brniemy po kolana, krok za krokiem, wolno i równo. Potem długi odcinek przez Kończysty na Jarząbczy po równej jak stół grani, odcinającej Dolinę Raczkową od Jarząbczej.

Na Jarząbczym widok rozległy: widać Salatyński, cel naszych pragnień. Grań wywija esy-floresy, chowa się i ukazuje, i utrzymuje stale tę samą średnią wysokość.

Przez Łopatę idziemy ze zwieszonymi głowami; słońce i miękki śnieg osłabiły nas mocno. Wołowiec niedaleko. Na jego ramieniu dogania nas znajomy, Stefan Chałubiński, na nartach. Teraz pogoda nagle się zepsuła, niebo pokryło się chmurami i sypnął grad. Pożegnaliśmy się ze znajomym i walimy pod przełęcz, aby przeczekać i poszukać jakiegoś miejsca na nocleg. Znaleźliśmy kawałek trawnika i rozłożyliśmy się na noc. Grad z deszczem padał dłuższy czas. Dobrze utrudzeni zasnęliśmy w niepewności jutra. Czy też uda się tę grań skończyć pomyślnie, czy pogoda dopisze?

Rano wiatr dmie od północy, silny mróz, niebo pokryte złowróżbnymi chmurami, zza grani wpadają na nas pędzone wichrem mgły. Gór nie widać, ale dopóki nie pada deszcz postanawiamy nie dać za wygraną.

Idziemy stromym twardym śniegiem na Rohacza Ostrego, znajdując ślady poprzednich wejść, które nam ułatwiają podejście. Nie upłynęła godzina jak stał się cud. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wszystkie mgły i chmury znikły. Z Rohacza roztacza się interesujący widok na cały dalszy odcinek grani, pokrytej wspaniałą bielą świeżego śniegu. W Dolinie Zuberskiej widać duży budynek schroniska i sznur narciarzy dążących w górę doliny ku słońcu.

Ze szczytu schodzimy łatwo na przełęcz i poprzez nawis śnieżny, jak grzywa fali morskiej, na szczyt Rohacza Płaczliwego. Słońce i zimny wiatr towarzyszą nam przez cały czas. Grań Trzech Kop jest bardzo interesująca, spotykamy strome wcięcia, przebijamy się przez nawisy i osiągamy w upale wierzchołek. Postanawiamy odpocząć, schodzimy na

południową stronę, przez co chronimy się od wiatru, natomiast słońce osiąga swe największe nasilenie.

Po krótkim odpoczynku idziemy na najbardziej interesujący szczyt, Baników Wierch. Z dala widoczna jego długa podszczytowa grań z dużymi nawisami pociągała nas. Sądziliśmy, że spotkamy tu trudności. Tymczasem grań okazała się łatwa i ładna. Ze szczytu bajkowy widok ośnieżonych Niżnich Tatr, a popod nimi całą doliną wije się srebrna nić Wagu, na zachód widać pasma gór odcinających się jasnymi poświatami — wszystko w słońcu, śniegu i ciemnej zieleni. Po północnej stronie Babia Góra i Pilsko. Widok ciekawy i niezapomniany.

Droga staje się z powodu mokrego śniegu uciążliwa, nie zwalniamy jednak tempa, wkrótce osiągamy szczyt Pachoła, a z niego bardzo stromymi śniegami poprzez płytką przełęcz na Spaloną. Grań ze Spalonej staje się skalista i stroma, usiana małymi turniczkami. Przed nami ostatni szczyt, ostatnie życzenie osiągnięcia wierzchołka.

O piątej po południu jesteśmy na wierzchołku Salatyńskiego, u celu naszej wędrówki. Pragnęlibyśmy posiedzieć — niestety zimny wiatr nie pozwala. Rzucamy ostatnie spojrzenie na zachód z ostatniego dwutysięcznego szczytu i wprost północno-wschodnią ścianą Salatyńskiego schodzimy do Doliny Zuberskiej.

Dobrze zmęczeni nocujemy w pierwszym napotkanym szałasie, wokół którego łąka usiana jest krokusami. Wcześnie rano wyruszamy przez Zabrat na Rakoń i do Doliny Chochołowskiej, zapraszającej z dala wspaniałą zielenią.

Wnioski. Grań, która latem jest łatwa, zimą stawia turyście spore wymagania. W tym wypadku zetknęliśmy się z wyjątkowo złym śniegiem. Temperatura w nocy spadała do —5°, a w dzień było tak ciepło, że śnieg tajał i miękł. Przejście wymagało wielkiego hartu woli, gdyż miejscami co parę kroków wpadaliśmy w śnieg po pas i grzebaliśmy się jak muchy w mazi. Przeciętnie brodziło się po kolana, a najtrudniejsze odcinki to były: zejście z Ciemniaka na Tomanową Przełęcz, wejście na Błyszcz, zejście z Pachoła oraz zejście ze Spalonej. Przez cały czas pogoda była słoneczna z zimnym północnym wiatrem. Na nartach szłoby się lepiej, ale na takich odcinkach jak grań na Wołowiec, Rohacz Ostry, grań Trzech Kop i grań do Salatyńskiego trzebaby było nieść deski, które przy swojej długości utrudniałyby przejście po skalnej oblodzonej grani. Widokowo przejście grani jest pasmem pięknych obrazów całych Tatr, nie tylko Zachodnich. Tatry Zachodnie tego roku były wyjątkowo mocno zaśnieżone; często widzieliśmy w dole kolosalne lawiniska po obu stronach grani, a deski śnieżne miały do 5 m grubości, jak na Jarząbczym i Banikowym Wierchu. Liny nie używaliśmy w ogóle, raki raz.

Grań Tatr Zachodnich zrobiliśmy szybciej niż przewidywaliśmy; złożyły się na to dobra kondycja fizyczna, warunki atmosferyczne i w ogóle sprzyjające nam szczęście. Tę długą i urozmaiconą grań będziemy zawsze wspominali jako jedną z najpiękniejszych wypraw zimowych.

Zestawienie czasów przejścia:

I dzień (22. IV. 1948): Kasprowy Wierch godz. 9,30; Czuba Goryczkowa 10,30; Suchy Kondracki 11; Kopa Kondracka 11,30; Małołączniak 12,30; odpoczynek; Krzesanica 14,45; Ciemniak 15,15; Tomanowa Przełęcz 16,30; Tomanowa Polska 17,45; Smreczyńska Przełęcz 18,15. — Razem godzin 8,45.

II dzień (23. IV. 1948): Wymarsz godz. 7,30; Smreczyński Wierch 8,15; Hlińska Przełęcz 8,45; Kamienista 9,30; Pyszniańska Przełęcz 9,50; Błyszcz 11; Raczkowa Przełęcz 12; odpoczynek; Starorobociański Wierch 14,30; Kończysty Wierch nad Jarząbczą 14,50; Łopata 16,15; Jamnicka Przełęcz[1]) 17,15. — Razem godzin 9,45.

---

[1]) Przypisek Redakcji: Nazwy Jamnicka Przełęcz — na oznaczenie przełęczy między Wołowcem a Rohaczem Ostrym — używamy tu po raz pierwszy. Po słowacku przełęcz ta zwie się Jamnické sedlo (Milos Janoska: Krasy Liptova. Lipt. Sv. Mikulas, bez roku (1947?), str. 88—90).

III dzień (24. IV. 1948): Wymarsz godz. 8,30; Rohacz Ostry 9,30; Rohacz Płaczliwy 10,30; Smutna Przełęcz 11,10; Trzy Kopy 12,15; odpoczynek; Baników Wierch 14,15; Banikowska Przełęcz 15,40; Pachoł 15,55; Spalona 16,35; Salatyński Wierch 17; Dolina Zuberska 19,30. — Razem godzin 11.

Suma czasów przejścia (bez noclegów) za 3 dni, od Kasprowego Wierchu po Salatyński z zejściem do Doliny Zuberskiej: 29½ godzin.

Kazimierz Paszucha

Tadeusz Bernadzikiewicz

1906 - 1944

Spośród ludzi gór, ludzi dla których taternictwo było nie tylko pasja życiową, ale było największym sensem życia, zbrodnicza ręka niemieckiego okupanta zabrała Tadeusza Bernadzikiewicza.

Tadeusz Bernadzikiewicz był nie tylko wybitnym taternikiem. Przez swą systematyczną i długoletnią działalność tatemicką był jednym z tych, którzy tworzą historię taternictwa. Działalność rozpoczęta od włóczęg dolinnych po całych Tatrach, oparta na silnej podbudowie uczuciowej, drogą ewolucji poprzez wejścia szczytowe od łatwiejszych do trudniejszych, wspinacze przejścia grani i ścian, ścian coraz trudniejszych — doszła do rozwiązywania najtrudniejszych problemów tatrzańskich, wypraw alpejskich i egzotycznych. Była jakby w skrócie drogą, którą przechodziło całe taternictwo, od czasu gdy człowiek po raz pierwszy spojrzał na góry oczami nie pełnymi lęku i zabobonu i oczami nie poszukiwacza skarbów, zbójnika, czy kłusownika.

Urodzony w Opatkowicach pod Krakowem dnia 24 marca 1906 r., przyjeżdża w Tatry po raz pierwszy w r. 1922. I góry od razu porywają Jego uczuciową naturę. Pozostaje im już wierny przez całe życie. I choć stosunek Jego do nich przechodzi zdecydowaną ewolucję, to jednak ta świeżość uczuć zawsze pozostaje.

Od pierwszej chwili zetknięcia się z górami uprawia taternictwo systematycznie. Rok rocznie od tego czasu przyjeżdża w Tatry. Chodzi zrazu po szlakach turystycznych, następnie zwiedza doliny i szczyty łatwymi drogami, lecz poza zasięgiem zwykłego ruchu turystycznego. Motywem tych wycieczek była przede wszystkim tak bardzo pociągająca Go piękna w swej dzikości i grozie przyroda górska. Lecz obok tego motywu pojawia się z czasem i drugi: chęć przeżycia czegoś więcej niż wzruszeń estetycznych; chęć czegoś nieprzelotnego, czegoś co nie byłoby tylko epizodem w życiu, lecz czymś trwałym; niesformułowane w umyśle młodego chłopca dążenie do maksymalnego wysiłku, do rekordu subiektywnego, rekordu uwarunkowanego przeżyciem.

Długie wycieczki od świtu do zmroku graniami Tatr Zachodnich aż gdzieś po Rohacze, długie marsze z północnej strony Tatr na południową, lub na odwrót, z wejściami po drodze na Gierlach, Lodowy, Łomnicę, lub inne wysokie szczyty tatrzańskie. Noclegi po kolebach.

Poznaje świetnie Tatry. Do wszechstronnego poznania Tatr dorzuca zwiedzenie prawie wszystkich grot tatrzańskich. Nawet tych tak rzadko lub wcale przez taterników nie odwiedzanych, jak Grota pod Pisaną, Lodowa, za Smrekiem i innych świeżo w tych czasach odkrytych.

Zadowolenie z wyszukania drogi na przełęcz czy szczyt, zadowolenie z dokonanego wysiłku fizycznego prowadzi Go logiczną drogą do sportowego taternictwa.



W r. 1924 zdaje maturę, kończąc gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie. W tym roku próbuje też swych sił na pierwszych, nieco trudnych wspinaczkach. W następnym roku po raz pierwszy wiąże się liną i wchodzi północną ścianą na Ostry Szczyt. Wchodzi z przewodnikiem, nie znając nikogo z taterników, lecz pchany jedynie pędem ku zerwom skalnym.

Poprzednie lata dały Mu gruntowną znajomość Tatr, orientację w terenie i przystosowanie się do kaprysów pogody tatrzańskiej. Były też dobrą zaprawą fizyczną. Któż z nas w wiele lat później nie klął na Jego tempo, dźwigając ciężki wór na plecach, przy podchodzeniu?

Od r. 1926 uprawia już właściwe taternictwo. Góry są jeszcze groźne i niedostępne, a ściany często wydają się nie do przejścia przed wejściem w skały. Ks. Humpola, którego poznaje w tym czasie, układa mu spis wycieczek, które Go mają wprowadzić w taternictwo. Grań Kościelca, Wierch pod Fajki, Czarne Ściany, Mnich przez płytę, Grań Batyżowiecka. Niełatwa była droga na Mylną Przełęcz od Zmarzłego Stawu. Płyta zabrała godzinę czasu...

Lecz walka z górami, walka z samym sobą trwa. Przezwyciężenie siebie na płycie prowadzi Go dalej. Ekspozycja odstrasza, lecz pasja pcha dalej. Północna ściana Kozich Czub, grań Niebieskiej Turni. Nie było jeszcze mowy o hakach. Te były zarezerwowane dla dróg nadzwyczaj trudnych.

Opis Świerza »Na skalnych krawędziach« kieruje Go ku grani Wideł. Z równorzędnym towarzyszem, z którym rozpoczynał taternictwo, przechodzi tę grań od Łomnicy po Kiezmarski. Góry już są mniej groźne. Na jesieni, 17 września 1926 r., zostaje przyjęty do Sekcji Turystycznej P. T. T.

Stopniowo podnosi technikę wspinaczą, oswajając się z gładziznami coraz bardziej. W roku następnym przechodzi pd. ścianę Żabiego Konia.

W r. 1928 kończy Wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego. Tegoż roku przechodzi pn. ścianę Mnicha, drogę Häberleina na Ostrym Szczycie i pd. ścianę Małego Lodowego Szczytu. Lęk przed grozą gór ginie już bezpowrotnie. Stoją nagie skały, które jedynie trzeba pokonać.

II przejście zachodniej ściany Kościelca dopełnia ten cykl do końca. Zaczyna On już należeć do tych, co tworzyli współczesne Mu taternictwo.

W r. 1929 sięga wyżej. Próbuje swych sił na problemach. Odkrywa częściowo nową drogę na pn. ścianie Mięguszowieckiego Szczytu Środkowego. Sezon ten krótki jednak, kończy się na tym wejściu, bo powołano Go do wojska. 12 grudnia 1930 r. wstępuje do K. W. O. W. P.T.T.

Wraca w Tatry dopiero w r. 1931 po odbyciu służby wojskowej. Przechodzi pn. ścianę Koziego Wierchu i pd. ścianę Zamarłej Turni. Lecz przede wszystkim zwraca się do długich i rzadko odwiedzanych urwisk tatrzańskich. Dokonywa przejść pd.-zach. ściany Kiezmarskiego Szczytu i zach. ściany Żółtego Szczytu. Wchodzi również z Doliny Kaczej na Rumanowy Szczyt, który stał się później dla niego najbardziej ulubionym szczytem w Tatrach.

Tak oddany swej pasji górskiej nie mógł pozostać z dala od strony organizacyjnej taternictwa. W marcu 1932 r. wchodzi do Komisji Rewizyjnej K. W. O. W. P. T. T. Lecz przede wszystkim poświęca się czynnemu taternictwu. Rok 1932 to rok Jego najintensywniejszej działalności, gdzie taternictwo Jego włącza się w ogólny nurt pokolenia 1928—1932. Przechodzi wsch. ścianę Mięguszowieckiego Szczytu, pn. ścianę Galerii Gankowej, pn.-zach. ścianę Niżniej Wysokiej Gierlachowskiej, pd. ścianę Kopy Lodowej, Lodową Przełęcz Wyżnią od pn., zach. ścianę Małej Śnieżnej Turni i pn. ścianę Małego Kiezmarskiego Szczytu.

Próbuje zerwy środka pn.-wsch. ściany Rumanowego Szczytu. W parę tygodni potem znów wchodzi na Rumanowy Szczyt z Doliny Kaczej. Niezrażony niepowodzeniem na pn.-wsch. ścianie dalej szturmuje Rumanowy. Wytrwałość Jego i znajomość terenu przynosi sukces. Pada środek urwisk pn.-wsch. ściany Rumanowego Szczytu. Rok ten przynosi Mu również krótkie, lecz efektowne I przejście pn.-zach. grani Spągi i I wejście prawym filarem wsch. ściany Rysów.

W następnym roku dwie próby na jedne z najstromszych ścian tatrzańskich, Czeskiej Turni i Świstowego Rogu kończą się jednak niepowodzeniem.

Wybrany w tym roku do Zarządu K. W. O. W. P. T. T., już stale zasiada wśród kierowników ruchu taternickiego. Lecz choć coraz więcej czasu i energii poświęca stronie organizacyjnej taternictwa, uprawia nadal jak najczynniej taternictwo. Rok następny 1934 jest znów jednym z Jego najintensywniejszych sezonów, który rozpoczyna swą pierwszą wspinaczką zimową, próbując wejścia zimowego wprost od wschodu na Małego Młynarza. Latem zdobywa środek wsch. ściany Durnego Szczytu, powtarza wsch. ścianę Zadniej Baszty, pd. ścianę Wołowej Turni etc., i wchodzi samotnie na ulubiony Rumanowy Szczyt z Doliny Kaczej. W tymże roku bierze udział w ataku na jedno z ostatnich sławnych dziewiczych urwisk tatrzańskich — pd. ścianę Małego Kołowego Szczytu.

Coraz żywiej bierze udział w pracach organizacyjnych. Wchodzi do Zarządu Sekcji Turystycznej PTT, reprezentując coraz czynniejsze środowisko warszawskie. Bierze czynny udział w organizowaniu Klubu Wysokogórskiego PTT, wybrany do Komisji Statutowej, gdzie oddaje cały swój zapał, energię i wiedzę prawniczą, budując zręby wspólnej organizacji taternickiej. Z chwilą powstania Klubu Wysokogórskiego wchodzi do jego pierwszego Zarządu.

Jest współorganizatorem wyprawy kaukaskiej w r. 1935. Wyjeżdża

też w Kaukaz jako jeden z członków wyprawy. Krótka działalność w tych górach, przerwana wypadkiem nad lodowcem Fastag, przynosi I wejście na niezdobyty czterotysięczny szczyt Nookau-Sauz-Kaya w grupie Adai-Choch. Po powrocie do kraju, po swym pierwszym wyjeździe poza Tatry, wraca do nich, aby znów wejść na swój Rumanowy Szczyt z Doliny Kaczej.

Rok następny widzi Go w Alpach. Wchodzi na Grossglockner rynną Pallaviciniego. W Tatrach nowa droga pn. ścianą Świstowego Szczytu. Jednocześnie wybrany I wiceprezesem Klubu Wysokogórskiego prowadzi Klub w czasie wyjazdu prezesa, brata swego, Stefana, na Grenlandię.

W r. 1937 wyjeżdża znów w Alpy jako kierownik wyprawy. Wchodzi na Mont Blanc granią Innominaty.

W tymże roku, będąc sekretarzem Zarządu w nowoutworzonym Polskim Towarzystwie Wypraw Badawczych, reprezentuje Klub Wysokogórski, a więc i interesy całego polskiego taternictwa. Zasiada również w Zarządzie Klubu Wysokogórskiego.

Sezon 1938 roku spędza z żoną w dzikich i rzadko odwiedzanych górach Korsyki, biwakując po dolinach i dokonywając szeregu wspinaczek: I przejście nadzwyczaj trudnej pn.-zach. ściany Monte Cinto, najwyższego szczytu Korsyki, i szereg innych.

Na jesieni wyjeżdża w Ruwenzori. Rozszerza zasiąg polskiego alpinizmu, który z tatrzańskich dolin i wierchów wychodzi na skały wszystkich kontynentów świata. Osiem wierzchołków ruwenzorskich, w tym trzy dziewicze, trwale zapisują polskie taternictwo w historii opanowywania globu przez człowieka.

Nadchodząca wojna przerywa tę systematyczną działalność górską. Lecz znów rok 1942 widzi Go w Tatrach, gdzie wchodzi nową drogą pd. ścianą na Zmarzłe Czuby i pn.-zach. ścianą na Małą Buczynową Turnię. I szereg wspinaczek klasycznych jak pd. ściana Zamarłej Turni i Kozia Przełęcz Wyżnia od pd.

I gdy spojrzymy na całość Jego taternictwa, obejmującą blisko dwudziestoletni okres czasu, to przez cały czas ten obserwujemy stałą ewolucję, systematyczne podnoszenie swych możliwości i konsekwencję osiąganych wyników.

Był przede wszystkim letnim wspinaczem. Choć miał wszelkie warunki fizyczne i psychiczne, by zasięgiem swego taternictwa objąć i zimę, to praca zawodowa nie pozwoliła Mu na to. Lecz w lecie był jednym z najwszechstronniejszych. Uprawiał taternictwo całkowite; problemy, powtórzenia dróg długich i trudnych, wspinaczki nadzwyczaj trudne, alpinizm w innych górach, poprzeplatane łatwymi wspinaczkami odbywanymi dla samego zadowolenia z pobytu w górach, zadowolenia ze zwiedzenia jeszcze jednego szczytu w Tatrach.

Zacięty w swej wytrwałości wspinaczej, pogodny jako kolega, nieraz w ciężkich chwilach dodawał towarzyszom otuchy swym nigdy nie opuszczającym Go humorem.

Góry nie były dla Niego ucieczką od życia. Wyładowywał w nich tę swą pasję, której nie mógł inaczej wyładować w dzisiejszej cywilizacji. A był jednostką wybitną i na innych polach. Doktór praw i ekonomii, autor wielu wybitnych prac naukowych.

Aresztowany przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego, zostaje wywieziony do Pruszkowa. Tu Go za drutami widziała po raz ostatni żona, towarzyszka wielu Jego wypraw górskich.

Bolesław Chwaściński

Ważniejsze wyprawy górskie Tadeusza Bernadzikiewicza

Zestawił H. H.

W poniższym zestawieniu nie podano nazwisk towarzyszy Tadeusza Bernadzikiewicza w jego poszczególnych wyprawach (nazwiska te można znaleźć w rocznikach „Taternika"). Towarzyszami tymi byli: Stefan Bernadzikiewicz, Zofia Wysocka-Bernadzikiewiczowa, Wilhelm Brach, Hanna Napieralska-Chwaścińska, Bolesław Chwaściński, Tadeusz Ciesielski, Zdzisław Dąbrowski, Jan Gnojek, Stanisław Groński, Klara Hensch, L. Jakubowski, Adam Karpiński, G. Kegel, Zbigniew Korosadowicz, Wiktor Kwast, Zasiaw Malicki, Henryk Mogilnicki, Wiktor Ostrowski, Tadeusz Pawłowski, Jerzy Pierzchała, Zofia Radwańska-Paryska, Jan Sawicki, Krystyna Sinko-Popielowa, Jan Staszel, Justyn Wojsznis, Maciej Zajączkowski, Antoni Zalewski, J. Wawrzyniec Żuławski i inni.

A. Tatry.

Mułowa Dolina. Wejście wprost progiem z Doliny Miętusiej, w r. 1942.

Kościelec. II wejście zach. ścianą, 1928 r. — Wyprawa ratunkowa na zach. ścianę po Tadeusza Ciesielskiego, 5 lipca 1929. — XX wejście zach. ścianą, 18 września 1934.

Zmarzłe Czuby. Nowa droga pd. ścianą, 2 października 1942.

Zamarła Turnia. Wejścia pd. ścianą, 24 lipca 1931, 20 sierpnia 1932, 17 września 1934 i w r. 1942.

Kozie Czuby. Pn. ścianą, 1926 r.

Kozia Przełęcz Wyżnia. Wprost od pd., w r. 1942.

Kozi Wierch. Pn. ścianą, 23 lipca 1931 i 19 września 1934.

Mała Buczynowa Turnia. Nowa droga pn.-zach. ścianą, 8 października 1942.

Mnich. Pn. ścianą, r. 1928.

Zadnia Baszta. II w. wsch. ścianą, 21 sierpnia 1934.

Hruby Wierch. I w. zach. ścianą, 19 sierpnia 1933.

Krótka. Nowa droga pn.-wsch. ścianą, 17 sierpnia 1933.

Mięguszowiecki Szczyt. IX w. wsch. ścianą, 13 sierpnia 1932.

Mięguszowiecki Szczyt Środkowy. Częściowo nowa droga pn.-wsch. ścianą, w lipcu 1929.

Mięguszowiecka Przełęcz. Wyprawa ratunkowa po Wacława Starosłęckiego, 26 sierpnia 1933.

Wołowa Turnia. II w. pd. ścianą i II w. pd. żebrem, 23 sierpnia 1934.

Żabi Koń. Pd. ścianą, r. 1927.

Rysy. I. w. pr. filarem wsch. ściany, 15 sierpnia 1932.

Czeska Turnia. Próba I w. właściwą pd. ścianą, 5 sierpnia 1933. — III w. od pd., 10 sierpnia 1934.

Mały Młynarz. Próba wejścia zimowego wprost od wsch., 5 stycznia 1934. — II w. zim. wprost od wsch., 21 kwietnia 1935.

Żabi Mnich. IV w. zach. ścianą, 25 lipca 1934. — IV w. pn.-zach. ścianą na niższy wierzchołek, 19 sierpnia 1934.

Żabi Szczyt Niżni. VIII w. zach. ścianą, 12 sierpnia 1932.

Czeski Szczyt. Wejście uskokiem nad Smoczą Przełączką, 27 lipca 1928.

Smoczy Szczyt. II w. pd. ścianą, 22 sierpnia 1934.

Galeria Gankowa. XXVI wejście pn. ścianą, 5 lipca 1932.

Rumanowy Szczyt. V wejście i częściowo nowa droga pn.-wsch. ścianą, 28 lipca 1931. — Próba I w. środkiem pn.-wsch. ściany, 23 lipca 1932. — I w. środkiem pn.-wsch. ściany, 30 sierpnia 1932. — Wejścia pn.-wsch. ścianą, 8 sierpnia 1934 (samotnie) i 20 września 1935.

Zachodnia Batyżowiecka Przełęcz. II przejście i nowy wariant od pn., 3 lipca 1932.

Niżnia Wysoka Gierlachowska. Nowa droga pn-zach. ścianą, 21 lipca 1932.

Wielicki Szczyt. V w. pn.-zach. ścianą, 9 sierpnia 1934.

Hruba Turnia. III w. zimowe, 18 kwietnia 1936.

Świstowy Szczyt. Nowa droga pn. ścianą, 7 lipca 1936. — Częściowo nowa droga pn. ścianą, 21 września 1936.

Świstowy Róg. Próba I wejścia pd.-zach. ścianą oraz wejście pn.-zach. granią, 4 sierpnia 1933.

Ostry Szczyt. Pn. ścianą, 1924 r. — Pd. ścianą, r. 1928.

Mały Lodowy Szczyt. XI w. pd. ścianą, 12 sierpnia 1928.
Spąga. I w. pn.-zach. granią, 7 lipca 1932.
Żółty Szczyt. IV w. zach. ścianą, 13 lipca 1931.
Kopa Lodowa. XVI w. pd. ścianą, 26 lipca 1932.
Lodowa Przełęcz Wyżnia. VIII w. przez Dol. Śnieżną, 15 lipca 1932.
Mała Śnieżna Turnia. II w. zach. ścianą, 8 września 1932.
Durny Szczyt. I w. środkiem wsch. ściany, 26 sierpnia 1934.
Grań Wideł. Przejście od Łomnicy po Kiezmarski, r. 1926.
Kiezmarski Szczyt. IV w. pd.-zach. ścianą i II w. od pd.-zach., 9 i 11 lipca 1931.
Mały Kiezmarski Szczyt. II całkowite przejście pn. ściany (lewą połacią), 12 lipca 1932.
Wielka Papirusowa Turnia. VI w. pd. ścianą, 27 sierpnia 1934.
Mały Kołowy Szczyt. Próba I w. pd. ścianą, 31 sierpnia 1934.
Jastrzębia Turnia. II w. środkiem pn. ściany, 2 września 1933. — II w. od pd., 28 sierpnia 1934.
Hawrań. I w. zimowe granią od Nowego Wierchu, 2 stycznia 1937.
Nowy Wierch. I w. zimowe, 2 stycznia 1937.

B. Kaukaz.

Nookau-Sauz-Kaya (ok. 4100 m). I wejście i I trawersowanie, 20 lipca 1935.

C. Alpy.

Johannisberg (3463 m). Wejście pn.-zach. granią i zejście wsch. ramieniem, 24 lipca 1936.
Fuscherkarkopf (3336 m). Pn.-zach. granią, 26 lipca 1936.
Grossglockner (3798 m). Drogą Hofmanna, 27 lipca 1935. — Rynną Pallaviciniego, 14—15 sierpnia 1936.
Kitzsteinhorn (3202 m). Wejście, 3 sierpnia 1936.
Grossvenediger (3660 m). Wejście, 21 sierpnia 1936.
Aiguille de Bionnassay (4052 m). Trawersowanie, 28 lipca 1937.
Mont Blanc (4807 m). Wejście przez Dôme du Goûter, 29-30 lipca 1937. — XII w. granią Innominaty, 6-10 sierpnia 1937.

D. Sycylia.

Etna (3263 m). Wejście, 8 września 1937.

E. Korsyka.

Capo alla Cuculla (2052 m). Wejście na ten szczyt oraz na kilka turni na zach. i pd.-zach. od tegoż, w lipcu 1938.
La Mufrella (2148 m). Wejścia, w sierpniu 1938.
Punta Gialba (2101 m). Wejście, w sierpniu 1938.
Capo Ladroncello (2144 m). I w. granią od Col d'Avartoli, w sierpniu 1938.
Monte Corona (2143 m). Wejście, w sierpniu 1938.
Capo Rosso di Trinbclaccia (ok. 2475 m). I w. pn.-zach. ścianą oraz zejście pn.-wsch. ścianą, 10 sierpnia 1938.
Monte Cinto (2710 m). I w. pn.-zach. ścianą, 13 sierpnia 1938.
Punta Stranciacone (2150 m). Próba I w. wsch. ścianą, 15 sierpnia 1938.

F. Ruwenzori.

Roccati Pass (ok. 4300 m). II wejście, 28 stycznia 1939.
Bottego (4719 m). II wejście, a I w. zach. ścianą, 29 stycznia 1939.
Yolanda (4796 m). III wejście oraz I zejście ku zach., 29 stycznia 1939.
Vittorio Emanuele (4914 m). Próba I w. wsch. ścianą, 4 lutego 1939.
Margherita (5119 m). VII wejście, a I w. pn.-wsch. granią, 12-13 lutego 1939.
Albert (5088 m). IV wejście, 13 lutego 1939.
Scott-Elliott Pass (4341 m). Przejście, 18 lutego 1939.
Okusoma (4572 m). I wejście, 22 lutego 1939.
Tatra Peak (4560 m). I wejście, 22 lutego 1939.
Bernadzikiewicz Peak (4550 m). I wejście, 22 lutego 1939.
Humphreys Pass (ok. 4480 m). II i III przejście, 21 i 24 lutego 1939.
Freshfield Pass (ok. 4326 m). Przejście, 25 lutego 1939.



Na zachodniej grani Tödi w Alpach.

Fot. Arnold Vogt

G. Mufumbiro.

Muhavura (4112 m). Wejście, 18 marca 1939.
Nyamlagira (3052 m). Wejście, 24-25 marca 1939.

Bibliografia pism górskich Tadeusza Bernadzikiewicza

Zestawił H. H.

Niniejsze zestawienie obejmuje jedynie górskie pisma Tadeusza Bernadzikiewicza. Poza tym ogłosił on również szereg fachowych prac z dziedziny swego zawodu.

Mięguszowiecki Szczyt Środkowy. Częściowo nowe wejście pn.-wsch. ścianą. — Taternik 16 (1932), 90.
Spąga. I wejście pn.-zach. granią. — Tat. 17 (1933), 15. (Wspólnie z B. Chwaścińskim).
Rumanowy Szczyt. Częściowo nowa droga z Dol. Kaczej. — Tat. 17 (1933), 39.
Rumanowy Szczyt. I wejście właściwą pn.-wsch. ścianą. — Tat. 17 (1933), 39. (Wspólnie z B. Chwaścińskim).
(Tytuły nieznane: o sezonie taternickim 1933 r.) — Gazeta Warszawska, 16. X. 1933 oraz: Kurjer Warszawski, 8. XI. 1933.
Czy upadek polskiego taternictwa? — Tat. 18 (1934), 23-24.
Hruby Wierch. I wejście zach. ścianą. — Tat. 18 (1934), 65. (Wspólnie z B. Chwaścińskim i W. Ostrowskim).
Rysy. I wejście pr. filarem wsch. ściany. — Tat. 18 (1934), 136-7.
(Tytuły nieznane: o sezonie taternickim 1934 r.) — ABC, 15. IX. 1934, oraz: Gazeta Warszawska, 1. X. 1934.
Na Rumanowy. — Przegląd Sportowy, Warszawa, 23, 27 i 30. XI. 1934.
Czy musisz chodzić w góry? — Tat. 19 (1934/5), 2-9.
Jastrzębia Turnia. II wejście od pd. — Tat. 19 (1934/5), 25. (Wspólnie z K. Sinkówną).
Durny Szczyt. I wejście środkiem wsch. ściany. — Tat. 19 (1934/5), 182-3.
Szturm i katastrofa na Nookaus'kaya. — Tat. 20 (1935/6), 73-80.
Nookau-Sauz-Kaya, 4030 m. Opis drogi. — Tat. 20 (1935/6), 92.
Wyprawa w anegdocie: a) Krótkie wiadomości z Kaukazu; b) O Kubie i tragarzu historia prawdziwa. — Tat. 20 (1935/6), 100-102.
(Tytuły nieznane: artykuły o wyprawie alpejskiej z 1936 r.) — Kurjer Polski, z dn. 4, 12, 17, 19, 22, 26 i 30. VIII. oraz 6. IX. 1936.
W Alpach z Akarem. — Tat. 21 (1936/7), 46-50.
Świstowy Szczyt. Nowa droga pn. ścianą. — Tat. 21 (1936/7), 91.
Świstowy Szczyt. Częściowo nowa droga pn. ścianą. — Tat. 21 (1936/7), 91. (Wspólnie z Z. Bernadzikiewiczową i M. Zajączkowskim).
Innominata. — Tat. 22 (1937/8), 26-29.
Wyprawa treningowa w Alpy Zachodnie 1937 r. — Tat. 22 (1937/8), 35-37.
Eksploracja alpinistyczna Ruwenzori. — Tat. 22 (1937/8), 134-5.
Śnieg pada w Nyamgasani. — Tat. 24 (1940), 21-30 i przedruk w Tat. 30 (1948), 1—5.
Wyprawa badawcza do Afryki Wschodniej. — Tat. 24 (1940), 30-36 i przedruk pt. Polska wyprawa do Afryki Wschodniej. I. Sprawozdanie ogólne. Tat. 30 (1948), 5-8.
Sprawozdanie z prac grupy alpinistycznej. — Tat. 24 (1940), 38-49 i przedruk pt. Sprawozdanie grupy alpinistycznej. Tat. 30 (1948), 9-14.

Tödi

Jako najwyższa góra między rzekami Reuss a Renem posiada Tödi (3623 m) naturalny powab dla alpinistów. W odległym około 70 km Zurychu wabią w pogodny dzień jego skalne zerwy i biały dach szczytowy. Pierwszego wejścia dokonali od południa przed więcej niż stu laty P. Curschelas i A. Bisquolm. Dzisiaj na przekór wszystkim kolejkom linowym i wyciągom narciarskim staje się Tödi jako cel wiosennych wypraw narciarskich coraz bardziej modny. Od czasu wybudowania schroniska Planura (2935 m) pośród oślepiającej bieli lodowców u stóp Catscharauls dokonuje się częściej wejść od zachodu i zejść do

doliny Renu lub Linu. Podejście do tego schroniska jest długie i waha się między 7½—10 godzin zależnie od punktu wyjścia.

Idąc od schroniska Hüfi doszliśmy — moja towarzyszka i ja — pod wieczór poprzez Hüfifirn do Planura i byliśmy zadowoleni znalazłszy w tym, zaledwie 18 osób mieszczącym schronisku, wolne legowisko. Po prostej, przez gospodarza ugotowanej wieczerzy, wyszliśmy jeszcze raz na zewnątrz i patrzyliśmy jak naprzeciw na Tödi coraz wyżej wpełzał wieczorny cień. Jeszcze ostatni błysk na szczycie i powoli wkroczyła z dolin noc.

O czwartej rano zawarliśmy za sobą drzwi schroniska i przy świetle latarki przemierzaliśmy Sandfirn w kierunku Sandgrat. Poranne mgły ciągnęły ponad granią, ale podczas podejścia ku Kleintödi, który jak olbrzymia turnia wystrzelał przed nami (obeszliśmy go od południa), przetarło się i nastał dzień. Przed nami piętrzyła się zachodnia grań góry. Jej najniższy uskok obeszliśmy południowym zboczem. Wspinaczka nie była ciężka, jedynie gruz leżący na skalnych płaśniach zmuszał do niejakiej ostrożności. Łukiem, w górze idąc w lewo, poprzez jakąś turnię weszliśmy znowu na samą grań zachodnią. Nią, w litej skale, wspinaliśmy się tuż pod wierzchołek aż do miejsca, gdzie z powodu zalodzenia musieliśmy przypiąć raki.

O dziewiątej podaliśmy sobie radośnie dłonie na najwyższej górze glarneńskiej. Oblewało nas słońce, ale zimny wiatr zmusił do szukania schronienia pod nawisem. Mieliśmy wspaniały dzień. Przed naszymi oczami mnożyły się góry obok gór, a w dole pomiędzy nimi leżały zielone doliny. Wzrok nasz sięgał aż do Oberlandu Berneńskiego i Wallis. Także wśród gór Tessinu i Grisonu odkryliśmy wiele szczytów, na których staliśmy już niegdyś.

Dwaj turyści, którzy się do nas w czasie podejścia przyłączyli i zamierzali tą samą drogą wracać, zdradzali teraz coraz mniej ochoty do schodzenia tamtędy By ich nie zmuszać do samotnego schodzenia do schroniska św. Frydolina postanowiliśmy zejść z nimi, a zatem zrezygnować z naszych planów zejścia przez Gliemspforte do doliny Renu.

Ponieważ my sami po raz pierwszy byliśmy na Tödi, pomyliliśmy się schodząc ku pd.-wsch. dość płaskim zboczem firnowym i musieliśmy po rozpoznaniu niewłaściwej drogi znowu podchodzić, by od punktu 3601 m w stromym zejściu osiągnąć kotlinę Bifertenfirnu. W miękkim śniegu napotkaliśmy stary ślad, który nas prowadził pewnie przez wszystkie szczeliny i mosty śnieżne. Ponad wyżnim obrywem lodowca straciliśmy w lodzie ślad i nie znaleźliśmy wejścia w skały Żółtej Ściany (Gelbe Wand), którymi wiedzie dalsza droga. Sama zerwa lodowca zanadto była spękana, by można się było odważyć tamtędy schodzić, ponieważ jednak szczelina brzeżna wyglądała możliwie, zeszliśmy do niej. Chociaż gładkie płyty i zalodzenie wymagały ostrożności, podejrzane trzaskanie lodowych turni ponad naszymi głowami kazało nam posuwać się możliwie szybko. Szczęśliwie wyszliśmy spomiędzy szczelin na znowu płaski lodowiec i lawirując znaleźliśmy ścieżkę wiodącą na grań, na której króluje mała chata, Grünhornhütte, zbudowana w r. 1863 jako pierwsze schronisko S.A.C. Piargiem zsunęliśmy się szybko do pobliskiego schroniska św. Frydolina.

Tu pozostawiliśmy naszych towarzyszy, gdyż obiecali oni gospodarzowi schroniska Planura, że tam powrócą, a poza tym pozostawili

tam plecak i ich motorower stał na najlepiej stamtąd osiągalnej przełęczy Klausenpass. Zamierzali oni zatem podejść znowu do Planura przez Röti Sandalp. Tym większe było nasze zdumienie, kiedy po szybkim zejściu, czekając na jakiś środek lokomocji koło gospody Thierfeld, ujrzeliśmy naszych towarzyszy. Jak powiadomiono zatroskanego o swych gości gospodarza schroniska Planura i w jaki sposób znalazły się plecak i motorower znowu w dolinie — to osobna historia.

Arnold Vogt

(Przypisek Redakcji: Powyższe wspomnienia z wycieczki na Tödi zostały napisane specjalnie dla »Taternika« przez p. Arnolda Vogta z Zurychu, członka i wielkiego sympatyka KWPTT, z nadzieją, że zainteresują one polskiego czytelnika i zacieśnią kontakt między Klubem Wysokogórskim a jego szwajcarskimi członkami. Tłumaczenia artykułu z niemieckiego dokonał nasz kolega klubowy, Jan Stryjeński.)

O sposobie pisania i innych sprawach

Zadaniem alpinistycznej literatury opisowej wydaje mi się być przekazanie czytelnikowi wiadomości o przedmiocie opisu, dla wypełnienia luk, niejasności i błędów przewodników i opisów wypraw egzotycznych. Zadanie to narzuca się tym wyraźniej im większe i mniej znane grupy górskie są omawiane. Przy tym założeniu wydaje mi się również bezspornym główny warunek, jaki utworom prozy alpinistycznej należy postawić, to jest przede wszystkim jasność, a o ile możności również ścisłość opisu. Postulat poziomu artystycznego uważam tutaj za rzecz drugorzędnego znaczenia.

Cóż obserwuje się tymczasem nagminnie w literaturze? Wielu autorów usiłuje *par force* wznieść się na wyżyny artyzmu, do którego nie dorośli, dając w rezultacie produkt wątpliwej wartości. Zjawisko to obserwować można często w literaturze szwajcarskiej. Np. w miesięczniku »Die Alpen« w latach wojennych rzadko trafia się opis pozwalający na zorientowanie się o co właściwie autorowi chodzi i co on robi na swojej górze. Inny kierunek zaznaczał się znowu w naszej literaturze lat trzydziestych: utwory nosiły tu charakter impresyj zrozumiałych tylko dla autora i dla nielicznej grupki wtajemniczonych. Sytuację ratowały tutaj jednak niezaprzeczone efekty literackie.

Pozwalam sobie mniemać, że więcej wartości trwałych tkwi w utworze opisującym przeciętnym językiem — rzeczy nieprzeciętne. I wtedy autor, mający za sobą legitymację wartości rzeczowych, nie potrzebuje unikać tak mało artystycznych zwrotów jak: w lewo, na zachód, 5 metrów itp., które są w opisie bezcennym uzupełnieniem. Jako przykład opisu, który wydaje mi się zbliżony do ideału posłużyć mogą rzeczy Welzenbacha, a zwłaszcza Ertla i Heckmaira, którzy potrafili pogodzić Welzenbachowską precyzję z jędrnością i żywością słowa.

Wymaganie jasności i ścisłości nie ogranicza się tylko do utworów większych, lecz rozciąga się na prasę i głosy dyskusyjne. Wprawdzie w prasie niefachowej różne względy skłaniają do pominięcia pewnych zagadnień a uwypuklenia innych, to jednak — przy obecnym nasileniu zainteresowania sprawami górskimi — winniśmy przestrzegać pewnych granic, aby nie osiągać rezultatów mijających się z zamierzonym celem. Ażeby nie operować nieudokumentowanymi twierdzeniami wymienię

kilka świeżych wypowiedzi, w których zaznaczyła się — mimowolna zapewne — jednostronność.

I tak w nr 217 »Wieczoru« (Warszawa) z 10. VIII. 1947 ukazała się notatka zestawiająca szereg najlepszych osiągnięć polskiego alpinizmu. W notatce tej brakuje moim zdaniem tylko małego dopisku »i inne«. Bez tego uzupełnienia zdziwienie musi wywołać fakt zupełnego pominięcia czołowych wejść polskich dokonanych w Alpach Szwajcarskich. Są one na pewno nie gorsze np. od rynny Pallaviciniego, która doczekała się już przejścia w 50 minut. Notatka wymieniona była jednak umieszczona w prasie wieczornej i nie wiadomo jakiego zniekształcenia dopuściła się redakcja w stosunku do nadesłanej korespondencji. Gorszy lapsus zdarzył się w Tat. XXIX, str. 93, gdzie przy omawianiu wyprawy w Alpy 1947 r. w wierszu 21 i następnych napisano: »Niewątpliwym sukcesem wyprawy było, po raz pierwszy w tego rodzaju poczynaniach, dostosowanie się taterników do tempa alpejskiego na drogach wyczynowych«. Obie powyżej poruszone sprawy godzą pośrednio w dobrą sławę Klubu Wysokogórskiego Winterthur, którego działalność wniosła jednak pewne trwałe wartości do polskiego alpinizmu; tak przynajmniej ocenił Klub Wysokogórski P. T. T. wyniki swego duchowego dziecka — klubu szwajcarskiego.

W ostatniej uwadze na temat wypowiedzi dyskusyjnych chciałbym poruszyć kwestię sztucznych ułatwień we wspinaczce. Zdawałoby się, że dyskusja na ten temat jest sprawą przebrzmiałą i że technika hakowa uzyskała pełne prawo obywatelstwa w alpinizmie. Na terenie międzynarodowym ostatnim epigonem walki przeciwko nowoczesnej technice jest jeszcze Alpine Club; Schweizer Alpen Club zajmuje wprawdzie stanowisko niezdecydowane, ale zapisać je należy raczej na karb osobistych przekonań redaktora niemieckiej części tekstu miesięcznika »Die Alpen«. Niespodzianką jest zatem uwaga w Tat. XXIX, str. 96, wiersz 33 i następne, jednym tchem krytykująca zastosowanie techniki hakowej, przy równoczesnym uznaniu dla szybkości osiąganej na ścianach alpejskich[1]). Wydaje mi się, że nastąpiło tu pomieszanie pojęć. Każdy kto choć raz w życiu wbijał hak, a zwłaszcza ten kto miał przyjemność wybijania haka, wie dobrze, że zastosowanie tego środka do asekuracji czy też jako ułatwienia we wspinaczce bynajmniej wejścia nie przyspiesza. Jeżeli zatem tatemik używa techniki hakowej dla przejścia jakiegoś odcinka, który jest pokonywany normalnie — czy też choćby wyjątkowo przez niewielu tylko wspinaczy — sposobem klasycznym, naraża się słusznie na ujemną ocenę swojej klasy; przy tym jednak jego czas będzie na pewno gorszy od tempa uzyskanego przy wspinaczce swobodnej. Jeżeli jednak taternik przez zastosowanie techniki skraca czas przejścia, co pozostało ostatecznie — pomimo dyskusji na ten temat — jedynym miernikiem sprawności, to zgodzić się należy, że stosuje on właściwy sposób pokonania danego miejsca i nie ma powodu do łamania rąk nad nieczystością stylu.

Uczestnicy VI Wyprawy Polskiej w Alpy dokonali całego szeregu pierwszorzędnych przejść, podnosząc od razu o kilka kresek skalę pol-

---

[1]) Przypisek Redakcji: Nie rozumiemy jakim sposobem autor dopatrzył się we wzmiankowanym ustępie »Taternika« krytyki stosowania techniki hakowej. Musimy też podkreślić, że dalsze wywody autora na temat techniki hakowej mogą częściowo podlegać silnej dyskusji.

skiego »grand alpinisme«. Zastanówmy się dzisiaj, gdy minęła fala pierwszej radości z ich sukcesów, czy Wyprawa spełniła swój cel. Odpowiedź winna brzmieć, tak dzisiaj, jak i przed pół rokiem: bezwzględnie tak. W naszym pierwszym oficjalnym wystąpieniu po wojnie potrzebowaliśmy na użytek propagandy na zewnątrz, jak również na wewnątrz, dla stworzenia warunków dla następnych przedsięwzięć zagranicznych, dla własnego samopoczucia — przede wszystkim sukcesu. I sukces ten osiągnęliśmy.

Ale jak odpowiedzieć na drugie pytanie: czy Wyprawa spełniła swoje zadania określone regulaminem? Otóż ośmielam się dzisiaj, z perspektywy oddalenia, twierdzić, że nie. Powiedzmy sobie otwarcie, że poza małymi wyjątkami pokonano wyłącznie drogi skalne, zaniedbując drogi lodowe. Lojalnie przyznać przy tym należy, że atak na zamierzone w drugiej części wyprawy ściany lodowe i drogi kombinowane uniemożliwiony został przez niepogodę; być może, że również wyjątkowy stan pokrywy lodowo-śnieżnej wpłynął na dobór celów. Jednakowoż tak czy inaczej Wyprawa nie dała pełnego »zapoznania się jej uczestników z techniką poruszania się po lodowcach i zdobywania wielkich gór posiadających lodowcę«.

Stąd nasuwają się dwa wnioski. Po pierwsze: przy następnych przedsięwzięciach należy na sprawę techniki lodowej położyć zdecydowany nacisk. Sprawa ta została w planach Klubu odnośnie obozu treningowego w Chamonix pozytywnie rozwiązana.

Wniosek drugi: ocena sprzętu francuskiego została dokonana pod fałszywym kątem widzenia. Zajmę się kilkoma szczegółami ekwipunku, co do których zdołałem sobie wyrobić zdanie na podstawie praktyki. Buty Vibram są doskonałe na suchej skale. Ale na wielkich drogach skalnych zawsze liczyć się należy z możliwością olodzenia, a w tym wypadku posiadacz Vibramów staje się całkiem bezbronny. To samo odnosi się w jeszcze większej mierze do dróg kombinowanych, skalno-lodowych. Drogi te przebywa się przeważnie w butach; duże odcinki lodu, a zwłaszcza stwardniałego śniegu przechodzi się bez raków; ośnieżenie skał czyni posiadanie butów kutych koniecznością. Zatem konkluzja: na drogach skalnych Vibram, na drogach lodowych i kombinowanych — Tricouni z pantoflami, jako *malum necessarium* w plecaku.

Dobrze świadczy o dzisiejszej prężności i młodzieńczym rozmachu polskiego alpinizmu. że podchwytuje każdą nowość, nie zasklepiając się w konserwatyzmie. A jednak czekan 50-centymetrowy wydaje mi się przesadą. Zabierany »na wszelki wypadek« na drogi skalne, czy wyprawy narciarskie — oddaje doskonałe usługi. Na drodze lodowej, zwłaszcza wobec perspektywy rąbania w zejściu, takie stylisko jest stanowczo za krótkie. Drzewce powinno być tak długie, aby czekan zawieszony za głowicę na lekko zgiętych palcach obejmujących stylisko zwisał swobodnie, nie opierając się na ziemi. Przy średnim wzroście długość nie powinna zatem schodzić poniżej 70 cm.

Bezkrytyczne przejęcie zwyczaju francuskiego nieużywania płachty biwakowej uważałbym za duże ryzyko. Tempo tempem, ale nie wszystkie drogi alpejskie przechodzi się w jeden dzień. Drugi dzień może zawsze przynieść katastrofalną niepogodę. Przetrwanie kilku dni burzy śnieżnej w płachcie jest możliwe i poparte doświadczeniem. Płachta daje możność pewnej swobody ruchów, a przede wszystkim gotowania.

Ten sam efekt przy zastosowaniu francuskiego sprzętu (kurtki i worka na nogi) okaże się dopiero w praktyce.

Na zakończenie uwaga co do stosowanego przez Francuzów, a także w dużej mierze przez Szwajcarów sposobu asekuracji, a raczej nieasekuracji. Ubezpieczenie lotne ma rację bytu tam, gdzie zwoje liny nie przeszkadzają we wspinaczce, a przy tym istnieje prawdopodobieństwo powstrzymania upadku towarzysza z improwizowanego stanowiska. Asekuracja lotna nadaje się więc zwłaszcza w ścianach śnieżnych (nie lodowych) i na graniach śnieżnych, lodowych, a nawet skalnych. Gdy warunki te nie dają się spełnić, a z takich czy innych względów rezygnuje się z solidnej asekuracji, lepiej po staremu rozwiązać się. W przeciwnym razie lina staje się obiektywnym niebezpieczeństwem.

Maciej Mischke

Ocena dróg górskich

Skala trudności dróg skalnych jest sprawą, która od dawna żywo zajmuje taterników i alpinistów. Zarówno w „Taterniku" jak i w zagranicznej literaturze alpinistycznej poświęcono tej kwestii sporo uwagi i miejsca. Nic dziwnego. W górach niedziewiczych i nieegzotycznych — a więc w Tatrach i Alpach — stopień trudności drogi górskiej jest jednym z najważniejszych, a nieraz jedynym sprawdzianem poziomu alpinistycznego danego człowieka, który drogę tę przebył.

Cała sprawa skali trudności jest zbyt obszerna i zawiła, abym ją tu szczegółowo przedstawiał: wiąże się ona z historią alpinizmu, ze zmianami w jego ideologii, z postępem technicznym itd. Ograniczę się więc do możliwie krótkiego przedstawienia niektórych tylko stron tego zagadnienia.

Wprawdzie już Walery Eljasz w swych znanych przewodnikach (poczynając od wydania II z r. 1881) dzieli drogi tatrzańskie na trzy grupy wedle ich dostępności, ale nie była to jeszcze właściwa skala trudności. W polskiej literaturze można mówić o właściwej skali trudności dopiero od r. 1907, kiedy I tom Przewodnika po Tatrach Janusza Chmielowskiego podał 6-stopniową skalę. Obecnie można w polskiej literaturze rozróżnić dwie zasadnicze skale trudności: skalę taternicką (np. Chmielowskiego i Świerza) oraz turystyczną (np. w przewodnikach Zwolińskich). Skalą turystyczną nie będę się tu bliżej zajmował, zresztą jest ona właściwie tylko skróconą skalą taternicką (nie obejmuje dróg trudniejszych) i inaczej nazywa poszczególne stopnie.

Istnieją też skale trudności dla górskich dróg narciarskich (skala ułamkowa Zaruskiego lub przymiotnikowa Zwolińskiego), ale to już odrębna kwestia i tu ją pominę.

Skale trudności taternickie i alpinistyczne można podzielić na przymiotnikowe i cyfrowe. Skala przymiotnikowa określa poszczególne stopnie przymiotnikami lub przymiotnikami z przysłówkami (np. droga trudna, bardzo trudna itd.), a skala cyfrowa — cyframi (I, II, III itd., lub ułamkami, jak to proponował Zaruski: $^{0}/_{10}$, $^{1}/_{10}$, $^{2}/_{10}$ itd.). Otóż między skalą przymiotnikową a cyfrową nie ma żadnej zasadniczej różnicy. Czy nazwiemy dany stopień trudności „nadzwyczaj trudny", „V", lub „$^{8}/_{10}$" — to przecież tylko kwestia umowy; treść pozostaje ta sama. Jedynymi argumentami za jedną czy drugą skalą (przymiotnikową czy cyfrową) mogą być: tradycja, przyzwyczajenie, wygoda w użyciu, ujednostajnienie ze skalą gdzieindziej stosowaną itp., ale nigdy argumenty zasadniczej natury, bo takie nie istnieją. Zarzutu zaś, że określenia przymiotnikowe wywołują jakieś niepożądane sugestie słowne — jak to twierdzą m. i. J. Pierzchała i J. Latoszyński — nie uważam za uzasadniony. Każde rzemiosło, każdy zawód, każda gałąź sportu posiada swoją własną terminologię, toteż określenie np. „droga trudna" może wywoływać fałszywą sugestię u niewtajemniczonego (nietaternika), ale jest to przecież termin fachowy dla fachowców (taterników), a ci go rozumieją. A czy cyfry nie wywołują różnych sugestii i to rozmaitych u różnych osób? Terminologia fachowa jakiejkolwiek dziedziny nie może się liczyć ze skojarzeniami myślowymi ogółu ludzi lub specjalistów z innych dziedzin. Co innego „hak" w taternictwie, co innego w chirurgii; co innego „zacięcie" jako formacja skalna, co innego jako pojęcie abstrakcyjne itd.

A zresztą co wykazała praktyka tatrzańska i alpejska? W Tatrach używają taternicy skali przymiotnikowej już 40 lat i jakoś nie widać żadnych niepożądanych sugestii wer-

balnych, ani szkodliwych następstw; nawet sporo zwykłych turystów (nietaterników) używało przewodnika Chmielowskiego i Świerza z jego taternicką skalą przymiotnikową i nie mieli z tym żadnego kłopotu, choć możliwości ich na ogół kończyły się na drogach „nieco trudnych", które tym samym były dla nich faktycznie skrajnie trudnymi. W Alpach Wschodnich, gdzie narodziła się nowoczesna skala cyfrowa, nie używa się w mowie potocznej cyfr, tylko określeń przymiotnikowych (por. „Alpinisme", 1947, nr 80, str. 219). Zresztą w literaturze alpejskiej przy cyfrach bardzo często podaje się również ich odpowiedniki przymiotnikowe, podczas gdy wyznawcy skali przymiotnikowej świetnie obywają się bez cyfr.

Zakres skali trudności bywa różny. Np. skala turystyczna Zwolińskich nie obejmuje dróg trudniejszych, natomiast niektóre skale alpejskie zupełnie pomijają najłatwiejsze drogi górskie. Skala Chmielowskiego i Świerza obejmowała wszystkie drogi górskie, od najłatwiejszych do najtrudniejszych. Moim zdaniem tylko to ostatnie postępowanie jest właściwe, zarówno ze względów teoretycznych, jak i praktycznych.

Ilość stopni bywa w rozmaitych skalach różna, od 6 do 10 (nie licząc podziału na dolną i górną granicę, co jest właściwie dalszym powiększaniem ilości stopni). Jest to zależne od zakresu skali (p. wyżej) i od „bystrości" z jaką się spostrzega różnice w trudnościach różnych dróg. Przy jednakowym zakresie (powiedzmy obejmującym wszystkie drogi górskie) można podzielić skalę np. na 6 stopni lub na 8 stopni (jak to czyni Chmielowski i Świerz oraz — wbrew pozorom — najnowszy przewodnik Kroutila i Gellnera, gdyż skala tego ostatniego to: chodecky terén, I, II, II-III, III, IV, V i VI, czyli razem 8 stopni).

Trzeba też podkreślić, że jednakowa ilość stopni w dwóch skalach (lub w ich równorzędnych częściach wspinaczkowych) nie oznacza bynajmniej, że dany stopień z jednej skali jest równy podobnemu stopniowi z drugiej skali. Np. I stopień skali pierwszej może się pokrywać ze stopniem I wraz z częścią II stopnia skali drugiej, a IV stopień skali pierwszej może się pokrywać z górną częścią stopnia IV i dolną częścią V stopnia skali drugiej — chociaż obie skale obejmują ten sam zakres i obie mają po 6 stopni. Sprawę komplikuje jeszcze fakt, że dotąd wcale nie stwierdzono, czy najwyższe stopnie rozmaitych skal alpejskich sięgają jednakowo daleko „w górę", poza właściwie nic nie mówiącym określeniem: do granic ludzkich możliwości. Tym bardziej tyczy się to porównywania skali tatrzańskiej z którąkolwiek skalą alpejską, Welzenbacha czy inną.

Bardzo istotną sprawą jest to, na ile stopni podzielić skalę oraz w których miejscach przeciągnąć granicę pomiędzy poszczególnymi stopniami. Trudności dróg górskich nie da się odważyć, ani odmierzyć, ani wyliczyć. Ocenia je umysł ludzki, który zbyt subtelnych różnic w trudnościach dróg nie potrafi spostrzec bezbłędnie i stąd im więcej stopni w danej skali, tym więcej będzie różnic w opinii różnych alpinistów w przydzielaniu dróg do poszczególnych stopni. Z powodu różnych dodatkowych okoliczności popełnia się nieraz nawet grubsze błędy w tej dziedzinie, tym bardziej, że przecież nie ma wyraźnego odstępu w trudnościach dróg dwóch sąsiednich stopni. Gdybyśmy np. potrafili ułożyć wszystkie drogi tatrzańskie (czy w ogóle górskie) w dokładnej kolejności ich wzrastającej trudności, to nie mielibyśmy żadnych konkretnych podstaw do przeciągnięcia granicy między stopniami, które chcielibyśmy stworzyć. Trudności tych wszystkich dróg wzrastałyby stopniowo, bez skoków. Linie podziałów między stopniami w każdej skali są rzeczą czysto umowną (czasem wynikłą z praktyki lub tradycji). Dlatego linie podziału różnych skal na ogół zupełnie nie schodzą się; widzimy to dobrze przy porównaniu np. skali Welzenbacha ze skalą Rudatisa (p. „Taternik" szwajcarski Klubu Wysokogórskiego Winterthur, II, 1945, nr 1, str. 14—15). Tak samo wyszłaby jaskrawa niezgodność, gdybyśmy mieli dostateczne podstawy do przeprowadzenia prawdziwego porównania skali Welzenbacha ze skalą tatrzańską.

Na ile więc stopni podzielić skalę? Są głosy — raczej odosobnione — że wystarczyłyby 4 stopnie, ale wtedy praktyczne znaczenie skali (o czym nie będę się tu rozwodził) ogromnie by zmalało. Inni twierdzą, że należy podzielić skalę na tyle stopni, na ile tylko pozwala ludzka zdolność spostrzegania różnic w trudnościach. Praktycznie biorąc stanowisko tych ostatnich jest słuszniejsze, ale nie można iść w tym kierunku zbyt daleko, gdyż — jak już wspomniałem — będzie wtedy zbyt wiele błędów i zbyt wiele sprzecznych opinii. Omyłki oceny o jeden stopień będą zawsze się zdarzać przy każdej liczbie stopni, ale nie należy wprowadzać tyle stopni, aby zdarzały się częste omyłki o dwa lub więcej stopni.

Wydaje mi się, że praktyka wykazała, iż przy uwzględnianiu wszystkich dróg górskich podział Chmielowskiego i Świerza na 8 stopni jest zupełnie dobry, jak również linie podziału między stopniami i w Tatrach nie ma zupełnie potrzeby tego zmieniać, tylko należałoby — na skutek rozwoju taternictwa — dodać jeszcze jeden stopień, najwyższy: drogi skrajnie trudne. Możnaby wprawdzie zamiast tego podzielić „drogi nad-

zwyczaj trudne" na „dolną granicę" i „górną granicę", ale co byśmy przez to zyskali? Niewygodne w użyciu nazwy, a stopni i tak byłoby w istocie rzeczy dziewięć.

W niektórych skalach alpejskich dzieli się najwyższe albo wszystkie stopnie na „dolną" i „górną granicę". Jest to w zasadzie pomysł dobry, ale przynajmniej w Tatrach jest za wcześnie, aby to wprowadzać jako regułę. Stosowałbym z zasady zwykły podział 9-stopniowy, a określeń „dolna" i „górna granica" używałbym (wszystko jedno w którym stopniu) tylko dla dróg, które wybitnie i bezsprzecznie zbliżają się do dolnej czy górnej granicy jakiegoś stopnia, np. drogę wsch. ścianą Kościelca nazwałbym: „droga nadzwyczaj trudna (dolna granica)"; pd. ściana Zamarłej Turni: „droga nadzwyczaj trudna" (bez dodatkowych określeń, gdyż droga ta powinna zostać jako typ drogi nadzwyczaj trudnej, czyli w środku owego stopnia, a więc ani dolna, ani górna granica).

Słyszy się czasem zdanie, że skalę Chmielowskiego i Świerza trzeba gruntownie przebudować, czy zmienić, ponieważ pewne drogi są źle sklasyfikowane, lub dlatego, że w stopniu „nadzwyczaj trudne" jest zbyt wielka rozbieżność w trudnościach poszczególnych dróg (np. wsch. ściana Kościelca i środek Galerii Gankowej). Przy przesunięciu źle sklasyfikowanych dróg do właściwych stopni i przy wprowadzeniu nowego stopnia „skrajnie trudne" wraz z dodatkowymi określeniami „dolna i górna granica" wszędzie tam, gdzie będzie to wskazane — gruntowna przebudowa dotychczasowej skali jest zupełnie zbędna.

Zajmijmy się jednak również drogami najłatwiejszymi, niewspinaczkowymi, tj. dotychczasowymi drogami „bez żadnych trudności", „bardzo łatwymi" i „łatwymi". Niektóre skale trudności w ogóle je pomijają lub komasują w jeden lub dwa stopnie. Nie uważam tego za słuszne, z dwóch powodów. Skala trudności powinna mieć praktyczne znaczenie również dla zwykłych turystów, czy taterników stojących nawet na niewysokim poziomie, a dla takich różnice w trudnościach tych trzech stopni są dość wybitne. Po drugie, nawet dla najlepszego taternika różnice te stają się wybitne, gdy np. idzie się z bardzo wielkim obciążeniem, lub gdy w niepogodę szuka się najłatwiejszego sposobu odwrotu. Proszę sobie wyobrazić odwrót w ulewę i wichurę, po ciemku, z osłabionym towarzyszem, któremu trzeba pomagać; czy wtedy nie ma nawet ogromnej różnicy między np. drogą „bardzo łatwą" (którą można iść w zasadzie bez użycia rąk, ale w złych warunkach trzeba nieraz tych rąk użyć) a drogą „bez żadnych trudności"?

Wróćmy jednak jeszcze do skali cyfrowej. Ostatnio podniosły się głosy, że należałoby wprowadzić w Tatrach skalę cyfrową, a mianowicie „międzynarodową" skalę Welzenbacha, w celu ujednostajnienia klasyfikacji tatrzańskiej z alpejską. Argument ujednostajnienia jest w zasadzie słuszny, ale narazie międzynarodowe ujednostajnienie klasyfikacji trudności musi pozostać w sferze życzeń z dwóch powodów.

Po pierwsze, ani skala Welzenbacha, ani Poppingera, ani Rudatisa (tzw. skala Civetta), ani Raymunda Schinko, ani Castiglioniego, ani najnowsza francuska — nie są skalami międzynarodowymi. Na terenie Alp wciąż istnieje zamieszanie w tej dziedzinie, wciąż nowe projekty — i w tej chwili stosuje się tam kilka różnych skal. Wprawdzie w r. 1947 alpiniści francuscy, włoscy i austriaccy w Chamonix wspólnie „stworzyli podstawy do międzynarodowej klasyfikacji trudności" (p. „Alpinisme", 1947, nr 80, str. 205), ale dotąd klasyfikacja taka nie istnieje. Ogłoszono już wprawdzie (p. Mitteilungen des Österreichischen Alpenvereins, 1948, str. 9—11) projekt międzynarodowej skali (skala przymiotnikowo-cyfrowa, sześciostopniowa, z podziałem każdego stopnia na trzy części, z pominięciem dróg niewspinaczkowych), ale jest to — jak dotąd — tylko jeszcze jeden projekt.

Po drugie, nie mamy dostatecznego doświadczenia (teoria tu nie wystarczy), aby „przeliczyć" drogi tatrzańskie na którąkolwiek skalę alpejską, toteż moim zdaniem mylą się ci, którzy uważają, że np. tatrzańskie drogi „nadzwyczaj trudne" są tym samym co V stopień Welzenbacha. Twierdzę, że w obecnej chwili żaden taternik (polski czy niepolski), ani żaden zagraniczny alpinista nie potrafi dostatecznie dokładnie „przeliczyć" dróg tatrzańskich na żadną skalę alpejską. A zresztą po cóż, skoro skale alpejskie ulegają zmianom i dotąd nie ma międzynarodowej? Wszystkie takie próby na terenie tatrzańskim muszą narazie kończyć się na wprowadzaniu zamieszania i nic więcej. Dlatego też nie należy w Tatrach w ogóle używać żadnej alpejskiej skali, cyfrowej czy przymiotnikowej, póki nie powstanie jakaś ogólnie przyjęta międzynarodowa i póki nie potrafimy jej właściwie zastosować w Tatrach. Wątpię, czy to prędko nastąpi.

A teraz, jak sklasyfikować nowoczesne drogi „hakowe", tj. robione przy pomocy techniki hakowej? Istnieją tu dwie koncepcje: jedna, aby dla dróg hakowych stworzyć zupełnie odrębną skalę, a druga, aby pomieścić je w ogólnej skali. Moim zdaniem, które opieram na rozmowach z najwybitniejszymi „hakowcami" polskimi i na lekturze literatury alpejskiej, najsłuszniejszym byłoby włączenie dróg hakowych do ogólnej skali z tym, że przy podawaniu stopnia trudności każdej drogi hakowej trzeba dodać, że jest takową, np. „droga nadzwyczaj trudna t. h." (tzn. droga nadzwyczaj trudna techniką hakową).

Oczywiście, drogi hakowe z zasady mieszczą się tylko w paru najwyższych stopniach skali — ale nie w jednym (najwyższym) stopniu, jak twierdzą ci taternicy, którzy są w tej dziedzinie mało doświadczeni. Doświadczeni „hakowcy“ polscy proponują pomieścić drogi hakowe w obrębie trzech najwyższych stopni trudności, a w Alpach drogi takie dzieli się nawet na 3 lub 4 stopnie.

Pozostaje jeszcze kwestia sklasyfikowania dróg śnieżno-lodowych (w Tatrach jest ich bardzo mało), których trudności — jak wiadomo — są bardzo zmienne. W praktyce takich dróg albo w ogóle nie klasyfikuje się wedle jakiejś ustalonej skali, albo robi się to wedle bardzo ogólnikowej skali. Uważam, że i tu odrębna skala jest zbyteczna. Można i te drogi pomieścić w zwykłej skali, ale zaznaczając przy nich, że są to właśnie drogi śnieżno-lodowe. Wtedy każdy alpinista wiedziałby, że podany stopień trudności obowiązuje przy przeciętnych warunkach, a w innych okolicznościach trudności mogą być większe lub mniejsze. To samo zresztą, choć w mniejszym stopniu, mamy przy drogach czysto skalnych: stopień trudności jest przy nich podawany przy założeniu, że pogoda jest dobra, skała sucha, a wspinacz średniego wzrostu. Przy zmianie któregokolwiek z tych warunków stopień trudności też może się zmienić, ale takie „poprawki“ musi wprowadzać już sam alpinista.

W swojej skali alpejskiej Schinko proponuje podawać osobno klasyfikację najtrudniejszych miejsc danej drogi, a osobno przeciętną trudność całej drogi. Nieco odmiennie była ta sprawa załatwiona już przedtem przez Chmielowskiego i Świerza, którzy drogę klasyfikują wedle najtrudniejszego miejsca czy miejsc, ale wyodrębniają je od reszty drogi, jeżeli tych miejsc jest mało, np. „droga dość trudna z jednym miejscem bardzo trudnym“. Przynajmniej na warunki tatrzańskie lepszy jest sposób polski.

— —

Omówiłem w ten sposób pewne strony zagadnienia skali trudności dróg górskich, a teraz chcę poruszyć sprawę o c e n y dróg górskich, gdyż skala trudności a ocena to nie to samo.

Ocena drogi górskiej nie może się składać z podania jedynie stopnia jej trudności. Zdawano sobie z tego sprawę już dość dawno. Chmielowski w swym pierwszym przewodniku pisał np.: „droga dość trudna... należy ona do najwspanialszych, prawdziwie poważnych wypraw tatrzańskich“. Przewodnik Chmielowskiego i Świerza oprócz podania stopnia trudności pisze o pewnych drogach: „droga, należąca do największych przedsięwzięć w Tatrach“; „droga dość trudna... stanowiąca — jako całość — dzięki wysokości ściany, bezwzględnemu jej wzniesieniu, ekspozycji... i kombinacjom ze śniegiem, wycieczkę w dobrym stylu i o charakterze prawdziwie wysokogórskim“; „droga nieco trudna... należąca wszakże... do najwspanialszych szlaków tatrzańskich“, etc. Podobnie zresztą także inne przewodniki tatrzańskie i alpejskie. W Alpach np. zalicza się pewne drogi — niezależnie od samego stopnia ich trudności — do tzw. „grand alpinisme“, a innych nie.

Próbowano w Alpach sprawę ogólnej oceny drogi rozwiązać w ten sposób, że osobno podawano ogólną klasyfikację, a osobno stopień trudności poszczególnych fragmentów, ale owa ogólna klasyfikacja była w zasadzie przeciętną ze stopnia trudności poszczególnych fragmentów drogi, czyli nie była to właściwie ogólna ocena danej drogi, którą też w niektórych wypadkach uzupełnia się dodatkowymi określeniami w rodzaju zacytowanych powyżej. Podawanie ogólnej trudności drogi w skali przymiotnikowej, a trudności fragmentów w skali cyfrowej, lub też na odwrót — nie jest wcale rozwiązaniem kwestii ogólnej oceny drogi.

W związku z powyższym zastanówmy się, co to jest wielka droga w alpinistycznym pojęciu, lub — mówiąc inaczej — jaka droga posiada większą alpinistyczną wartość. Dość powszechnym błędem jest porównywanie wartości różnych dróg przez porównywanie ich stopnia trudności, a więc np. drogi nadzwyczaj trudne ceni się wyżej od dróg trudnych. Jest to stanowisko fałszywe i mogłoby doprowadzić nas do wywyższania skrajnie trudnych dróg na skałkach podmiejskich kosztem chociażby dróg tylko trudnych w prawdziwych górach. Rzecz oczywista, że nie można też oceniać wartości dróg jedynie wedle ich długości, bo wtedy musielibyśmy np. zwykłą drogę na Sławkowski Szczyt postawić wyżej niż drogę pd. ścianą Zamarłej Turni.

Widzimy więc, że równie fałszywe jest wartościowanie dróg jedynie wedle ich trudności, jak i wedle ich długości. Jakie więc powinny być kryteria dla oceny drogi? Aby znaleźć rozwiązanie należy ustalić jakie czynniki składają się na alpinistyczną wartość drogi. Są to:

1) techniczna trudność drogi — ten punkt jest chyba bezsporny;

2) długość drogi — jasnym jest, że z dwóch dróg np. bardzo trudnych większą wartość ma ta, która jest dłuższa;

3) ekspozycja drog — również jasnym jest, że z dwóch dróg o równych trudnościach i równej długości ta posiada większą wartość, która jest bardziej eksponowana;

4) rodzaj skały — ten punkt może być zaczepiony przez niektórych, ale przecież z dwóch drog o równej trudności ta stawia większe wymagania taternikowi, która posiada kruchą, niepewną skałę;

5) trudności orientacyjne drogi — na obronę tego punktu wystarcza powtórzyć argument z poprzedniego punktu, a mianowicie, że droga o większych trudnościach orientacyjnych stawia taternikowi większe wymagania, a więc posiada większą wartość;

6) kombinacje ze śniegiem — zwłaszcza w Tatrach, gdzie mamy tego tak mało w lecie;

7) rodzaj podejścia pod ścianę i zejścia (najłatwiejszego) z wierzchołka do doliny i schroniska — wiadomo, że dla taternika droga nie zaczyna się u wejścia w skały, ani nie kończy się (z wyjątkiem — niestety — Łomnicy) na wierzchołku; robiąc np. wejście pn.-wsch. ścianą Żłobistego Szczytu musimy wpierw podejść (ze schroniska w Roztoce lub z biwaku w Dolinie Kaczej) pn. żlebem Zachodnich Żelaznych Wrót (co przy dużym ośnieżeniu może być nie całkiem łatwe), a po pokonaniu ściany musimy jeszcze zejść z wierzchołka drogą, która też nie jest zupełnie łatwa; przy ocenie drogi ścianą Żłobistego musimy więc uwzględnić również podejście pod ścianę i zejście z wierzchołka (nawiasem dodam, że z chwilą wybudowania schroniska w Dolinie Kaczej, czy choćby na Polanie pod Wysoką, jak również z chwilą oklamrowania zejścia ze Żłobistego do Doliny Złomisk — wartość drogi pn.-wsch. ścianą .łobistego automatycznie spadłaby i przejście tej ściany stałoby się mniejszym wyczynem taternickim niż było dotychczas, chociaż sama ściana nie uległaby zmianie);

8) piękność drogi pod względem wspinaczkowym — dwie drogi o równych trudnościach technicznych i innych czynnikacn mogą się różnić pięknością swych poszczególnych fragmentów wspinaczkowych i wtedy jedną z tych dróg postawimy wyżej w naszej ocenie od drugiej;

9) piękność krajobrazowa drogi — wiadomo, że taternik nie idzie na trudną drogę dla krajobrazu jaki się z niej roztacza, ale mimo to piękność widokowa drogi podnosi jej wartość.

Główne czynniki składające się na wartość czy wielkość drogi są więc następujące: 1) trudność techniczna drogi, 2) długość drogi, 3) ekspozycja drogi, 4) rodzaj skały, 5) trudności orientacyjne, 6) kombinacje ze śniegiem, 7) rodzaj podejścia i zejścia, 8) piękność wspinaczkowa, 9) piękność krajobrazowa.

Przy ocenie całości walorów danej drogi trzeba więc uwzględnić wszystkie te czynniki, oczywiście w nierównej mierze. Największą wagę przy ocenie drogi ma jej trudność techniczna i długość, a dalsze czynniki wywierają wpływ już znacznie mniejszy, choć nieraz dość ważny.

Praktyczne zastosowanie znalazły powyższe wywody w projekcie nowej oceny dróg tatrzańskich Potrzeba (m. i. pedagogiczna) innego oceniania niż dotychczas była od dawna oczywista dla wielu taterników, ale praktyczny projekt takiej nowej oceny podał pierwszy, w roku bodaj 1943, Wawrzyniec Żuławski. Projekt ten z pewnymi drobnymi modyfikacjami innych taterników (przede wszystkim Tadeusza Orłowskiego i moimi) wygląda następująco:

Ocena drogi składa się zasadniczo z trzech części, a mianowicie: 1) z jej kategorii (o której zaraz bliżej pomówię), 2) ze stopnia trudności technicznej, 3) z czasu jej przejścia. Można jeszcze w razie potrzeby uwzględniać w ocenie drogi inne czynniki omówione wyżej (ekspozycja, rodzaj skały itd.), ale to już dodatki, które (jak w dotychczasowej praktyce) mogą być albo nie.

Najprostszy przykład oceny jest następujący: droga kategorii D, bardzo trudna; 1 godz.

W porównaniu z dotąd używanym sposobem oceniania dróg inowacją jest wprowadzenie klasyfikacji dróg na kategorie. Cóż to jest kategoria? Kategoria drogi jest niejako średnią arytmetyczną z tych wszystkich omówionych już czynników, których suma stanowi o wielkości czy wartości drogi dla taternika Oczywistym jest, że nie można kategorii obliczyć z ołówkiem w ręku. Jak już wspomniałem, przy ocenie najważniejsza jest trudność i długość drogi, toteż dla celów praktycznych wystarczą podane niżej wskazówki do podziału dróg na kategorie (jest ich sześć), gdyż inne czynniki tylko w poszczególnych wypadkach odegrają ważniejszą rolę (trzeba jednak o nich pamiętać):

Kategoria A: drogi skrajnie trudne lub nadzwyczaj trudne, wiodące największymi ścianami i o wielkiej ekspozycji (np. Mały Kiezmarski Szczyt pn. ścianą drogą Stanisławskiego).

Kategoria B: drogi bardzo trudne lub nadzwyczaj trudne, wiodące dużymi ścianami (co najmniej 300 m wysokimi) oraz krótsze drogi skrajnie trudne (np. Ganek wsch. filarem, Galeria Gankowa drogą Stanisławskiego, Mięguszowiecki Szczyt wsch. ścianą drogą Świerza, Łomnica zach. ścianą, Rumanowy Szczyt z Dol. Kaczej lewym żebrem łatwiejszym wariantem).

Kategoria C: drogi trudne (wyjątkowo dość trudne), długie, oraz drogi bardzo trudne lub nadzwyczaj trudne, krótsze (np. Zamarła Turnia pd. i wsch. ścianą, Kościelec wsch. i zach. ścianą, Mięguszowiecki Szczyt pn. ścianą, Niżnie Rysy pn.-zach. ścianą, Wysoka zwykłą drogą pn. ścianą, Lodowa Przełęcz Wyżnia przez Dol. Śnieżną).

Kategoria D: drogi nieco lub dość trudne, długie, oraz drogi co najmniej trudne, krótsze (np. Łomnica pn. ścianą, Kozie Czuby zwykłą drogą pn. ścianą, Mnich pn. ścianą, Niebieska Turnia wsch. granią).

Kategoria E: drogi nieco i dość trudne, niezbyt długie (np. Kościelec granią od Mylnej Przełęczy, Świnica pn.-wsch. żlebem, Mnich przez płytę, Jastrzębia Turnia granią).

Kategoria F: drogi bez żadnych trudności, bardzo łatwe i łatwe.

Oczywiście, we wszystkich podanych wyżej przykładach dana kategoria tyczy się przykładowych dróg tylko wtedy, gdy się je przebywa jednym ciągiem, a nie częściami.

— —

Wnioski moje z powyższych wywodów są następujące:

1) Międzynarodowej skali trudności dotąd nie ma, wobec czego bezcelowym jest przyjmowanie w Tatrach którejkolwiek z kilku skal obecnie stosowanych w Alpach; zresztą dokładne określenie stopnia trudności dróg tatrzańskich w jakiejkolwiek skali alpejskiej jest narazie praktycznie niewykonalne, a nazywanie dotychczasowych stopni tatrzańskich (przymiotnikowych) cyframi skali Welzenbacha (czy innej) jest jedynie wprowadzaniem zamieszania.

2) Skala trudności Chmielowskiego i Świerza jest na warunki tatrzańskie zupełnie dobra i wymaga tylko pewnych uzupełnień, mianowicie:

a) wprowadzenie dodatkowego stopnia, najwyższego, który najlepiej nazwać: drogi skrajnie trudne;
b) wprowadzenie do poszczególnych stopni — ale dopiero w miarę potrzeby — dodatkowych określeń: dolna granica i górna granica; najtrudniejsze z dotąd zrobionych w Tatrach dróg należy zaliczyć do dolnej granicy dróg skrajnie trudnych;
c) poprzesuwać w skali trudności te drogi, które zostały fałszywie sklasyfikowane.

3) Drogi hakowe i śnieżno-lodowe należy pomieścić w ogólnej skali trudności, z zaznaczeniem ich specjalnego charakteru.

4) Drogi górskie należy sklasyfikować nie tylko wedle ich stopnia trudności, ale również wedle ich ogólnej wartości, dzieląc je na kategorie (w Tatrach wedle projektu Żuławskiego, przedstawionego powyżej).

5) Ogólna ocena drogi górskiej powinna się składać:

a) z jej kategorii,
b) ze stopnia trudności,
c) czasu jej przejścia,
d) ewent. innych dodatkowych danych, jak ekspozycja, rodzaj skały itd.,
e) ewent. z zaznaczenia, że w danym wypadku jest to droga śnieżno-lodowa lub hakowa.

— —

Chcącym bliżej zapoznać się z zagadnieniem skali trudności i w ogóle oceny dróg górskich, zwracam uwagę na liczne artykuły i notatki na ten temat w rocznikach „Taternika", a nadto na parę artykułów z ostatnich czasów:

J. Latoszyński: Uwagi na temat międzynarodowej skali trudności. -- „Taternik" szwajcarski Klubu Wysokogórskiego Winterthur, II, 1945, nr 1, str. 7-17.

Edouard Frendo: Les passages d'escalade artificielle dans la chaine du Mont Blanc. — „Alpinisme", 1947, nr 78, str. 141.

Pierre Allain et Lucien Devies: Ou en est la graduation des difficultés? — „Alpinisme", 1947, nr 79, str. 190-191.

W(astl) M(ariner): Wir Bergsteiger verstehen uns schneller... Einheitliche Bewertung der Schwierigkeitsgrade in allen Alpengebieten. — Mitteilungen des Oesterreichischen Alpenvereins, Jahrgang 3 (73), 1948, str. 9-11.

W. H. Paryski

Nieświadomym w odpowiedzi

Każdy taternik czy alpinista ma w swoich przeżyciach górskich tak niesłychanie bogatą, różnorodną i tak nieszablonową skalę wrażeń, z jaką — śmiało można twierdzić — nie styka się prawie nikt inny. I wydaje mi się, że właśnie tu leży cały sens, cała wartość i urok alpinizmu.

W tym bezmiernym kłębowisku niezliczonych wrażeń, przeżyć, emocji — znajdują się źródła wielkiej i przemożnej siły, która jak magnes ciągnie nas w góry. Raz się do nich zbliżywszy, powracać będziesz tam stale, będą cię one kusić i wabić, przenikną cię na wskroś, myślom nie dadzą spokoju, oplotą cię siecią coraz to nowych pragnień i pożądań, wołać cię będą, przyzywać... Nie pomoże opór, lenistwo, strach nawet; zew gór jest silniejszy: zwycięża. I czasami dochodzi do paradoksalnego na pozór zjawiska: idziesz na ścianę bez wyraźnej ochoty, ba! wprost z niechęcią, i tylko dzięki silnej woli i panowaniu nad sobą unikasz dezercji. A jednak idziesz, bo wiesz, że ten »zastrzyk gór« jest konieczny dla twej równowagi ducha, dla zaspokojenia palącej cię żądzy, jest tak niezbędny jak pokarm, czy sen.

To nadzwyczajne skoncentrowanie wszelkich możliwych wrażeń od najprymitywniejszych aż po najbardziej wzniosłe, to sąsiedztwo uczuć sobie biegunowo przeciwnych, jakich doznaje każdy z nas w czasie górskiej wyprawy, jest chyba tym najistotniejszym piętnem alpinizmu.

Jakże dobrze znamy to uczucie strasznego lęku, który w jednej chwili zamienić się może w wielki okrzyk zwycięstwa! Znamy zwątpienie, rozpacz, rezygnację — znamy radość pokonania żywiołu, rozkosz pełni życia, swobody, wolności. Potworne napięcie nerwów graniczy z kojącym odprężeniem po walce. Głód poznania, ciekawość przechodzi w przesyt i obojętność.

Któż czuje to, co my, gdy zawieszeni między niebem a ziemią suniemy w górę wśród potężnych, martwych olbrzymów? Jesteśmy sami, zdani na swoje jedynie siły. Nie pomoże nam nikt, a głos nasz odbije się tylko słabnącym echem od ścian i urwistych żlebów. A gdy na szczycie, po znojnym trudzie drogi, ogarniemy wzrokiem bezkres skalnych pustaci, a myślą wrócimy do chwil tam przeżytych, odniesionych zwycięstw, poniesionych klęsk — zdaje nam się, że jesteśmy w środku samym królestwa wszechświata.

I oto słyszymy raz po raz pytania: »Po co wy na te ściany wchodzicie? Na cóż ten wysiłek? Co wy w tych skałach widzicie?«

Czyż uśmiech politowania ma być jedyną naszą reakcją? Bo jakże wytłumaczyć, że widzimy tam bardzo, bardzo dużo, widzimy raj promienny i piekło groźne, że w nich uczymy się kochać i cenić życie, że w jednej godzinie doznać możemy więcej niż inni przez lata całe? Chciejcie nas przeto zrozumieć i raczcie w poczet ludzi normalnych zaliczyć!

»Alpinista nie zdobywa szczytów »za darmo«: sport, nieskażony polowaniem na nagrody, jest zawsze formą wyrzeczenia: materialnej wygody, komfortu za cenę tej dziwnej, tajemniczej radości, jaką daje

duch triumfujący« (M. Winowska w »Tygodniku Powszechnym«, nr 162, r. 1948).

O tak! Dobrze znamy tę dziwną i wielką radość! I za jej właśnie cenę staramy się, aby nas jak najrzadziej opuszczał »duch triumfujący«, duch zwycięski.

Henryk Czarnocki

Zmarzły Staw pod Polskim Grzebieniem

Utarło się powszechnie, że Zmarzły Staw pod Polskim Grzebieniem leży w Dolinie Świstowej. Wprawdzie przewodnik Chmielowskiego i Świerza przyznaje, że »wskutek specjalnej konfiguracji terenu« potok wypływający ze stawu nie płynie Doliną Świstową lecz Litworową, ale z faktu tego nie wyciągano dotychczas właściwych konsekwencji.

Zdaniem moim ta właśnie »specjalna« konfiguracja terenu powinna decydować o przynależności Zmarzłego Stawu do Doliny Litworowej. Poza kierunkiem biegu potoku przemawiają za tym również inne względy.

Od właściwej Doliny Świstowej odgranicza kotlinę Zmarzłego Stawu wyraźny wał z litej skały, o wysokości względnej nad powierzchnią stawu ok. 10 m w najniższym miejscu. Wał ten biegnie dalej w stronę Hrubej Turni i przemienia się w jej pd.-wsch. grań. Z drugiej strony wał ten wrasta w piarżyste zbocza Dzikiej Turni w linii spadku jej głównego wierzchołka. Od strony Doliny Litworowej kotlina stawu nie posiada wyraźnego odgraniczenia. Teren w tym kierunku przedstawia małe wzgórki z luźnych głazów oraz zagłębienia. Względna wysokość wzgórków wynosi ok. 5 m nad powierzchnią stawu.

Północne ramię Wielickiego Szczytu, ograniczające kotlinę stawu od zachodu, nie dochodzi do osi Doliny Litworowej, biegnącej z południowego wschodu na północny zachód. Linia wytyczona przez ramię Wielickiego w swym przedłużeniu przecina oś Doliny Litworowej już zbyt nisko — tak, że gdybyśmy chcieli przeprowadzić granicę między Doliną Litworową a Świstową z pozostawieniem Zmarzłego Stawu Dolinie Świstowej, to granica musiałaby iść zrazu pn. ramieniem Wielickiego, w pewnym miejscu musiałaby ramię to opuścić i skierować się w kierunku wschodnim aż do dna doliny, następnie musiałaby skręcić w kierunku północno-wschodnim, przeciąć w sposób trudny do właściwego określenia ów teren wzgórków w pobliżu stawu i wreszcie musiałaby wejść na wał idący ku Hrubej Turni.

Granica taka byłaby zupełnie sztuczna, niczym niepoparta i posiadająca charakter dowolności. Natomiast granica wałem, z pozostawieniem Zmarzłego Stawu Dolinie Litworowej, ma wszelkie walory naturalne oraz odpowiada ukształtowaniu terenu i istniejącym stosunkom orograficznym. Okoliczność, że ścieżka na Polski Grzebień przechodzi przed dojściem do stawu przez Dolinę Świstową, nie może oczywiście wpłynąć na fakt przynależności Zmarzłego Stawu do Doliny Litworowej.

Stanisław Groński

Lawiny przy Morskim Oku

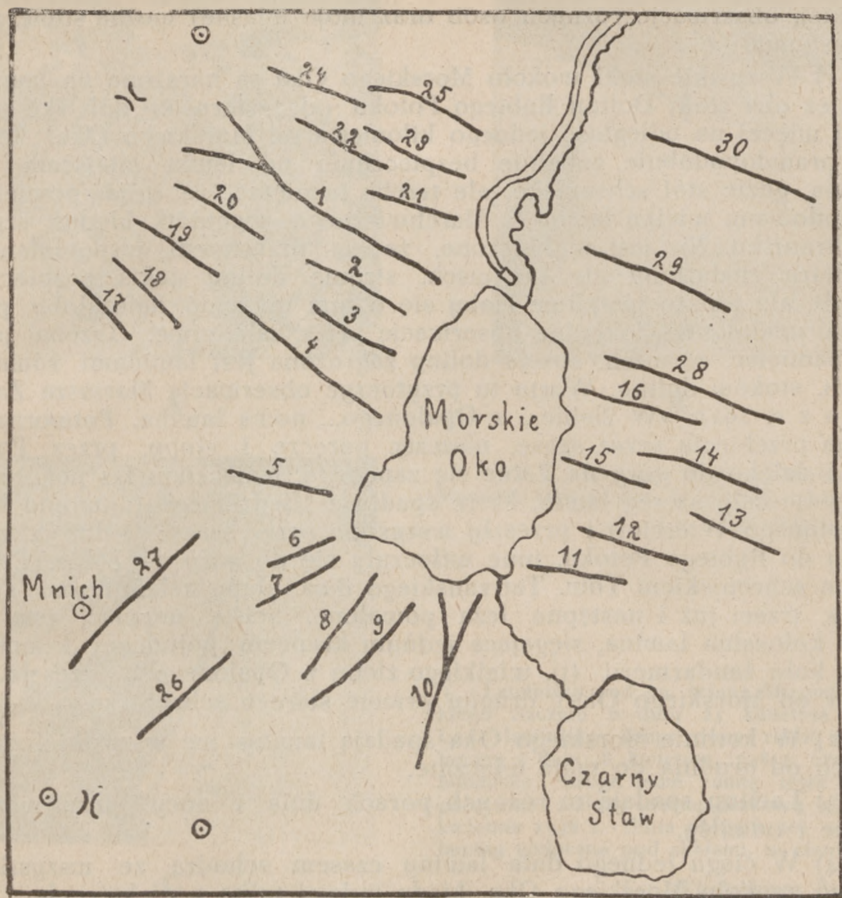
Kotlina Morskiego Oka znana jest z lawin, które często spadają z okolicznych stoków; jednej zimy jest ich więcej, innej mniej. Wzmianki o lawinach w tej okolicy mamy już w pracy Ludwika Birkenmajera pt. »O stosunkach temperatury głębokich jezior tatrzańskich w różnych głębokościach i różnych porach roku« (Kraków 1901), ale pierwsze dokładne opisy, i to wielkich lawin, dał Mariusz Zaruski w swych dwóch artykułach pt. »Jeden dzień przy Morskim Oku« (Pamiętnik Tow. Tatrz., 31, 1910, 31-35) oraz »Lawiny śnieżne w Dolinie Rybiego Potoku w dniach 27, 28 i 29 stycznia 1911 roku« (Pam. T. T., 32, 1911, 107-112) — oba przedrukowane w jego książce pt. »Na bezdrożach tatrzańskich« (Warszawa 1923 i Lwów 1934). Jednakże dokładnych systematycznych obserwacji lawin w kotlinie Morskiego Oka (jak i w ogóle w Tatrach) dotąd nie było.

Na początku ubiegłej zimy poprosiłem p. Zofię Rejowską, która miała spędzić całą zimę w schronisku przy Morskim Oku, o notowanie możliwie wszystkich lawin, co też była łaskawa uczynić i za co składam jej tu serdeczne podziękowanie.

Na załączonym szkicu, opracowanym przez p. Rejowską, pokazane są szlaki spadłych w ciągu zimy 1947-48 lawin. Kreski z cyframi oznaczają w przybliżeniu tory lawin, a podany niżej spis podaje daty spadnięcia lawin poszczególnymi torami.

Należy zaznaczyć, że podany tu spis bynajmniej nie obejmuje wszystkich lawin, które w danym okresie spadły w okolicy Morskiego Oka, gdyż z powodu innych zajęć p. Rejowska nie mogła stale obserwować okolicy, a poza tym wiele lawin spadło również w nocy (słyszano huk). Mniejsze lawiny (zwłaszcza pyłowe) nie są w ogóle zaznaczone, a jednym torem w ciągu jednego dnia spadał nieraz cały szereg lawin. Bywały takie dnie — jak wiem z własnych spostrzeżeń w kwietniu 1948 r. — że w otoczeniu Morskiego Oka spadało w ciągu dnia kilkaset lawin większych i mniejszych. W ciągu jednego dnia kwietniowego — bynajmniej nie obserwując cały czas — widziałem np. kilkanaście lawin (w postaci śniegospadów) sypiących się poprzez urwisko Kazalnicy wprost na Czarny Staw, a lawin spadających tegoż dnia ze ściany Cubryny było wiele więcej, chyba kilkadziesiąt. A reszta ścian i stoków? Huk czy szum wielu lawin w ogóle albo prawie wcale nie dochodził do schroniska i wskutek tego bywały niespostrzeżone. Kiedy indziej słyszało się huk lawin, ale z powodu ich umiejscowienia lub mgły były one niewidoczne.

Wobec powyższego obserwacje p. Rejowskiej muszą być uważane za niekompletne, jednakże są one mimo to bardzo cenne, a jej szkic przedstawia nam r z e c z y w i s t e tory lawin w najbliższym otoczeniu Morskiego Oka w ciągu zimy 1947-48 (wydanie narciarskie przedwojennej mapy fotogrametrycznej Wojskowego Instytutu Geograficznego pokazuje nam p r z y p u s z c z a l n e tory lawin). Zima 1947-48 była obfita w lawiny, gdyż w opisywanej okolicy lawin o rozmiarach groźnych dla człowieka było z pewnością co najmniej parę tysięcy, chociaż nie było tej zimy tak olbrzymich lawin, jakie zdarzały się w innych latach (np. Zaruski opisuje lawiny, które dobiegały do środka jeziora, załamując



Szlaki lawinowe w otoczeniu Morskiego Oka.

lód, podczas gdy ubiegłej zimy lawiny — nie licząc pyłu — na ogół nie docierały nawet do samego brzegu Morskiego Oka).

Jeszcze parę słów o wielkiej lawinie z dnia 8 kwietnia 1948 r., opisanej osobno przez J. Hajdukiewicza. Była to niewątpliwie jedna z najefektowniejszych lawin kiedykolwiek zaobserwowanych w Tatrach, chociaż jeżeli chodzi o masę spadłego śniegu nie może ona być zaliczona do największych. Fotografie z jej przebiegu, zrobione przez J. Hajdukiewicza z werandy schroniska, są zupełnie wyjątkowym dokumentem na terenie tatrzańskim. Dodam, że filmowcy (dyrektor Jerzy Salapski z operatorami), którzy w chwili zejścia tej lawiny znajdowali się na samym Morskim Oku, bliżej jego pd. brzegu, nakręcili z części jej przebiegu film, który podobno wypadł nieźle, jednakże stali oni zbyt blisko pd. brzegu jeziora, aby uchwycić dobry obraz tego niezwykłego zjawiska.

Na podstawie całokształtu posiadanych danych o lawinach w otoczeniu Morskiego Oka (praca L. Birkenmajera, artykuły Zaruskiego, wzmianki w literaturze, notatki w prasie, obserwacje i zapiski p. Z. Re-

jowskiej, obserwacje różnych osób oraz moje własne) można stwierdzić co następuje:

1) Wszystkie stoki wokoło Morskiego Oka są narażone na lawiny, również oba stoki Doliny Rybiego Potoku od jeziora w dół (ku pn.), mniej więcej na odległość jednego kilometra od Morskiego Oka. Jedynym prawdopodobnie zupełnie bezpiecznym od lawin miejscem jest morena, gdzie stoi schronisko, ale trzeba pamiętać, że prąd powietrza spowodowany wielką lawiną z Marchwicznego wygniótł kiedyś szyby w schronisku. Nie jest wykluczone, że na przestrzeni wspomnianego kilometra znalazłoby się po wsch. stronie doliny jakiś bezpieczny punkt[1]), ale jest to wątpliwe i aby się o tym upewnić należałoby prowadzić wieloletnie dokładne obserwacje przez całą zimę. Trzeba przy tym pamiętać, że wsch. strona doliny zagrożona jest lawinami również z zach. stoków doliny. Warto tu przytoczyć obserwacje Mariusza Zaruskiego z r. 1911: »W żlebie... z Opalonego... nowa lawina. Potworna ta lawina przebiegła przez szosę, niszcząc poręcze i słupy. przez Potok Rybi i daleko do góry na Żabie się zapędziła, waląc tam las pokotem... Następuje cały szereg lawin, które spadły z Miedzianego (powinno być: z Opalonego Wierchu) i przeszły wszystkie przez szosę: jedne z nich doszły do Rybiego Potoku, inne wtłoczyły się do góry na Żabie. Przed starym schroniskiem Tow. Tatrzańskiego dwa słupy telefoniczne stoją prosto, trzeci już i następne leżą powalone. Ściśle mówiąc, jest to jedna kolosalna lawina, sięgająca jednym krańcem północnej krawędzi żlebu koło żandarmerii (tj. wielkiego żlebu z Opalonego o przeszło kilometr od Morskiego Oka), drugim prawie starego schroniska.«

2) W kotlinie Morskiego Oka spadają lawiny we wszystkich miesiącach od grudnia do maja włącznie.

3) Lawiny spadają w różnych porach dnia i nocy, przy silnym mrozie i odwilży.

4) W ciągu jednego dnia lawiny czasem schodzą ze wszystkich stoków naokoło Morskiego Oka, kiedy indziej tylko z niektórych.

5) Zimy obfitujące w największą liczbę lawin niekoniecznie odznaczają się lawinami o największych rozmiarach.

6) Duże natężenie spadających lawin (co do liczby i co do rozmiarów) może trwać przez trzy kolejne dni i nawet dłużej (obserwacje Zaruskiego i moje własne), i to z jednych i tych samych stoków.

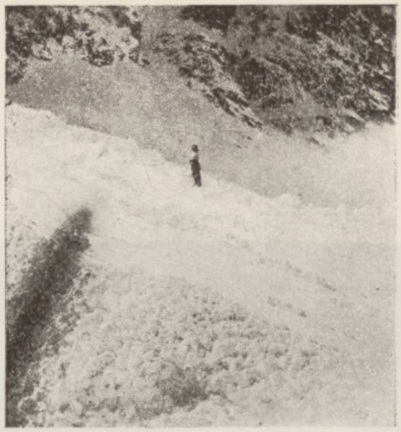
7) W bardzo lawiniaste dnie lawiny z reguły spadają przed południem z jednych stoków, a po południu z innych, ale są bardzo liczne wyjątki od tej reguły i zjawisko to nie zawsze jest związane z kierunkiem wystawy stoków do słońca. Z niektórych stoków lawiny spadają przez cały dzień (np. ściany Mięguszowieckiego i Cubryny).

8) W ogóle dotychczasowa znajomość lawin w Tatrach jest bardzo fragmentaryczna i niedostateczna. Badania w tej dziedzinie powinny iść w trzech kierunkach: a) zebranie wszystkich danych z dotychczasowej literatury (jest tego w sumie dość dużo, zwłaszcza po różnych czasopismach), b) zebranie wiadomości od turystów i innych osób, które były naocznymi świadkami lawin (można w ten sposób uzyskać bar-

[1]) Piszę to ze względu na projekty przeniesienia schroniska znad Morskiego Oka w dół doliny.



A



B



C

A, B, C: lawinisko wielkiej lawiny przy Morskim Oku w dniu 8 kwietnia 1948 r.

Fot. Jerzy Hajdukiewicz

↓ Lawiniska pod pn. ścianą Mięguszowieckiego Szczytu w dniu 24 kwietnia 1948 r. Lewe lawinisko: orogr. prawe ramię wielkiej lawiny z dnia 8 kwietnia 1948 r. Środkowe lawinisko: orogr. lewe ramię tejże lawiny, połączone z dużą lawiną deskową z dnia 9 kwietnia 1948 r. (linia obrywu tej ostatniej lawiny widoczna pod skałami, w cieniu).

Fot. Włodzimierz Puchalski

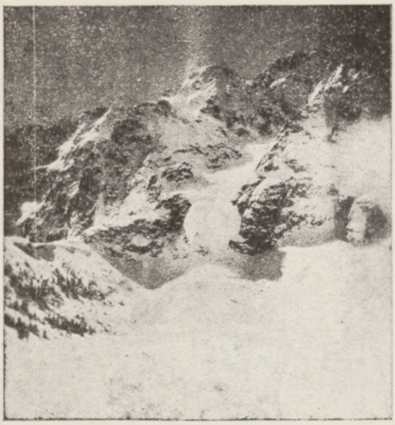




Lawina idzie!

Wielka lawina przy Morskim Oku w dniu 8 kwietnia 1948 r.
Na środku jeziora widać trzech operatorów filmowych.

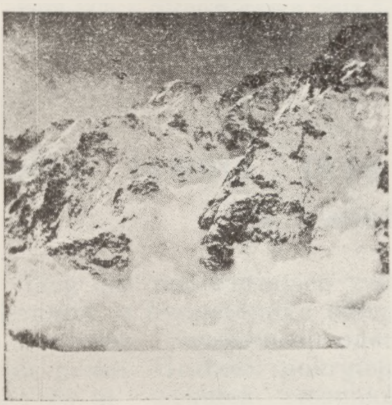
Fot. Jerzy Hajdukiewicz



1



2



3



4



5

Wielka lawina przy Morskim Oku w dniu 8 kwietnia 1948 r. Pięć kolejnych faz.

Fot. Jerzy Hajdukiewicz

dzo wiele cennych danych, ale jest to sprawa pilna), c) prowadzenie systematycznych obserwacji i badań w terenie.

Objaśnienia do szkicu:

Poniżej są podane daty zejścia znaczniejszych lawin poszczególnymi torami, zaznaczonymi na szkicu danymi cyframi.

1: 2. I. 1948, 18, 24 i 28. II., 26. III., 8, 10, 11 i 16. IV.
2: 18. I., 23. II.
3: 27. II.
4: 2. I., 26. I., 3. II., 18. III.
5: 2. I., 26. I., 26. III.
6-10: 2. I., 25. I., 26. II., 3. III., 26. III., 7, 8, 9, 10, 11, 16 i 18. IV. (Wielka lawina, która torem 10 zeszła w dniu 8. IV. jest opisana poniżej osobno. Nadto torem 9 zeszła też duża lawina deskowa w dniu 9. IV.)
11-16: 26. I., 28. I., 28. II., 29. III., 8, 10, 11, 16 i 18. IV.
17-20: 10, 11, 13 i 18. IV.
17-25: 2. I., 16. I., 28. II., 29. III., 3. IV., 8. IV.
21-25 i całym zboczem aż pod Opalone: 10, 11, 13, 16 i 17. IV.
26: 28. I., 3. III., 8, 10 i 18. IV.
27: 28. I., 3. III., 8, 10, 11 i 16. IV.
28-30: 26. I., 28. I., 28. II., 29. III., 8. IV.

Poza tym z Niżnich Rysów dnia 8, 10, 13 i 17. IV. (w ten ostatni dzień duża pyłówka), z Kazalnicy duże pyłówki dnia 8 i 17. IV., etc., etc.

W. H. Paryski

Wielka lawina przy Morskim Oku w dniu 8 kwietnia 1948 r.

Trzy dni poprzedzające zejście lawiny charakteryzowała pogoda pochmurna, o temperaturze powyżej 0^0 C, oraz opady śnieżne o średnim nasileniu. Zanotowany opad z dnia 7 kwietnia wynosił 11,4 mm, śniegu 5 cm. Grubość pokrywy śnieżnej 102 cm. Śnieg w rejonach 1400-1700 m, wskutek stosunkowo wysokiej temperatury, był ciężki, zdradzając na wsch. i pd.-wsch. stokach skłonność do przekształcenia się w firn. W rejonach 1700-2100 m duże ilości świeżospadłego puchu (30-40 cm) spoczywały na podłożu śniegu zmetamorfizowanego, słabo się z nim wiążąc. Na mniej stromych pn. stokach występowała szreń łamliwa.

Dnia 7 kwietnia około godziny 13 z kotła pod Mięguszowieckimi Szczytami zeszła dużych rozmiarów lawina, która po opuszczeniu gardzieli żlebu między bulą nad Czarnym Stawem a pn. grzędą Mięguszowieckiego rozdzieliła się na dwa ramiona. Czoła lawin stanęły ok. 100 m przed Morskim Okiem.

Dnia 8 kwietnia rano panowała pogoda bezchmurna, w dolnych rejonach bezwietrzna, o silnym nasłonecznieniu. Na graniach górne wiatry halne. Śnieg: świeżospadły, suchy puch.

Już przed godz. 8 zaczęły schodzić z Kazalnicy, Mięguszowieckich i Cubryny drobne lawiny o charakterze pyłówek, zyskując z godziny na godzinę na częstości i rozmiarach.

Około godz. 10 turystów siedzących na werandzie schroniska zaalarmował huk, silniejszy od poprzednich, które towarzyszyły innym lawinom. Masy śniegu w kotle pod Mięguszowieckimi Szczytami sunęły ku żlebowi, tworząc lawinę o charakterze mieszanym: deskowo-py-

łowym. Jednocześnie zeszła dużych rozmiarów lawina z tarasu pod Cubryną, kierując się orogr. lewym z dwóch żlebów uchodzących u podnóża pn. ściany Mięguszowieckiego Szczytu.

Kłębiące się masy pyłu obu lawin połączyły się wkrótce w jedną wielką chmurę uniemożliwiającą dalszą obserwację. O tym jednak, że lawiny jeszcze nie stanęły, świadczył huk, który dopiero po pewnej chwili ucichł.

Chmura, zyskując na rozmiarach dotarła do Morskiego Oka, zasłaniając grupę filmowców znajdujących się o 250 m od pd. brzegu jeziora, następnie — idąc całą szerokością Morskiego Oka — przewaliła się przez schronisko. Zjawisku temu towarzyszył opad drobnego pyłu śnieżnego, a poprzedził go niezbyt silny podmuch zimnego wiatru. Widoczność ok. 8 m. Chmura pyłu śnieżnego dotarła na odległość ok. 1500 m na pn. od schroniska.

W 2 godziny po zejściu lawiny udałem się na pd. brzeg Morskiego Oka, w celu poczynienia obserwacji na miejscu.

Tor lawinowy był identyczny z opisanym wyżej z dnia 7 kwietnia. Różnice polegały jedynie na rozmiarach. Czoła lawiny, rozdzielonej na dwa ramiona, znajdowały się o kilkanaście m od brzegu jeziora. Długość poszczególnych ramion ok. 600 m. Dokładnie zbadałem ramię orogr. prawe. Szerokość ramienia 60-80 m, wysokość 5-8 m. Wysokość czoła 8 m. Bryły zlodowaciałego śniegu sięgały na czole i po bokach lawiny średnicy 2 m.

W lawinisku z dnia 7 kwietnia zostało utworzone na całej długości torowisko o kształcie litery U i wymiarach następujących: wysokość boków 1-6 m, szerokość 8-12 m. Torowisko w dolnej 1/3 dzieliło się na dwa ramiona, biegnące dalej oddzielnie. Dno i boki torowiska, delikatnie wyprofilowane, pozwalały odczytać wielkości brył jakie w ostatnim momencie ruchu przeszły przez torowisko. Wewnętrzny profil torowiska pokryty był cienką, błyszczącą w słońcu warstewką lodu. Torowisko było częściowo wolne, częściowo zasłane regularnymi kulami zlodowaciałego śniegu o średnicy 10-100 cm.

Po zewnętrznych stronach zbadanego ramienia śnieg był miejscami na przestrzeni ok. 2 m falbankowo sfałdowany, podobnie do piasku nadmorskiego. Sfałdowania o skoku 2-3 cm przebiegały równolegle do ogólnego kierunku lawiny.

Całość ramienia orogr. prawego miała kształt odwróconej litery S. Czoło, mimo terenu niestawiającego żadnych przeszkód i lekko pochyłego (ok. 10^0), nie doszło do brzegu jeziora, lecz skręciło ku zachodowi, przebiegając na jednej poziomicy ok. 40 m. Należy tłumaczyć to tym, że strumień lawiny idący prosto na pn. natrafił nieco poniżej połowy stoku na bulę skalno-trawiastą i został odrzucony ku pn.-zach. W tym miejscu powstał pierwszy skręt, który o kilkadziesiąt m niżej odwinął się w przeciwnym kierunku, aby w końcu przejść w pozornie zdawałoby się niczym nie wytłumaczalne wygięcie czołowe. Tak więc momentu mechanicznego, warunkującego wygięcie czołowe, należałoby doszukiwać się ok. 200 m wyżej, gdzie strumień lawiny odbił się od nierówności terenowej.

Ramienia orogr. lewego, oddalonego na wysokości pd. brzegu jeziora ok. 400 m od ramienia prawego, oraz lawiny z tarasu pod Cubryną — nie zbadałem.

J. E. M. Hajdukiewicz

Tatrzański Obóz Zimowy K. W. P. T. T.

Jednym z etapów pracy przygotowawczej do przyszłych wypraw egzotycznych Klubu Wysokogórskiego był Tatrzański Obóz Zimowy, urządzony w marcu i kwietniu 1948 r. w Tatrach.

Celem Obozu było w pierwszym rzędzie przygotowanie członków Klubu do wielkich wypraw w wysokie góry pozaeuropejskie. Założeniem bowiem było, że odpowiednio urządzony obóz w Tatrach może dać tego rodzaju przygotowanie, jakiego nie dają alpejskie wyprawy treningowe, których organizacja musi kłaść nacisk na całkiem inne elementy przygotowawcze do wypraw egzotycznych. Każda wyprawa treningowa w Alpy, wskutek bardzo ograniczonego czasu pobytu w tych górach, musi cały nacisk kłaść na doskonalenie się uczestników w technice lodowcowej, do czego w Tatrach nie ma sposobności. Natomiast w Tatrach można przeprowadzić to, na co w Alpach nie ma czasu: przygotowanie do pracy zespołowej w liczniejszych grupach, trening w obozowaniu w trudnym terenie górskim, praktyka w organizacji i przeprowadzaniu wieloosobowych i długotrwałych wypraw górskich, przygotowanie teoretyczne — wszystko elementy wielkiej wagi na wyprawach w najwyższe góry świata.

Dodatkowymi celami Tatrzańskiego Obozu Zimowego było w ogóle doskonalenie się członków Klubu w taternictwie zimowym, doprowadzenie do lepszego wzajemnego poznania się i zgrania członków Klubu oraz — ze strony kierownictwa — zapoznanie się dokładniejsze z materiałem ludzkim, na jaki Klub może liczyć w swych przyszłych projektach.

Organizacja Obozu napotkała na wielkie trudności, gdyż obiecana już na styczeń największa subwencja wpłynęła dosłownie na kilka dni przed rozpoczęciem obozu. Odbiło się to niekorzystnie na wszelkich pracach przygotowawczych, m. i. na sprawie sprzętu. Skutek był taki, że Obóz — skoro nie chciano z niego zrezygnować — musiał zostać zorganizowany w przeciągu kilku dni. I tak się też stało.

Program Obozu przewidywał: a) wykłady teoretyczne, b) jedną wielodniową wyprawę graniową przy udziale wszystkich uczestników, c) kilka wypraw krótkich w małych grupach, o różnej skali trudności.

Zarząd Klubu mianował kierownikiem Obozu Witolda Paryskiego, uczestnika II Polskiej Wyprawy w Andy. Stałymi instruktorami Obozu byli dr Jerzy Hajdukiewicz i Jan Staszel, obaj doświadczeni taternicy i alpiniści. Kierownik Obozu wyznaczył na swego zastępcę dra Hajdukiewicza. W sprawach wyżywienia, sprzętu i w ogóle organizacji pomagali kierownikowi przez cały czas wspomniani instruktorzy oraz dr Zofia Radwańska-Paryska, a przez część czasu również dr Ludwik Gorski, który nadto prowadził rachunkowość. W drugim turnusie instruktorami byli również Tadeusz Orłowski i prof. J. Wawrzyniec Żuławski, a dorywczo Czesław Łapiński i mgr Stanisław Siedlecki.

W pierwszym (zasadniczym) turnusie Obozu (przeznaczonym dla taterników posiadających już doświadczenie zimowe) wzięli udział: Zbigniew Abgarowicz, Henryk Czarnocki, Adam Dobrowolski, Zbigniew Hegerle, Karol Jakubowski, Józef Januszkowski, Zdzisław Kozioł, Zbigniew Krysa, Andrzej Manda, Jerzy Mitkiewicz, Jerzy Piotrowski, Aleksander Rokita, inż. Zbigniew Schneigert, Ryszard Schramm, Elżbieta Skibniewska, Jerzy Woźniak oraz (przez parę dni) Danuta Schiele. W pierwszym turnusie było więc razem osób 22, z Zakopanego, Krakowa, Poznania i Bydgoszczy (z Warszawy brak dotąd młodego narybku taternickiego).

Obóz rozpoczął się dnia 21 marca 1948 r. w Zakopanem, skąd od razu udano się do schroniska w Roztoce. W pierwotnym planie było zrobienie wyprawy z Roztoki całą grupą — z zakładaniem obozów — przez Dolinę Białej Wody na Polski Grzebień, skąd granią przez Wielicki i Litworowy Szczyt na Gierlach i z powrotem tą samą trasą. Jednakże z powodu braku przepustek musiano z tego zrezygnować i zamiast tego ułożono plan podobnej wyprawy z Roztoki granią Wołoszyna, a dalej Buczynowych Turni i Granatów aż po Kozi Wierch i z powrotem.

W dniu 22 marca zaczęto zakładanie składów sprzętu i żywności na grani Wołoszyna. W wyprawie graniowej mieli wziąć udział wszyscy uczestnicy pierwszego turnusu, z tym, że do najdalszego punktu (tj. do Koziego Wierchu) miała dojść tylko jedna lub dwie trójki, zależnie od warunków.

23 marca zrobiono dalszy skład na grani, ale wszyscy wrócili do Roztoki z powodu fatalnej pogody (silna wichura).

24 marca z powodu trwającej wichury odłożono wyruszenie na graniówkę. Dnia tego udaje się jednak pięciu uczestnikom, którzy wybrali się do Rówienek na rekonesans,

dokonać wejścia na Przednią Jaworową Turnię, drogą częściowo nową (Staszel, Dobrowolski, Hegerle, Kozioł, Piotrowski). Reszta była na nartach przy Morskim Oku i Czarnym Stawie.

25 marca znowu odłożono graniówkę z powodu niepewnej pogody. Dnia tego — mimo wzmagającego się od rana wiatru — jedna grupa weszła na Młynarza od Żabich Stawów Białczańskich (Hajdukiewicz, Rokita, Abgarowicz, Januszkowski, Gorski, Jakubowski, Schramm, Hegerle), a druga grupa weszła od Czarnego Stawu na Białczańską Przełęcz, skąd przez Żabi Szczyt Niżni na Żabią Czubę i w dół do Morskiego Oka i Roztoki (Staszel, Krysa, Kozioł, Dobrowolski, Manda, Czarnocki, Mitkiewicz, Woźniak, Piotrowski).

W dniu 26 marca niepogoda trwała dalej (opady śnieżne oraz — na graniach — silne wiatry). Kierownictwo zdecydowało, że w takich warunkach realizacja planowanej graniówki po Kozi Wierch byłaby połączona ze zbyt wielkim ryzykiem, gdyż uzyskany w ostatniej chwili sprzęt był zupełnie nieodpowiedni na tak ciężkie warunki, zwłaszcza namioty, zbyt nieodporne na wiatry. Nie mogąc ze względu na dalszy program odwlekać więcej graniówki, zrezygnowano z niej i postanowiono przenieść Obóz do Morskiego Oka, które lepiej nadawało się jako baza dla krótszych wypraw mniejszymi grupami.

Rano tego dnia część uczestników zniosła składy z grani (Schramm, Manda, Dobrowolski, Piotrowski, Rokita, Jakubowski, Woźniak, Mitkiewicz, Krysa, Czarnocki, Schneigert, Schielówna, Skibniewska), a inni przewieźli na toboganie część bagażu do Morskiego Oka i wrócili do Roztoki (Paryski, Abgarowicz, Gorski, Hajdukiewicz, Hegerle, Januszkowski, Kozioł, Staszel). Po południu wszyscy przewożą bagaż z Roztoki do Morskiego Oka na 3 toboganach w bardzo ciężkich warunkach (świeży śnieg utrudniający ciągnienie).

27 marca znaczna część uczestników wybrała się do Doliny za Mnichem, aby stamtąd w kilku grupach dokonać różnych wejść, ale zawrócili z okolic Hali pod Mnichem z powodu lawin na trasie drogi popod Miedzianem.

28 marca Hajdukiewicz, Hegerle, Staszel, Woźniak, Jakubowski, Mitkiewicz, Rokita, Gorski, Dobrowolski i Manda wchodzą na Ciemnosmreczyńską Turnię różnymi drogami. Abgarowicz i Schramm (po noclegu przy Pięciu Stawach) robią I wejście zimowe wsch. ścianą na Granaty (częściowo nową drogą).

Tegoż dnia i następnego transportuje się resztę bagażu z Roztoki do Morskiego Oka, a Woźniak i Dobrowolski trawersują Szpiglasową Przełęcz.

30 marca Czarnocki i Januszkowski robią I wejście zimowe zach. ścianą (nową drogą) na Żabią Czubę. Mitkiewicz i Krysa robią I wejście zimowe na Igłę w Żabiem. Dobrowolski i Jakubowski próbują wejść pn.-wsch. ścianą na Hińczową Turnię, ale są zmuszeni wytrawersować ze ściany na Czarnostawiańską Przełęcz, z której wchodzą na Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym; wróciwszy na przełęcz, schodzą do Hińczowych Stawów i wracają do Morskiego Oka przez Rysy. Kozioł i Skibniewska wchodzą na Mnicha przez płytę.

Hajdukiewicz, Staszel, Hegerle i Woźniak wyruszają na pn. grzędę Mięguszowieckiego Szczytu i biwakują na niej; następnego dnia dochodzą grzędą aż pod kopułę szczytową, skąd przez Mięguszowiecki Kocioł schodzą do Morskiego Oka.

31 marca Jakubowski i Skibniewska wchodzą na Żabi Szczyt Niżni i Młynarza. Mitkiewicz, Czarnocki, Januszkowski i Rokita (po noclegu przy Pięciu Stawach) robią I wejście zimowe wprost od pd. na Kozią Przełęcz Wyżnią.

1 kwietnia Siedlecki i Piotrowski robią I wejście zimowe pd. ścianą na Cubrynę.

W dniu 2 kwietnia I turnus Obozu (dla zaawansowanych) został zakończony, ale już 29 marca przybył do Morskiego Oka II turnus (dla początkujących): Jadwiga Bilińska, Alina Klemensiewiczówna, Alina Starczewska, Wacław Nowyk i Wiesław Tomaszkiewicz. Część uczestników I turnusu, która została dłużej, brała udział również w wykładach, ćwiczeniach i wycieczkach II turnusu. Stałymi instruktorami dla II turnusu byli Hajdukiewicz, Orłowski i Żuławski, a dorywczo także Łapiński i Siedlecki.

II turnus trafił na jeszcze gorszą pogodę i na wielką lawiniastość; w niektóre dni jakiekolwiek wycieczki były wykluczone. Poza ćwiczeniami koło schroniska i na pobliskich zboczach, II turnus dokonał wejść na Przełęcz pod Żabią Czubą (Orłowski, Żuławski, Bilińska, Klemensiewiczówna, Starczewska, Nowyk, Tomaszkiewicz, Jakubowski), wprost grzędą na Opalony Wierch (Bilińska, Starczewska, Klemensiewiczówna, Nowyk, Tomaszkiewicz, Hajdukiewicz, Siedlecki, Dobrowolski, Kozioł, Schramm, Łapiński oraz Róża Drojecka), na Kopę nad Wrotami (Hajdukiewicz, Dobrowolski, Starczewska, Nowyk) oraz na Ciemnosmreczyńską Turnię (Orłowski, Żuławski, Bilińska, Tomaszkiewicz). Dnia 10 kwietnia nastąpiło zakończenie Obozu i powrót do Zakopanego.

W czasie trwania Obozu wygłoszono ponad 20 wykładów i pogadanek na tematy związane z zadaniami Obozu (przede wszystkim Paryski i Hajdukiewicz, a poza tym

Radwańska-Paryska, Orłowski, Żuławski i Siedlecki) — częściowo wspólnie dla obu turnusów — oraz prowadzono teoretyczne ćwiczenia z topografii Tatr (Paryski).

Uczestnicy Obozu mieli prawie całkowite wyżywienie, opłacenie prawie wszystkich noclegów w schroniskach oraz przejazdu i transportu bagażu z Zakopanego w góry i z powrotem, a także możność wypożyczenia części sprzętu. Chorób nie było z wyjątkiem paru przeziębień, jednego zapalenia spojówek od słońca i jednego stłuczenia nogi.

W sumie Obóz nie wypełnił całego swego programu z powodu niemożności uzyskania odpowiedniego sprzętu na wyprawę graniową, zwłaszcza przy tak złej pogodzie, na jaką natrafiono. Różne szczegóły organizacyjne byłyby też lepiej rozwiązane, gdyby fundusze były wpłynęły w przyrzeczonym terminie, a nie w ostatniej chwili. Mimo to wyniki Obozu należy ocenić jako wybitnie dodatnie, gdyż Obóz dał pewne teoretyczne i praktyczne przygotowanie jego uczestników do wypraw w góry większe niż Tatry; dał możność wielu ze swych uczestników do pobytu w Tatrach i uprawiania taternictwa zimowego, czego nie mogliby uczynić na własny koszt; dał możność wielu członkom Klubu do lepszego zapoznania się ze sobą, co niewątpliwie odbije się dodatnio w przyszłych poczynaniach Klubu; wszystkim uczestnikom Obozu (I i II turnusu) dał dobre wprowadzenie teoretyczne i praktyczne w zagadnienia taternictwa i alpinizmu, lub też pogłębienie już posiadanych wiadomości; zaś kierownictwu Obozu (tj. kierownikowi i instruktorom) dał on duże doświadczenie, które może się przydać zarówno w organizacji zagranicznych wypraw Klubu, jak i w urządzaniu wszelkich przyszłych kursów czy obozów na terenie Tatr.

Obóz doszedł do skutku dzięki subwencjom Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz Zarządu Głównego P. T. T.; część wydatków pokrył Klub z własnych funduszów. Zniżek w zakupach udzieliła Państwowa Centrala Handlowa w Zakopanem i Centrala Tekstylna w Zakopanem. Dyrekcja Polskich Kolei Linowych w Zakopanem ułatwiła transport z Zakopanego do Roztoki. Biuro P. T. T. w Zakopanem i jego personel też pomogły w organizacji Obozu, a zarządy schronisk w Roztoce i przy Morskim Oku udzieliły zniżek i poczyniły różne ułatwienia. Wszystkim tym instytucjom należy się podziękowanie.

Jako kierownik Obozu poczuwam się do obowiązku złożenia tu moich najszczerszych podziękowań tym wszystkim, którzy pomogli mi w przygotowaniach do Obozu i jego prowadzeniu, a więc wszystkim wymienionym wyżej instruktorom, wykładowcom i pomocnikom. Uczestnikom zaś Obozu dziękuję za to, że bardzo mi ułatwili pracę przez ochocze spełnianie wszelkich poleceń moich czy instruktorów, a wiem, że dla uczestników Obóz nie był samą przyjemnością, ale pracą nieraz ciężką. Życzę im wszystkim — uczestnikom Obozu i instruktorom — jak największych sukcesów w jak najwyższych górach.

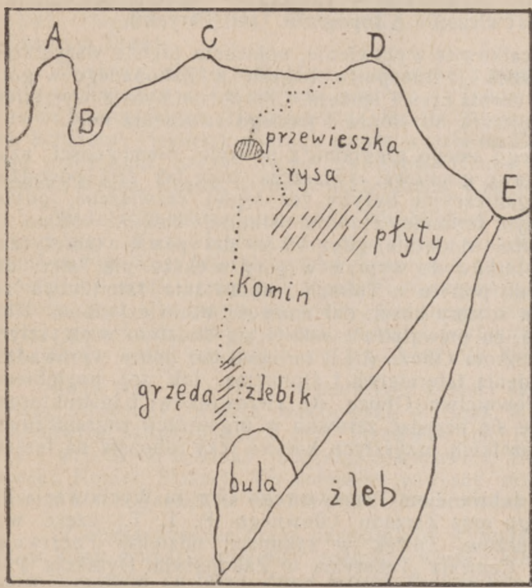
W. H. Paryski
Kierownik Obozu

Materiały do historii taternictwa

XXXIII. Pn.-zach. ściana Małej Buczynowej Turni

Jest rzeczą rzadką i ciekawą, że wyjątkowo piękna wspinaczka w pobliżu Zakopanego, w Polskich Tatrach, nie została jeszcze powtórzona przez okres 37 lat. Myślę tu o pn.-zach. ścianie Małej Buczynowej Turni, wznoszącej się nad Doliną Pańszczycą. Latem 1911 roku wraz z bratem Aleksandrem i znakomitym ówczesnym taternikiem Aleksandrem Znamięckim dokonaliśmy pierwszego wejścia tą ścianą. Krótki (lecz ścisły) opis był podany swego czasu w „Taterniku", a trudności drogi były określone jako „nie mniejsze, niż na północnej ścianie Mnicha". Tą ścianą dokonano później wiele różnych wejść, lecz nie ulega wątpliwości, że droga nasza nie została powtórzona. Czytając opisy wejść Prażmowskiego, Birkenmajera czy Stanisławskiego, wnioskuję, że żadna z tych partyj nie trafiła na właściwą drogę, tylko wspinali się w jakimś zawiłym, kruchym terenie na prawo od niej. Nasza droga była klasycznie prosta i prowadziła przeważnie litą skałą. Po tylu latach dokładnie ją jeszcze pamiętam i opis jej brzmi następująco:

Posuwamy się zrazu szerokim żlebem, spadającym z Buczynowej Przełęczy, aż po niedługim czasie wyrasta z lewej strony, wrzynająca się w żleb bula, na którą się wspinamy stromo (choć nietrudno) w trawkowatym terenie. Z wierzchu buli posuwamy się dalej w górę stromym żlebkiem, który się wkrótce zatraca i poprzez grzędę w lewo trawersujemy na dno wielkiego komina, ciągnącego się niemal pionowo aż pod szczyto-



A: Ptak. B: Mała Buczynowa Przełączka. C: wsch. (główny) wierzchołek Małej Buczynowej Turni. D: zach. wierzchołek tejże. E: Buczynowa Przełęcz.

we płyty. Komin jest wąski, o mocnej skale, z wieloma progami, pokonywanymi zapieraniem. Wspinamy się nim ok. 40 m (trudno), aż po płyty leżące w linii spadku przełęczki między wschodnim a zachodnim wierzchołkiem Małej Buczynowej Turni. Komin się zatraca, więc następuje trawers w prawo (kilkanaście m), eksponowany ale nietrudny, powyżej gładkich, charakterystycznych, wielkich płyt. Odsłania się niewidoczna z boku, pionową rysa, nieco skośnie biegnąca w lewo. Nią bardzo trudno w górę 10-12 m, częściowo zapieraniem się (do tego punktu szedł pierwszy Znamięcki). Wyjście z rysy na ścianę w lewo w dużej ekspozycji i trawers aż do przewieszonych skał powyżej dawnego komina. Pokonywając wprost nadzwyczaj trudną przewieszkę, wchodzimy na mniej stromy, łatwiejszy teren, którym kierując się nieco w prawo osiągamy grań tuż poniżej zachodniego wierzchołka (na wschód odeń).

Czas wspinaczki ok. 2 godz. Haków nie używaliśmy, a asekuracja trawersu pod przewieszkę odbywała się z pozycji zapartej w rysie. Szkic tej drogi, zrobiony obecnie z pamięci, podaję obok.

Tegoż dnia, w tym samym czasie partia taterników złożona z Ferdynanda Goetla, Rafała Malczewskiego i Pawła Kittaya, dokonała I wejścia na sąsiednią ścianę Wielkiej Buczynowej Turni, znanej z tragicznej katastrofy, na parę lat przedtem.

W r. 1930, zaintrygowany faktem, że nikt na drogę pierwszych zdobywców trafić nie może, wybrałem się w towarzystwie Bronisława Czecha i Jerzego Ustupskiego pod ścianę. Jednak na próżno szukaliśmy w żlebie owej charakterystycznej buli, z której rozpoczynała się wspinaczka. Teren już na wstępie był jakiś inny, kruchy i obcy. Widocznie któraś z licznych lawin kamiennych, schodzących wielkim żlebem, poczyniła tak wielkie spustoszenie, iż bula została zniesiona. Zniechęceni daremnym poszukiwaniem dojścia do komina, zawróciliśmy z drogi.

Jestem jednak przekonany, że droga pierwszego wejścia musi się odnaleźć i stanie się często powtarzana. Zasługuje na to jako wyjątkowo piękna (w litej skale), urozmaicona i prawdziwie trudna wspinaczka.

Kazimierz Schiele

Przypisek Redakcji: Zapraszamy taterników, którzy wiedzą coś na powyższy temat, do wypowiedzenia się, gdyż wiadomo nam, że w ostatnich latach pn.-zach. ściana Małej Buczynowej Turni była wielokrotnie powtarzana, różnymi drogami i różnymi wariantami. Ogłosimy też i nasze materiały.

Materiały do historii alpinizmu polskiego

XIX. Pierwsza polska wyprawa w Mufumbiro

W „Taterniku" XXIV 49 i XXX 13 znajduje się informacja o działalności turystycznej Tadeusza Bernadzikiewicza i Tadeusza Pawłowskiego w rejonie wulkanów Mufumbiro na pograniczu Konga, Ugandy i Ruanda-Urundi w Afryce Wschodniej. Obaj alpiniści weszli wówczas (18. III. 1939 r.) na wulkan Muhavura, a dr Bernadzikiewicz ponadto na wulkan Nyamlagira (24-25. III. 1939 r.). Nie były to jednak pierwsze polskie wejścia w Mu-

fumbiro, ponieważ już w połowie 1929 r. wyprawił się w głąb Mufumbiro Leon Sapieha, dokonując paru wejść szczytowych. Opisał on swą wyprawę w nieomówionej zupełnie w „Taterniku" książce pt. „Wulkany Kiwu" (Leon Xiążę (!) Sapieha: Wulkany Kiwu. Wspomnienia z podróży. Kraków 1934, str. 235, 139 ilustr. i 3 szkice topogr.).

Sapieha odbył swą wyprawę do Afryki Wschodniej pomiędzy grudniem 1928 r. a majem 1930 r. Cele wyprawy były myśliwskie, i to na grubego zwierza (bawoły, słonie, hipopotamy, lwy, wreszcie szczególny rarytas: goryl). Autor nie znał się na alpinizmie, zetknął się jednak z turystyką gorską. W podróży swej bowiem obejrzał z bliska Ruwenzori oraz zwiedził właśnie rejon wulkanów Mufumbiro, zwanych również Kivu albo Virunga. Grupa ta liczy osiem częściowo tylko wygasłych wulkanów (w 1905 r. powstał w rejonie wulkanu Nyamlagira nowy stożek wulkaniczny nazwany Jubilé), mianowicie (wyliczając od wsch. ku zach.): dwuwierzchołkowy Ngahinga lub Mgahinga (3470 m), Muhavura (4112 lub też 4320 m), Sabenyo (3676 m), Visoke (3711 m), Karisimbi (4506 m), Mikeno (4437 m), Ninagongo (3469 m) i Nyamlagira (3052 m). Czynnymi wulkanami są Ninagongo i Nyamlagira. Warto tu dodać, że w styczniu 1939 r. ów wulkan Nyamlagira wyrzucił milion m³ lawy, która falą szerokości 1500 m a głębokości 15 m dotarła aż do jeziora Kiwu. Odkrył te wulkany podróżnik von Goertzen, potem powchodzili na nie inni podróżnicy i badacze, z wyjątkiem na Mikeno, które Sapieha nazywa „nieprzystępnym" i „podobnym do Matterhornu". Jedynie też Mikeno musiało poczekać na wyprawę alpinistyczną: w r. 1927 weszli nań misjonarze Van Hoef i L. Depluet oraz alpiniści, małżonkowie Leonard. O górach tych informuje również książka alpinisty Patricka M. Synge pt. „Mountains of the Moon" (London 1937), który opisał wyprawę British Museum z 1935 r. w góry Elgon, Aberdare, Mufumbiro, Ruwenzori i Kenya. Wyprawa weszła wówczas na Muhavura, Mgahinga i Sabenyo (na ten ostatni nie bez pewnych trudności).

Sapieha wszedł, z „przewodnikiem" Mulwą i dwoma innymi tragarzami murzyńskimi, z końcem maja 1929 r. najpierw na Ninagongo: wyprawa, z miejscowości Kubati, trwała dwa dni (biwak w wysokości 3200 m). Było to — o ile Sapieha mógł ustalić z podpisów znalezionych na wierzchołku — siódme wejście na Ninagongo (I wejście: ks. Wilhelm Szwedzki, 24. X. 1922; II w.: kpt. G. Wood, 24. I. 1924; III w.: Elisabeth Barns, 1924; IV w.: Amedeo ks. Abruzzów, 2. II. 1925; V w.: H. Schouleden, 1925; VI w.: Leopold Belgijski, 17. IX. 1925) — i nie przedstawiało żadnych trudności.

Następnie wyruszył Sapieha na odleglejszy, „o łagodnych stokach" Nyamlagira. Z misji Lulenga dotarł do krateru Mushubangabo, gdzie biwakował na wys. 2000 m. Następne biwaki wypadły na wys. 2400 m i 3000 m na brzegu krateru. Nastąpiło — dnia 8 czerwca 1929 r. — dokładne zwiedzenie całego krateru, niezmiernie efektowne, choć pozbawione technicznych trudności.

Po biwaku w Ruero (2800 m) zwiedził Sapieha z kolei przełęcz Kalbara (3200 m), pomiędzy Karisimbi a Mikeno, gdzie w 1926 r. zmarł, poszarpany przez lamparta, Karol Akeley, inicjator założenia Parku Narodowego Alberta). Stąd — cytuję Sapiehę — „dwa razy wspinałem się po stromych zboczach Mikeno, chwilami wśród kosodrzewiny na czworakach", ale wyłącznie dla celów myśliwskich (osiągnął 3600 m wys.).

Wreszcie, dnia 20 czerwca 1929 r. wszedł Sapieha wraz z czteroma murzynami również na najwyższy w Mufumbiro — Karisimbi. Było to ok. dziesiąte wejście na tę wysoką, lecz bez żadnych trudności dostępną górę, na którą zaledwie dwa dni przed Sapiehą weszli również znani badacze dr H. Humbert i dr H. Scaett (dowód przystępności podróżniczej tych okolic).

Na marginesie książki Sapiehy należy zaznaczyć, że pisana jest nonszalancko i nie bez stylistycznych błędów („postanowiliśmy... odczekać tam Nowego Roku", str. 26; „towarzyszył mnie prawie we wszystkich spotkaniach", str. 27, tak zresztą stale; „ani myślał się ustąpić", str. 64; „słoń rozwścieczony ciężko go poturbował i między życiem a śmiercią leżał kilka miesięcy w szpitalu", str. 110; itp.). Charakterystycznie zaznaczył się też feudalny stosunek Sapiehy do krajowców (głowy Murzynów to zawsze „łby", a ciała „cielska", dzieciak murzyński „w przerwach od pracy dobierał się do matki wymienia"). Wątpić w tych warunkach należy, czy stosunki pomiędzy osadnikiem (autor zakupił po wielu staraniach 500 ha ziemi nad jeziorem Matoto w Kongo, by tam zamieszkać) a ludnością autochtoniczną ułożyły się pomyślnie.

J. A. Szcz.

Materiały do historii alpinizmu w Ameryce Łacińskiej

Nie trzeba w „Taterniku" przypominać jak wybitny udział w zdobywaniu Andów wzięli Polacy. Mniej znany natomiast jest fakt, że w historycznych badaniach andynizmu (czyli alpinizmu uprawianego w Andach) Polacy również zajmują wybitne miejsce. W rocznikach „Taternika" można znaleźć bodaj więcej materiałów z tej dziedziny niż w jakimkolwiek innym czasopiśmie całego świata, lub w jakiejkolwiek obcojęzycznej książce. Takie stanowisko „Taternik" pragnie utrzymać i nadal, i ten fakt uzasadnia wprowadzenie do niego nowego działu: Materiały do historii alpinizmu w Ameryce Łacińskiej. W dziale tym będziemy uwzględniać nie tylko Andy, lecz wszystkie góry Ameryki Łacińskiej, a więc Ameryki Południowej, Ameryki Środkowej i Meksyku.

Redakcja.

I. Bibliografia andyjska „Taternika"

Poniżej podany jest spis wszystkich pozycji w pierwszych 29 rocznikach „Taternik", tyczących się Andów i andynizmu. Wśród tych pozycji należy tu podkreślić przede wszystkim jedną o najbardziej ogólnym znaczeniu, mianowicie pracę Jana Alfreda Szczepańskiego pt. „Andy i andynizm. Przegląd alpinistyczno-historyczny." (Tat. XXII, 145-153; XXIII, 5-12, 38-46, z mapkami.) Jest to pierwsze i jedyne dotąd opracowanie tego rodzaju w literaturze światowej, ale szkoda, że z powodu wojny niedokończone. Druga praca o ogólnym znaczeniu to artykuł W. H. Paryskiego pt. „Najwyższe zdobyte szczyty Ameryki" (Tat. XXIX, 150-152). Dalej należy zwrócić uwagę na osobny zeszyt „Taternika" (nr 2 rocznika XIX z 1935 r.), poświęcony I Polskiej Wyprawie w Andy, oraz na dwa zasadnicze artykuły o najwyższym szczycie Ameryki, Aconcagua (Tat. XVIII, 92-94 oraz XXIX, 143-146).

II (1908): 77.
V (1911): 71.
XII (1928): 29, 74.
XIII (1929): 46, 57.
XIV (1930): 70.
XV (1931): 20, 110.
XVI (1932-1933): 20, 46, 100.
XVII (1933): 19, 21, 42-44, 48, 86. 108, 118, 127-128.
XVIII (1934): 12, 14, 20-22, 24, 33, 35-36, 39, 57-61, 69-70, 73-74, 82, 92-94, 103, 108, 140-141.
XIX (1934-35): 1-2, 28-30, fot. przed 33, 33-80, fot. przed 41, fot. po 48, fot. po 52, fot. po 60, fot. po 64, mapa po 80, 99-100, 102-104, 125, 164, 177, 187-188, 192, 209-211.
XX (1935-36): 25-26, 31, 64-65, 101, 108-109, 111-112, 114-115, 117-118, 121-125, 142, 144, 154, 156, 190-192, 217-220, 223.
XXI (136-37): 1-3, 16, 20-23, 25, 29, 32-34, 62, 66-67, 73, 86-87, 93, 97-98, 103-105, 116-117, 131, 133, 135, 138, 169, 173, 175, 179, 190, 197, 199, 204, 206-207.
XXII (1937-38): 1, 48, 53, 71, 83, 85-88, 107, 132, 135, 140-141, 144-153, 176.
XXIII (1938-39): mapka przed 5, 5-12, 17, 38-46, 52-53, 56, 66, 73, 84, 86,
XXV (1941): 77, 79.
XXVI (1942), **nr 1-2**: 24, 40; **nr 3-4**: 35, 41.
XXIX (1947): 2, 6, 24, 64-65, 107, 116, 124, 130-131, 143-146, 150-152, 164-167, 173.

II. Pierwsze wejście na Nevado Incahuasi

W południowej części pustynnego płaskowyżu Puna de Atacama, na samej granicy argentyńsko-chilijskiej, wznosi się dwunasty z rzędu najwyższy szczyt Ameryki, Nevado Incahuasi (6610 m; 27° 02' S, 68° 17' W). W języku indiańskim Keczua Incahuasi znaczy: Dom Inki. Szczyt ten występuje w literaturze i na mapach również pod innymi nazwami (Nevado San Francisco, Cerro Peinado, Nevado Ojo de las Losas itd.), ale są to nazwy albo należące do sąsiednich szczytów, albo już zarzucone. Należy też zwrócić uwagę, że nazwa Incahuasi (lub Incaguasi) zdarza się dość często w Andach argentyńsko-chilijskich (przynajmniej na przestrzeni od 22-29° szerokości południowej), i to na oznaczenie szczytów, przełęczy, dolin, łąk, kopalń itd. W pochodzenie tej nazwy nie będę tu wchodził, wspomnę tylko, że stoi ona w związku z dawnymi szlakami komunikacyjnymi z czasów rozkwitu państwa inkaskiego.

Wysokość tego szczytu jest różnie podawana: 5830, 6600, 6601, 6610, 6620, 6639 i 6640 m. Najbardziej wiarogodną wydaje się cyfra 6610 m.

W polskiej literaturze szczyt ten jest widoczny na mojej panoramie, reprodukowa- w „Wierchach", XV(1937), str. 121. Na żadnej wydanej dotąd polskiej mapie szczyt ten nie figuruje.

Nevado Incahuasi doczekał się już dwóch wejść. Zacznę od drugiego. Dnia 20 grudnia 1913 r. osiągnął wierzchołek tego szczytu niemiecki geolog Walther Penck, pracujący wówczas w prowincji Catamarca z ramienia rządu argentyńskiego. Jego towarzysz, Fritz Graef, zawrócił już z wysokości 6000 m, gdyż rozrzedzone powietrze zbyt silnie dawało mu się we znaki. (Literatura: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 10.)

Na wierzchołku Nevado Incahuasi Penck znalazł kij i inne ślady wcześniejszego wejścia. Po zejściu dopytywał się najbliższych mieszkańców (po stronie argentyńskiej) kto to mógł przed nim być na tym szczycie. Opowiedziano mu, że na Nevado Incahuasi, lub też na któryś z sąsiednich wysokich szczytów, wszedł pewien angielski inżynier, ale nikt nie znał jego nazwiska, ani daty jego wejścia; musiało się to stać już dość dawno przedtem. (Lit. 1, 2, 4, 5.)

Cofnijmy się teraz wstecz o kilkadziesiąt lat. Najbliższe większe miasto chilijskie to Villa de San Francisco de la Selva de Copiapó, obecnie zwane krótko Copiapó. Miasto to przechodziło okresy rozkwitu i upadku, zależne od odkrywania nowych złóż mineralnych, od ich wyczerpywania się, lub też od trzęsień ziemi, które niszczyły miasto. Lata 1832-1881 to lata rozkwitu, wywołanego odkryciem bogatych złóż srebra w pobliskim Chanarcillo. W r. 1851 następuje otwarcie linii kolejowej z portu Caldera na Pacyfiku do miasta Copiapó, pierwszej kolei w niepodległych państwach Ameryki Południowej i wówczas najdłuższej na całym kontynencie. (Lit. 7, 8.)

Kolej ta jednak nie rozwiązała jeszcze w sposób zadowalający sprawy transportu do Europy i w odwrotnym kierunku. Kanał Panamski przecież jeszcze nie istniał. Powstał więc projekt poprowadzenia linii kolejowej z Copiapó poprzez Andy do jednego z portów argentyńskich na Atlantyku, mianowicie poprzez przełęcz Portezuelo de San Francisco (4722 m), leżącą w pobliżu Nevado Incahuasi. Projekt ten opracował angielski inżynier William Wheelwright, a pomiary trasy w terenie przeprowadził jego współpracownik, drugi angielski inżynier, Ed. A. Flint, gdzieś w latach 1854-1859. Wiadomo o tym ostatnim, że przebył on wspomnianą przełęcz, jak również drugą (Portezuelo de Las Lozas, 5075 m), leżącą tuż na zachód od Nevado Incahuasi. (Lit. 9.)

To są fakty. A teraz domysły. Południowa część Puna de Atacama z pewnością nie gościła w owych latach (ani później) wielu angielskich inżynierów, a w każdym razie jedynym, o którym znajdujemy ślad w literaturze jest Flint i tylko on przebywał w tych okolicach jakiś dłuższy czas. Skoro wiemy, że Nevado Incahuasi zostało zdobyte na dość długo przed r. 1913, że wejścia dokonał zapewne angielski inżynier, że angielski inżynier Flint w latach 1854-1859 przebył dwie wysokie przełęcze z dwóch stron tego szczytu i w ogóle przebywał w jego okolicy jakiś czas — to należy przyjąć, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pierwszego wejścia na Nevado Incahuasi dokonał w latach 1854-1859 Ed. A. Flint. Wzmiankę o tym już ogłosiłem poprzednio (p. Lit. 10).

Literatura:

1. Walther Penck: Puna de Atacama. Stuttgart 1933.
2. Walther Penck: Durch Sandwüsten auf Sechstausender. Stuttgart 1938.
3. Walter Schmidkunz: Alpine Geschichte in Einzeldaten. Alpines Handbuch, Leipzig 1931, tom I.
4. Sebastian Krückel: Geschichtliche Daten über ausgeführte Gipfelbesteigungen im Gebiet der chilenisch - argentinisch - bolivianischen Kordillere. Andina, Santiago, 1933, str. 31-36.
5. R. von Klebelsberg: Walther Penck's Bergfahrten in der Puna de Atacama (Anden). Mitteilungen des Deutschen und Oesterreichischen Alpenvereins, 60(1934), str. 59-60.
6. Jan A. Szczepański: Polska Wyprawa w Andy 1936/7 r. Taternik, Kraków-Warszawa, 20(1935-36), str. 217-220.
7. Francisco Solano Asta-Buruaga: Diccionario Jeográfico de la Republica de Chile. Nueva York 1867.
8. Luis Riso Patrón: Diccionario Jeográfico de Chile. Santiago 1924.
9. William Wheelwright: Proposed Railway Route across the Andes. Journal of the Royal Geographical Society, London, 31(1861), str. 155-162.
10. Witold H. Paryski: Najwyższe zdobyte szczyty Ameryki. Taternik, Zakopane, 29(1947), str. 150-152.

W. H. Paryski

Kronika himalajska

Wzrost legendy o Amne Machin. Dziennikarz angielski ukrywający się pod pseudonimem Ipa, piszący stale w rubryce „Hard Facts" na łamach angielskiego tygodnika „Leader", podaje w nrze z dnia 27 marca br., że Everest nie jest najwyższym szczytem na świecie. Większość naukowców — pisze on — w tym dr R. C. Andrews z amerykańskiego muzeum historii naturalnej twierdzi, że inny szczyt przewyższa Everest o kilka tysięcy stóp, mianowicie góra w sercu Tybetu zwana Anne Machin. Była ona fotografowana w r. 1929 przez J. Rooka i obecnie w Stanach Zjednoczonych planuje się wyprawę mającą na celu zbadanie tej góry. *L. N. Szubert*

Koniec legendy o Amne Machin. O szczycie rzekomo wyższym od Everestu, a zwanym Amne Machin (lub Amneh Machin) pisano już w „Taterniku" XXII 48 i XXIX 23 oraz w niniejszym zeszycie, w poprzedniej notatce. Z tej ostatniej notatki, opartej na źródle angielskim (które zresztą poprzekręcało nazwy i nazwiska), wynika, że wiara w istnienie szczytu wyższego od Everestu rozpowszechniła się.

W amerykańskim czasopiśmie „National Geographic Magazine" (w nrze ze sierpnia 1946, str. 172 oraz w nrze z marca 1948, str, 345) zlokalizowano ten szczyt, umieszczając go w wielkim kolanie Żółtej Rzeki (Hoangho lub Hwang), blisko jej źródeł, na pd. od jeziora Koko Nor (czyli Tsing Hai), ok. 380 km na pd.-zach. od chińskiego miasta Lanchow, a tuż na wschód od miejscowości Changshitou. Amne Machin leżałoby więc ok. 550 km na pn.-pn.-zach. od znanego szczytu Minya Konka czyli Minya Gonkar (7587 m). Wysokość Amne Machin w owym amerykańskim czasopiśmie podana jest jednak znacznie niższa od Everestu, gdyż tylko 25000 stóp (=7619 m).

Charakterystyczny jest fakt następujący: na wiosnę 1943 r. dwaj amerykańscy oficerowie, ppłk. Ilia Tolstoy i kpt. Brooke Dolan, w drodze z Indii przez Tybet do Chin przejechali w bezpośrednim sąsiedztwie rzekomego położenia Amne Machin, ale w opisie ich podróży (Ilia Tolstoy: „Across Tibet from India to China", National Geographic Magazine, Washington, tom 90, 1946, nr 2, str. 169-222) nie ma żadnej wzmianki o tym szczycie, ani też jego fotografii, chociaż inne góry przy trasie ich drogi są wspomniane, a nawet sfotografowane, np. reprodukowane w tym artykule jest wspaniałe zdjęcie szczytu Chomolhari (Chomo Lhari) na str. 174.

Jak już wspomniano w „Taterniku", Amne Machin miało być sfotografowane w r.1929 przez Rocka. Nie wiem, czy fotografia ta była gdzie reprodukowana. Ów Rock to zapewne podróżnik Joseph F. Rock, który ogłosił ilustrowane artykuły o Tybecie i Chinach, mianowicie: „Through the Great River Trenches of Asia (Yangtze, Mekong, and Salween)", National Geogr. Magazine, August, 1926, oraz: „Sungmas, the Living Oracles of the Tibetan Church", National Geogr. Magazine, October, 1935. Artykułów tych jednak nie miałem w ręku.

W r. 1947 Amerykanie i Chińczycy ułożyli plan wspólnej wyprawy dla zbadania tajemniczej góry. Chodziło przede wszystkim o dokładne stwierdzenie wysokości tego szczytu. Wyprawa miała być lotnicza, gdyż nowoczesnymi metodami można dość dokładnie zmierzyć wysokość szczytu z powietrza. Wspólny patronat nad ekspedycją objęły dwie instytucje naukowe: amerykańskie Boston Museum of Science i Akademia Chińska (Academia Sinica). Udział w wyprawie mieli wziąć zarówno amerykańscy jak i chińscy fachowcy i naukowcy, a koszta zobowiązał się pokryć amerykański milioner Milton Reynolds (fabrykant wiecznych piór), który miał też być uczestnikiem wyprawy.

W marcu 1948 r. Reynolds przybył do Chin w czteromotorowym samolocie z amerykańską załogą i uzgodnił z chińskimi naukowcami szczegóły wspólnej wyprawy. Dnia 2 kwietnia Reynolds jednak niespodziewanie wystartował z Szanghaju bez wiedzy członków Akademii Chińskiej i jedynie ze swą amerykańską załogą. Po kilkunastogodzinnym locie samolot powrócił do Szanghaju, a dodać należy, że właśnie tyle czasu potrzeba, aby z tego miasta dotrzeć do okolic gdzie ma się wznosić Amne Machin i powrócić. I teraz zaczęła się wielka awantura, opisana przez amerykańskie gazety (p. „New York Times", z dnia 3, 4 i 6 kwietnia 1948).

Wystrychnięci na dudka naukowcy chińscy podnoszą wielkie larum, twierdząc, że Reynolds złamał umowę i że szukał zagadkowej góry bez nich; Reynolds wypiera się tego, głosząc, że chciał tylko polecieć do Indii, ale po drodze przypomniał sobie, że nie ma potrzebnych wiz i zawrócił (a przed odlotem oświadczył dziennikarzom, że leci do Tokio); Chińczycy kładą areszt na samolocie i obstawiają go strażą uzbrojoną w pepesze; Reynolds z swą załogą dostaje się jednak do samolotu, pod pozorem konieczności jego konserwacji i dzięki obietnicy wiecznych piór dla strażników; raz w samolocie, Reynolds rzuca strażnikom w twarz garść swych wiecznych piór, a pilot — mimo pepeszy —

startuje z lotniska; Chińczycy chcą ścigać uciekający samolot eskadrą myśliwców; fabrykant wiecznych piór myli pogoń i wbrew zakazowi władz ląduje w Tokio, ze stratą ćwierci miliona dolarów wydanych na wyprawę, ale zadowolony, że udało mu się wymknąć rozgniewanym Chińczykom. Przygody nadające się do filmu.

W trzy tygodnie potem gazeta amerykańska („New York Times" z 24 kwietnia 1948) doniosła, że dokonano dwóch lotów z chińskiego miasta Lanchow w poszukiwaniu rywala Everestu, ale okazało się, że najwyższy szczyt w pasmie Amne Machin ma stosunkowo dość znikomą wysokość, gdyż zaledwie nieco powyżej 18000 stóp (= ok. 5500 m).

Wynika z tego wszystkiego, że twierdzenie lotników amerykańskich z czasów wojny o szczycie wyższym od Everestu polega chyba na całkiem błędnym oszacowaniu wysokości góry, przy czym mogli oni też pomylić Amne Machin ze stosunkowo niedalekim szczytem Minya Konka, który — choć dużo wyższy od Amne Machin — również jest znacznie niższy od Everestu.

W każdym razie legendę o szczycie wyższym od Everestu można uważać za rozwianą. *W. H. Paryski*

Notatki

Teoretyczny kurs wysokogórski pod kierownictwem dra Marka St. Korowicza (KWPTT) został przeprowadzony w dniach od 20 kwietnia do 2 czerwca br. przez Oddział Górnośląski PTT w Katowicach. Kurs objął 22 godziny wykładów, a tematami były: topografia Tatr, dzieje oraz organizacja i ideologia taternictwa, sprzęt, higiena i ratownictwo w górach, technika taternictwa, organizacja i niebezpieczeństwa wypraw tatrzańskich, popularne szlaki turystyczne i taternickie w Tatrach, organizacja wycieczek popularnych, przyroda Tatr i jej ochrona, wycieczki alpejskie. Wykładowcami byli dr Korowicz, dr Damazy Mikiewicz, mec. Edmund Kaźmierczak, inż. Bogdan Krzemieński i mgr Maria Suboczowa. Frekwencja na kursie wynosiła od 32 do 42 osób, w wieku od 18 do 50 lat. Część uczestników pragnie przejść dalsze szkolenie w projektowanej szkole KWPTT w Zakopanem. — *R.*

Wieczór ku czci inż. Janusza Chmielewskiego. W dniu 16 marca br. odbyło się w Katowicach uroczyste posiedzenie Zarządu Oddziału Górnośląskiego PTT, poświęcone uczczeniu inż. Janusza Chmielowskiego, twórcy nowoczesnego taternictwa i alpinizmu polskiego. Poza członkami zarządu wzięli udział w zebraniu: inż. Chmielowski, jego małżonka, prof. Wanda Chmielowska, I wiceprezes Zarządu Głównego PTT, prof. dr Walery Goetel, prezes Wojewódzkiej Rady Kultury, dr Lutman, redaktor „Taternika" i delegat Klubu Wysokogórskiego, Witold Paryski. Szereg osób, na czele z prezesem PTT wicemin. W. Wolskim i prezesem Klubu Wysokogórskiego, drem J. K. Dorawskim, nadesłał wyrazy czci i hołdu dla jubilata.

Zebranie zagaił prezes OGPTT, mec. Edmund Kaźmierczak, mówiąc o roli Chmielowskiego na tle działalności PTT, obchodzącego w br. swoje 75-ciolecie. Następnie dr Marek Korowicz mówił obszernie o roli jubilata w alpinizmie polskim, podkreślając, że na przełomie dwóch stuleci stworzył on nowoczesne, zdobywcze, obecnie całemu światu imponujące, taternictwo polskie: 1) przez udostępnienie taternikom polskim zdobyczy technicznych alpejskich i zapoznanie ich z nimi (lina, buty kute, czekan, haki, raki, plecak itp.), 2) przez osobisty przykład zdobywczej i odkrywczej eksploracji szczytów, ich ścian i grani, 3) przez opracowanie alpinistycznego „Przewodnika po Tatrach", wreszcie 4) przez założenie w r. 1903 Sekcji Turystycznej TT (obecnego Klubu Wysokogórskiego PTT), której był pierwszym prezesem.

Z ramienia Prezydium PTT przemawiał prof. W. Goetel, dając szereg interesujących i barwnych szczegółów, oraz wspomnień osobistych z działalności inż. Chmielowskiego. Ostatnim mówcą był red. Paryski, który uwypuklił znaczenie jubilata zarówno w taternictwie dawniejszym, jak i w dzisiejszym alpinizmie polskim.

Zebranie, po wspólnej wieczerzy, zakończyło się w miłej atmosferze, na pogawędkach o górach, w której jubilat brał najżywszy udział.

Inż. Chmielowski, który kończy w br. 70 lat, jest nadal czynnym taternikiem. Z Górnym Śląskiem zżył się serdecznie, pracuje tu bowiem od r. 1924. Dlatego właśnie Oddziałowi Górnośląskiemu PTT przypadł w udziale zaszczyt uczczenia, ukochanego przez wszystkich polskich ludzi gór, nestora alpinizmu polskiego. — *M. S. K.*

Mapa Ruwenzori dołączona do niniejszego zeszytu ma za zadanie ułatwić czytelnikowi orientację w działalności grupy alpinistycznej Polskiej Wyprawy do Afryk

Wschodniej w r. 1939. Przy opracowaniu różnych szczegółów tej mapy starano się oprzeć na najbardziej w danym wypadku wiarogodnym materiale, ale należy podkreślić, że w bardzo wielu razach niemożliwością było zdecydować, które źrodło zasługuje na większe zaufanie, a różnice między źródłami są dość znaczne, zarówno co do podawanych wysokości i brzmienia nazw, jak i co do szczegółów topograficznych (położenia szczytów, przebiegu grani i rzek, zasięgu lodowców, ilości i wielkości jezior itd.). Chaos powiększa jeszcze to, że tekst sprawozdawczy i mapa jednej i tej samej wyprawy nieraz nie są zgodne, a nawet dwie różne mapy jednej wyprawy bywają sprzeczne. Wydaną obecnie przez „Taternika" mapę należy więc uważać za szkic do ogólnej orientacji na obszarze najwyższej części Gór Księżycowych. Z gmatwaniny wielojęzycznych odmian nazw obiektów geograficznych tego terenu wybrano nazwy murzyńskie tam gdzie istnieją (w pisowni fonetycznej angielskiej), a poza tym w zasadzie nazwy w ich brzmieniu pierwotnym lub angielskim. — *P.*

Klub Wysokogórski P.T.T. rozpoczyna szkolenie przewodników dla ruchu masowego

Ogarniający Tatry masowy ruch wycieczkowy na gwałt wymaga uregulowania i fachowej opieki. Mnożące się wypadki śmiertelne, obrażenia lżejsze i cięższe, liczne zabłądzenia, bezmyślne niszczenie przyrody i urządzeń turystycznych — są najlepszym tego dowodem.

Klub Wysokogórski, najwyższy w Polsce autorytet nie tylko w sprawach alpinizmu i taternictwa, ale również we wszystkich dziedzinach turystyki wysokogórskiej, od dawna już podejmował usilne starania o realizację konkretnego planu racjonalnej organizacji ruchu masowego. Odpowiednie memoriały wysyłał Klub w swoim czasie do PUWF-u i do Funduszu Wczasów Pracowniczych przy CKZZ, a szczegółowy plan szkolenia był zreferowany przez delegata Klubu na Komisji Planowania PTT i zatwierdzony przez Zarząd Główny PTT. Realizacja utknęła jednak z powodu zupełnego braku funduszów, bez których Klub nie mógł podjąć pracy. Wprawdzie poszczególni członkowie Klubu robili co mogli na własną rękę, prowadząc liczne wycieczki w góry, organizując odczyty i wykłady, pisując artykuły do prasy — było to jednak kroplą w morzu zapotrzebowania.

Obecnie Klub uznał, że sprawa uzdrowienia ruch masowego — zarówno pracowniczego jak i młodzieżowego — stała się zagadniem niecierpiącym dalszej zwłoki. Na zebraniu w dniu 2 lipca br. Zarząd Klubu — dla okazania pomocy Związkom Zawodowym i innym orrganizacjom w urządzaniu wycieczek zbiorowych oraz ułatwienia, uregulowania i polepszenia ruchu masowego — powołał do życia Komisję Szkolenia Górskiego, której zadaniem w pierwszym rzędzie będzie stworzyć jak najliczniejsze kadry wykwalifikowanych przewodników dla wszelkiego rodzaju wycieczek zbiorowych.

Na czele Komisji Szkolenia Górskiego stanął Justyn T. Wojsznis, I wiceprezes Klubu, członek Zarządu Głównego P. T. T. i Pol. Tow. Krajoznawczego, członek Prezydium i dyrektor Ligi Morskiej, uczestnik wypraw w Wysoki Atlas i Kaukaz oraz kierownik II Polskiej Wyprawy w Andy i zdobywca drugiego najwyższego szczytu Ameryki.

Komisja Szkolenia Górskiego przystąpiła bezzwłocznie do pracy, pragnąc jeszcze w tym sezonie wykształcić możliwie liczny poczet odpowiednio wyszkolonych przewodników dla wycieczek masowych.

Klub Wysokogórski liczy na to, że jego inicjatywa i praca spotkają się ze zrozumieniem i należytym poparciem ze strony wszystkich zainteresowanych w tej sprawie instytucji i władz, i że akcja szkolenia doprowadzi do tego, że każda wycieczka w góry będzie wyruszać zawsze pod kierownictwem wykwalifikowanych przewodników — leży to bowiem zarówno w interesie mas pracujących i młodzieży, jak i polskiej turystyki.

Po wszelkie informacje należy sie zwracać pod adresem: Komisja Szkolenia Górskiego K. W. P. T. T., hotel „Morskie Oko", Zakopane (telefon 11-73).

Literatura tatrzańska i podtatrzańska w czasie wojny

Uzupełnienia[1])

Zestawił Jan Alfred Szczepański

Burkhardt: Las tatrzański i owce. Wald und Holz — Las i Drewno, 1941, nr 6, str. 6-13.

Fliethmann (E.): Bericht über anthropologisch-ethnologische Untersuchungen in Szaflary und Witów, zwei Góralenorten im Kreise Neumarkt. Deutsche Forschung im Osten, Mitteilungen des Instituts für Deutsche Ostarbeit Krakau, 1942, nr 7, str. 272-274.

Fugmann (E. R.): Die geographisch - physiognomischen Grundzüge der galizischen Landschaft. Deutsche Forschung im Osten, 1941, nr 6, str. 3-14.

Goldbach (K.): Die Slowakei als Schutzstaat des Reiches. Nationalsozialistische Monatshefte, München, Februar 1941, nr 131, str. 112. (Na końcu dodatek fotograficzny pt. Die Hohe Tatra, das deutsch-slowakische Hochgebirge.)

Hirsch (Eduard): 1) Das Märchental. Mitteilungsblatt der Deutschen Turn- und Sportgemeinschaft Krakau, 1942, nr 1, str. 5. — 2) Der Adlerweg. Tamże, 1942, nr 3, str. 25.

John (Marie-Luise): Vorbericht über die Ausgrabung auf den Burgberg von Szaflary. Deutsche Forschung im Osten, 1943, nr 1-2, str. 47-53.

Klippel (O.): Stand der Geomorphologischen Forschung im Generalgouvernement. Deutsche Forschung im Osten, 1943, nr 1-2, str. 3-16; nr 3, str. 79-89.

Kubald (W.): 1) Mit der DTSG auf Paddelfahrt. Mitteilungsblatt der Deutschen Turn- und Sportgemeinschaft Krakau, 1942, nr 1, str. 7. — 2) Sonnentage auf der DTSG-Skihütte. Tamże, 1942, nr 3, str. 24.

Lohrmann: Ochrona przyrody w G.G. Wald und Holz — Las i Drewno, 1940, nr 9-10, str. 1-6.

Pitz (V.): DTSG-Kanuten entdecken die Pieninen. Mitteilungsblatt der Deutschen Turn- und Sportgemeinschaft Krakau, 1942, nr 3, str. 21 (c. d.); nr 6, str. 31.

Prel (M. du): 1) Das Deutsche Generalgouvernement Polen. Krakau 1940. Buchverlag Ost. — 2) Das Generalgouvernement. Würzburg 1942.

Schwend: 1) Z hodowli lasu w Wysokich Beskidach i Tatrach. Wald und Holz — Las i Drewno, 1941, nr 10, str. 1-9. — 2) Modrzew w lasach tatrzańskich. Tamże, 1942, nr 8, str. 83-86. — 3) Pierwotne lasy świerkowe w Tatrach. Tamże, 1942, nr 17, str. 181-184. — 4) Ogólna charakterystyka krajobrazu Gen. Gub. na podstawie geobotanicznej. Tamże, 1944, wyd. B (polskie), nr 9-10, str. 50-52.

Sydow (I.): Volkskundliche Untersuchungen in dem góralischen Dorf Szaflary. Deutsche Forschung im Osten, 1942, nr 7, str. 266-271; nr 8, str. 305-322; 1943, nr 3, str. 90-99.

Weinelt (Herbert): 1) Kunstgeschichte und Volksgeschichte. Deutsche Forschung im Osten, 1943, nr 4, str. 139-146. — 2) Anfänge und Herkunft des mittelalterlichen Dunajetzdeutschtums, das Zipser Sachsentum und die Hausiedlung in der Slowakei. Tamże, 1943, nr 5, str. 173-189.

Weyh (Ch.): Hinauf in die Tatra. Mitteilungsblatt der Deutschen Turn- und Sportgemeinschaft Krakau, 1942, nr 6, str. 32.

(Anonimowo): Leśnogeograficzny podział G.G. Wald und Holz — Las i Drewno, 1940, nry 1-10. (W nrze 7, str. 18-20: Dzielnica Tatr wraz z Podhalem.)

*

W związku z zamieszczoną w poprzednim zestawieniu (Tat. XXIX 177) pozycją: „Zwoliński (Tadeusz): Zakopane und Umgebung — Zakopane i okolica. Warschau (w pierwszych latach okupacji). (Mapa Tatr Polskich 1 : 25.000.)" — Zarząd Klubu Wysokogórskiego PTT dowiaduje się, że wymieniona mapa została wykonana przez autora wyłącznie w języku polskim i że bez jego wiedzy została dla celów urzędowych powielona, przy czym wykonująca powielenie firma zaopatrzyła mapę w tekst dwujęzyczny.

[1]) Por. Tat. XXIX 176-179.

Sprawy Klubu

Liny dla członków Klubu. Członkowie mogą za pośrednictwem Klubu zamawiać liny, które będą wykonane w fabryce w Bielsku na podstawie uzyskanego przydziału. Liny będą wykonane z sisalu brazylijskiego. Typ A: 13 mm średnicy, 35 m długości, waga 100 gr/metr, wytrzymałość na zerwanie ok. 1300 kg. Typ B (zjazdówki): 8 mm średnicy, 60 m długości, waga 50 gr/metr, wytrzymałość na zerwanie ok. 700 kg. Dla członków Klubu cena jednej liny (któregokolwiek typu) ok. 3800 zł. Przy zamówieniu należy wpłacać należność na konto Klubu w P. K. O. Kraków, Nr IV-1324.

Członkowie Klubu. *Na listę członków zwyczajnych wpisani zostali przez Zarząd Klubu* z dniem 17. IV. 1948 Stanisław Michalski, radca ministerialny (Warszawa), jako b. członek S. T. P. T. T. oraz doc. dr Marian Gieysztor (Warszawa), dotychczasowy członek uczestnik Koła Warszawskiego.

Na członków zwyczajnych Klubu przyjęci zostali z dniem 15. III. 1948 r. Lucien Devies (Paryż), René Ferlet (Paryż) i Erika Stagni (Genewa), a z dniem 17. IV. 1948 Irena Gieysztorowa (Warszawa), przydzielona do Koła Warszawskiego.

Zarząd Klubu zatwierdził przyjęcie na członków uczestników z dniem 15. III. 1948: a) do Koła Krakowskiego: Tadeusz Krzyżański (Kraków), b) do Koła Zakopiańskiego: Krystyna Jakubowska (Warszawa).

Zgłoszenia członków. Zgodnie z § 7 Statutu Klubu Zarząd Klubu podaje do wiadomości, że *podania o przyjęcie w poczet członków zwyczajnych Klubu złożyli:* doc. dr Alfred Jahn (Lublin), Ludwik Ziemblic, gospodarz schroniska (Zakopane), Stanisław Gąsienica z Lasa, przewodnik tatrzański (Zakopane) i Józef Wawrytko, przewodnik tatrzański (Zakopane), a *podania o przyjęcie w poczet członków uczestników złożyli* do Koła Krakowskiego: Andrzej Bukowiecki, student U. J., Wacław Nowyk, student U. J., Wiesław Tomaszkiewicz, student U. J. i Tadeusz Twardosz, student U. J. (wszyscy z Krakowa) oraz Andrzej Pytlakowski, student (Łódź).

Zawiadomienie o Walnym Zgromadzeniu

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie się w Zakopanem dnia 5 września 1948 roku w sali P. T. T. w hotelu „Morskie Oko" (ulica Krupówki).

Początek obrad o godzinie 10 rano; w razie braku wymaganego statutem kompletu — o godz. 10^{30}.

Porządek obrad:

1) Przyjęcie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie Zarządu.
3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
4) Wybory nowych władz Klubu.
5) Uchwalenie preliminarza budżetowego.
6) Program działalności Klubu.
7) Wolne wnioski i zapytania.

Uprasza się Członków Klubu o jak najliczniejsze przybycie. Po Walnym Zgromadzeniu odbędzie się wycieczka klubowa.

Zarząd Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego P. T. T., które odbyło się dnia 14 września 1947 r. w Zakopanem w sali Miejskiej Rady Narodowej (protokół).

Obecni: *Członek honorowy:* prof. dr W. Goetel. — *Członkowie zwyczajni:* inż. Jan Chmielewski, H. Czarnocki, dr J. K. Dorawski, R. Drojecka, inż. H. Fink, O. Gorska, dr L. Gorski, dr J. Hajdukiewicz, K. Hellerówna, Z. Jabłoński (Leisten), J. Janikowska, T. Janikowski, ks. J. Jasiewicz, Z. Krygowska, mgr W. Krygowski, inż. B. Krzemieński, dr W. Łaba, Cz. Łapiński, B. Małachowski, inż. M. Mischke, prof. dr J. Moszew, W. Niedziałek, mgr A. Ojrzyński, T. Orłowski, Witold Ostrowski, W. Paryski, mgr K. Paszucha, M. Paully, prof. dr B. Pawłowski, mgr T. Pawłowski, dr K. Piotrowski, J. Piotrowski, dr Z. Radwańska-Paryska, J. Roguska-Cybulska, D. Schielówna, inż. K. Schiele, inż. Z. Schneigert, mgr S. Siedlecki, J. Staszel, A. Świerzówna, M. Tatar, J. Wojsznis, Z. Wójcik, S. Zwoliński, T. Zwoliński. — *Członkowie uczestnicy:* M. Gajewski, mgr Z. Makowiczka, E. Skibniewska, Z. Szajna, W. Trzeciakowski, Z. Zacharewicz. — *Goście:* prezes PTT wicemin. W. Wolski, prezes M. R. N. w Zakopanem W. Gromkowski, inż. J. Kowca, D. Mischkowa, K. Sikorski, red. T. Staich, M. Szeligiewicz.

Przewodniczący, prezes Klubu dr J. K. Dorawski, otwiera zebranie w drugim terminie o godz. 10,30 i wita niezwykle licznie zebranych członków Klubu oraz gości, przede wszystkim prezesa P. T. T. wicemin. Wolskiego i prezesa Miejskiej Rady Narodowej w Zakopanem Gromkowskiego, któremu składa podziękowanie za użyczenie sali na zebranie.

Następnie poświęca wspomnienie zmarłemu niedawno inż. Janowi Wacławowi Czerwińskiemu, członkowi honorowemu Klubu, b. długoletniemu prezesowi PTT. Zebrani przez powstanie uczcili Zmarłego.

Prezes przyjmuje telegramy z życzeniami pomyślnych obrad, otrzymane od prof. dra Konstantina Čarskiego z Bratysławy imieniem Svazu Československých Horolezcov i od członków K. W. prof. inż. W. Biernawskiego z Krakowa i M. Niemierkiewicza z Gdyni.

Zgromadzenie przyjmuje porządek obrad ogłoszony w „Taterniku", XXIX, str. 74.

1. Na wniosek prezesa zebranie zgadza się nie odczytywać **protokołu**, ogłoszonego w „Taterniku", rocznik XXIX, str. 74-77 i przyjmuje go bez dyskusji i bez zmian.

2. **Sprawozdanie Zarządu** przedstawia prezes w dłuższym przemówieniu:

a) **Zarząd** wybrany na ostatnim Walnym Zgromadzeniu ukonstytuował się następująco: prezes dr J. K. Dorawski, I wiceprezes W. Paryski, II wiceprezes J. Wojsznis, sekretarz inż. M. Mischke, skarbnik dr W. Łaba, zastępca skarbnika J. Piotrowski, członek dr W. Marcinkowski.

Delegatem Zarządu Głównego PTT w Zarządzie Klubu został dr K. Piotrowski, delegatem Koła Krakowskiego mgr S. Siedlecki, funkcje delegata Koła Warszawskiego spełniał wiceprezes J. Wojsznis.

Zarząd wyznaczył delegatów Klubu do Zarządu Głównego PTT: inż. M. Mischke, do T. O. P. R.: Z. Wójcik i S. Zwoliński, do Komisji Ratownictwa Górskiego: dr A. Sokołowski, do Komisji Przewodnictwa Tatrzańskiego: jako przewodniczącego T. Zwolińskiego, jako członka Z. Korosadowicza.

Komisja Rewizyjna Klubu wybrana w składzie T. Orłowski, prof. B. Romaniszyn, inż. Z. Schneigert oraz zastępcy R. Drojecka i J. Staszel przeprowadziła rewizję ksiąg Klubu w dwóch grupach, gdyż nie udało się jej (ze względu na zamieszkanie w czterech różnych miastach) zgromadzić równocześnie.

Sąd Koleżeński — wybrany w składzie: członkowie dr W. Goetel, dr A. Kroebl, dr K. Piotrowski, i zastępcy inż. J. Maślanka i T. Zwoliński — miał przedłożoną sobie jedną sprawę, w której uznał się za niekompetentny i merytorycznie jej nie rozpatrywał.

Zarząd Klubu odbył w czasie swej kadencji 5 posiedzeń plenarnych oraz 4 posiedzenia prezydialne i komisyjne. Od listopada ub. r. nie jest czynny w Zarządzie dr W. Marcinkowski.

b) **Ustalenie listy członków** okazało się b. trudne ze względu na rozproszenie i brak adresów oraz z powodu wielkiej opieszałości samych członków w nadsyłaniu odpowiedzi na ankietę Zarządu. Dawny Zarząd podzielił listę członków na dwie części: lista „A" obejmuje osoby o znanym adresie i należy ją też traktować jako jedynie realną; obejmuje ona w tej chwili 7 członków honorowych, 121 zwyczajnych i 29 uczestników, tzn. razem 157 osób.

Na liście „B" znajduje się obecnie 49 nazwisk dawnych członków, którzy zachowują swe prawa członkowskie, których adresu jednak nie znamy. Lista ta zmniejszyła się wybitnie w ciągu roku dzięki zgłoszeniu się wielu osób, niestety także wskutek nadejścia wiadomości o śmierci innych. Poszukiwanie za członkami będziemy prowadzić dalej przez rozsyłanie okólników i ogłoszenia w „Taterniku".

Nowych członków przyjęto do Klubu: 9 zwyczajnych i 7 uczestników, a 4 uczestników przemianowano na zwyczajnych.

c) **Reaktywowanie Kół miejscowych** w Warszawie i Zakopanem, nieczynnych przed rokiem, zostało przeprowadzone. Oba Koła odbyły swe Ogólne Zebrania: Zakopiańskie dnia 5. I. br. wybrało Zarząd z przewodniczącym Z. Korosadowiczem, Warszawskie dnia 26. I. br. wybrało Zarząd z inż. B. Chwaścińskim na czele. Niestety czynność obu Kół była b. ograniczona. W Warszawie ciężkie warunki życia i brak czynnego środowiska uniemożliwiają żywszą akcję; w Zakopanem przyczyną był długotrwały kryzys personalny, zakończony ostatnio ustąpieniem z Klubu Z. Korosadowicza.

Zarząd Kołem Krakowskim — zgodnie z przepisami statutu — objął sam Zarząd Klubu. Działalność Koła Krakowskiego była bardzo żywa i wyrażała się przede wszystkim organizacją zebrań towarzyskich wspólnie z Sekcją Narciarską Oddziału Krakowskiego PTT w stałym terminie cotygodniowym (czwartki). Na zebraniach tych zorganizowano

w sezonie zimowym szereg odczytów oraz pokazów filmowych na tematy górskie i pokrewne, cieszących się wielką frekwencją (do 60 osób). W ten sposób wytworzono liczebne, aktywne środowisko taternickie.

Najważniejszą imprezą Koła Krakowskiego był kurs Zasad Taternictwa w kwietniu i maju 1947 r., obejmujący w ciągu 7 wieczorów 14 pogadanek wygłoszonych przez doświadczonych członków. Kurs przeznaczony był dla młodzieży spoza Klubu i zgromadził liczne grono 136 osób. Wykłady odbywały się w audytorium Zakładu Geologii U. J., za co składamy serdeczne podziękowania p. prof. Książkiewiczowi.

Drugim etapem Kursu był odbyty w ciągu 6 niedziel i świąt maja i czerwca 1947 r. w skałkach podkrakowskich praktyczny „Kurs wspinania". Kierownikiem był kol. F. Kędzior, instruktorami kol. Hellerówna, M. Mischke, Paszucha, Szumski, Worwa i Woźniak. Z przyjętych na kurs 37 osób ukończyło go całkowicie 17, w tym 4 kobiety.

Nie doszedł niestety do skutku trzeci etap wyszkolenia, którym miał być kurs taternicki w Tatrach.

d) Rewindykacja sprzętu Wyprawy Himalajskiej z 1939 roku była przedmiotem usilnych starań Zarządu. Ubiegłej jesieni otrzymaliśmy od wdowy po śp. Jakubie Bujaku zbiór negatywów fotograficznych wyprawy oraz kompletną korespondencję i rachunki. Z tych papierów okazało się, że całkowity sprzęt wyprawy oraz gotówka w kwocie 500 rupii (ok. 170 dolarów USA) pozostały w konsulacie generalnym R. P. w Bombaju, a film kinematograficzny w konsulacie gen. R. P. w Jerozolimie.

Starania, przedsięwzięte na drodze dyplomatycznej i prywatnej doprowadziły do stwierdzenia, że sprzęt wyprawy nie istnieje. W r. 1942 wszelkie przedmioty obozowe i ubraniowe zostały wysłane dla uchodźców polskich w Kazakstanie, natomiast sprzęt alpinistyczny i naukowy miał zostać darowany jakiemuś towarzystwu górskiemu. Nie udało się ustalić jakiemu. O losach filmu nie udało się nic dowiedzieć. Są poszlaki, że film został przewieziony do Anglii. Wszczęte już starania o uzyskanie adresów byłych konsulów w Bombaju E. Banasińskiego i w Jerozolimie inż. W. Hulanickiego muszą być kontynuowane, aby na tej drodze dochodzić nadal pretensji Klubu.

e) Zarząd — zgodnie z życzeniami kilku Walnych Zgromadzeń, jeszcze przed wojną wyrażanych — przeprowadził starania o stworzenie **odznaki klubowej**, która też została wykonana według projektu p. Witolda Kabana, uznanego za najlepszy spośród 30 kilku. Przebieg konkursu został przedstawiony w „Taterniku" XXIX, str. 78-79.

f) Zarząd zdawał sobie sprawę, że dla odbudowania turystyki wysokogórskiej konieczne jest przystąpienie do **planowego wyszkolenia** ludzi na wszystkich stopniach tejże turystyki. Uważamy, że jako czynnik fachowy powinniśmy opracować plany wyszkolenia także w najprymitywniejszych postaciach wycieczkowania masowego. Dlatego też przyjęliśmy propozycję Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i przedłożyliśmy z końcem zimy br. projekt wyszkolenia przodowników wycieczek masowych i kursów taternickich, opracowany przez kolegów Małachowskiego i Paryskiego. Na kursy taternickie dostawaliby się ludzie już przygotowani przez klubowe kursy teoretyczne i wspinaczkowe. Niestety z przyczyn nam niewiadomych PUWF nie uruchomił przewidzianych obozów w Zakopanem, a nawet nie odpowiedział na nasze memoriały. W ten sposób pierwsze dwa stopnie przeprowadzonego przez Koło Krakowskie K. W. szkolenia taternickiego zawisły po prostu w powietrzu. Młodzież nauczona zasad wspinaczki poszła w Tatry samopas, co nawet stało się powodem jednego wypadku śmiertelnego.

Nie możemy zaniechać naszych usiłowań wprowadzenia szkolenia tatrzańskiego na właściwe tory i będziemy w tej mierze ściśle współpracować z Zarządem Głównym PTT.

g) Poprzednie Walne Zgromadzenie uznało za najważniejsze zadanie Zarządu **wznowienie wydawnictwa „Taternika"** oraz wysłanie wyprawy alpinistycznej. Oba te zadania udało się nam wykonać.

Zarząd mianował nowym redaktorem „Taternika" kol. W. Paryskiego. Do komitetu redakcyjnego weszli: dr J. K. Dorawski, inż. M. Mischke i T. Orłowski. Uzyskano w Centralnym Urzędzie Kontroli Prasy w Warszawie zezwolenie na wydawanie pisma jako dwumiesięcznika i uzyskano przydział odpowiedniej ilości papieru drukowego.

Osobnym problemem było zdobycie funduszów; koszt druku przekracza obecnie 25.000 zł za arkusz. Tutaj przyszedł Klubowi z pomocą Zarząd Główny PTT, przekazując nam część subwencji na wydawnictwa z Ministerstwa Komunikacji, następnie różne oddziały PTT z Krakowskim na czele, a resztę pokryły własne wpływy. W ten sposób udało się wydanie nrów 1 i 2-3 rocznika XXIX. Mamy pewność, że dalsza pomoc Zarządu Głównego PTT pozwoli na dokończenie rocznika w planowanej ilości dalszych 3 numerów.

Pierwotne plany przedruku konspiracyjnych zeszytów naszego pisma muszą być na razie odroczone. Obliczamy je na ok. 8 arkuszy druku i na ten cel musielibyśmy zdo-

być osobne fundusze. Zarząd uważa, że ważniejszą rzeczą jest obrazowanie przez pismo aktualnego życia taternickiego.

Lwią część pracy przy „Taterniku" wykonuje oczywiście redaktor i lwia część zasługi, że pismo się ukazuje jemu przypada. Imieniem Zarządu pragnę podziękować za to serdecznie kol. Paryskiemu (huczne oklaski).

Na zakończenie spraw wydawniczych muszę zanotować także niepowodzenie: nie udało się nam dotąd uruchomić **wydawnictwa nowego przewodnika taternickiego po Tatrach**

h) Od jesieni ub. r. prowadził Zarząd starania o wysłanie **wyprawy alpinistycznej w góry lodowcowe.** Początkowo myśleliśmy o Kaukazie jako celu tej wyprawy Z chwilą gdy w kwietniu nadeszła odmowna odpowiedź w sprawie Kaukazu (p. Tat. XXIX, str. 78) natychmiast przestawiliśmy owe starania na Alpy Zachodnie. Spotkaliśmy się z tak daleko idącym poparciem sfer miarodajnych, że w 6 tygodni od rozpoczęcia pierwszych kroków wyprawa mogła wyjechać z kraju. W szczególności protektorem naszego projektu stał się prezes PTT wicemin. Wolski i zdajemy sobie sprawę z tego, w jakim stopniu stało się to gwarancją powodzenia (zgromadzeni hucznymi oklaskami aplaudują prezesa Wolskiego).

Zanim kierownik wyprawy kol. Siedlecki zobrazuje jej organizację i przebieg, należy podkreślić kilka momentów: 1) olbrzymią pracę przygotowawczą wykonał w rekordowym czasie szczupły komitet, którego duszą i wykonawcą lwiej części roboty był kol. Siedlecki, za co należy mu się uznanie Klubu (huczne oklaski); 2) wyprawa pomyślana jako treningowa, gdyż na 10 uczestników 7 zobaczyło Alpy po raz pierwszy, wynikami swymi przekroczyła wszelkie oczekiwania, zarówno ilościowo, jak też jakościowo, co jest dowodem wysokiej sprawności naszej ekipy, zasługą wszystkich jej członków, ich harmonijnej współpracy i rozumnego, taktownego kierownictwa (huczne oklaski); 3) przyjęcie, jakie spotkało naszych taterników we Francji ze strony tamtejszych kół alpinistycznych było wyjątkowo miłe i wyraziło się w realnej pomocy i ułatwieniach. Nawiązany został cenny kontakt z alpinizmem francuskim, niewątpliwie przodującym obecnie w Europie; kontakt ten przyniesie nam niejedną korzyść. Wyprawa nasza spełniła we Francji poważne znaczenie propagandowe. Echa prasowe wyprawy były nader liczne. Komunikaty prasowe o przebiegu wyprawy i reportaże pisane przez uczestników ukazały się w licznych pismach krajowych i we Francji. W pewnym okresie popularność wyprawy była tak duża, że zajęło się nią czołowe pismo satyryczne.

i) Zastanawiając się nad kwestią przyszłych wypraw wysokogórskich przyszedł Zarząd do przekonania, iż powinny one być ujęte w pewien **plan, obejmujący większy cykl wypraw.** Planowi winien przyświecać jakiś główny cel. Zapewnione byc winne finansowe podstawy wykonania takiego planu.

Plan ten objęty został memoriałem przedłożonym Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego (p. Tat. XXIX, str. 78) i obejmuje trzylecie 1948—1950. Przewidziane są coroczne wyprawy treningowe alpejskie,wyprawy kaukaskie i pamirskie, a kulminacją tego trzylecia ma być wyprawa wywiadowcza w Himalaje lub Karakoram w r. 1950. Projekt przewiduje uwzględnianie w budżecie PUWF-u odpowiednich sum na finansowanie planu. Pozwoli to na spokojne organizowanie wypraw, bez dotychczasowych, do ostatniej chwili trapiących wątpliwości, czy uda się zebrać sumy na wyprawę potrzebne. Dalsze prowadzenie tej sprawy musi być bacznie dopilnowane przez następny Zarząd Klubu.

j) We wszystkich swoich pracach spotykał Zarząd zawsze pełne zrozumienie, a co ważniejsze **poparcie** ze strony Prezydium i Zarządu Głównego PTT. Za to składam imieniem Zarządu serdeczne podziękowanie.

W naszych codziennych sprawach i kłopotach zawsze brał udział pomocnie a bezinteresownie nasz kolega klubowy, dyrektor biura PTT B. Małachowski. Poświęcał chętnie swój czas dla naszych celów, przy czym wyłącznie jego pracy zawdzięczamy uporządkowanie naszej rachunkowości (huczne oklaski).

k) Spoglądając na przebyty okres roczny mamy prawo powiedzieć Walnemu Zgromadzeniu, że — mimo tych czy owakich błędów, takich czy innych niedociągnięć — zostały pomyślnie postawione **pierwsze kroki na drodze do odbudowy** wielkich celów i wielkich osiągnięć **polskiego ruchu wysokogórskiego** (huczne oklaski).

l) Jako uzupełnienie sprawozdania Zarządu składa sprawozdanie z przebiegu **wyprawy treningowej w Alpy Francuskie** mgr S. Siedlecki, kierownik wyprawy. (Ogłoszone *in extenso* w „Taterniku", rocz. XXIX, str. 88—94).

3. Sprawozdanie kasowe przedkłada kol. B. Małachowski, jako prowadzący księgi Klubu. Sprawozdanie to obejmuje okres od pierwszego po wojnie Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia 26. VIII. 1945 do 31. XII. 1946, gdyż na ostatnim Walnym Zgromadzeniu dnia 4. VIII. 1946 zamknięć rachunkowych nie przedkładano.

Zamknięcie rachunkowe po dzień 31. XII. 1946:

Przychód:

Składki członkowskie:		
a) per Koło Zakop.	633.50	
b) za r. 1945	1930.—	
c) za r. 1946	4490.—	
d) za r. 1947	1200.—	8253.50
Wpisowe		250.—
Sprzedaż wydawnictw		5100.—
Zaliczki na prenumeratę „Taternika"		2200.—
Dary		3650.—
Suma		19453.50

Rozchód:

Przelew składek członk. 1945 do Koła Warszawskiego		100.—
Administracja Polskiego Klubu Alpinistycznego		290.—
Rejestracja statutu		222.—
Papier firmowy		666.50
Otwarcie konta P. K. O.		1204.—
Opłaty manipulac. P. K. O.		20.—
Koszta Walnego Zgromadzenia w sierpniu 1946		300.—
Udział w kosztach nabożeństwa żałobnego za członków Klubu		142.50
Redakcja „Taternika"		884.50
Razem wydatki		3829.50
Nadwyżka dochodów:		
Kasa	2050.—	
P. K. O.	6876.—	
Zarz. Gł. PTT	1598.—	
Oddz. Krak. PTT	5100.—	15624.50
Suma		19453.50

Zamknięcie rachunkowe za I półrocze 1947:

Przychód:

Saldo na 1. I. 1947		15624.—
Składki członkowskie:		
a) za r. 1945	250.—	
b) za r. 1946	1250.—	
c) za r. 1947	4450.—	5950.—
Wpisowe		150.—
Sprzedaż dawnych wydawnictw		3690.—
Prenumerata i sprzedaż bież. „Taternika"		11360.—
Ogłoszenia w „Taterniku"		2000.—
Sprzedaż odznak		400.—
Z opłat kursu taternickiego		26860.—
Wpłaty na fundusz alpinistyczny im. Świerza		4000.—
Subwencje i dary na „Taternika"		22802.—
Subwencja na wyprawę alpejską		500000.—
Saldo Koła Zakop. przejęte		211.—
Pożyczka Zarządu Głównego PTT na koszta odznaki		20000.—
Suma		613047.—

Rozchód:

Koszta wydawnictwa „Taternika":		
Drukarnia	45000.—	
Redakcja	871.50	
Drobne	1000.—	
Przepisywania	4320.—	
Portoria i tel.	998.—	
Przewóz papieru	1220.—	53409.50
Druk legitymacyj		930.—
Opłaty manipulac. P. K. O.		328.—
Odznaka klubowa:		
Konkurs	3000.—	
Zaliczka na wykonanie	20000.—	23000.—
Kupno lin dla kursów		10500.—
Koszta podróży		5800.—
Przelew składek do Koła Warszawskiego		200.—
Wstępne koszta wyprawy alpejskiej (zaliczkowo)		169800.—
Razem wydatki		263967.50
Saldo na 30. VI. 47:		
Kasa	1641.—	
Redakcja „Taternika"	4040.50	
P. K. O.	343398.—	349079.50
Suma		613047.—

Przedstawiwszy oba zamknięcia rachunkowe zwraca sprawozdawca uwagę na wyrażający się w nich ogromny wzrost agend Klubu. Podczas gdy obrót za poprzednie półtora roku wyniósł niespełna 20 tysięcy złotych, to za pierwsze półrocze br. wyraża się on kwotą 613 tysięcy! Jeśli nawet odliczymy specjalną subwencję na wyprawę, i tak obrót okazuje się wielokrotnie wyższy.

Imieniem Komisji Rewizyjnej zabiera głos kol. inż. Schneigert i oświadcza, że „po przeprowadzeniu kontroli książek kasowych Klubu Komisja Rewizyjna stwierdza zgodność alegatów z przedłożonymi księgami oraz zamknięciami, jak również celowość wydatków i należytą gospodarkę i stawia wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi".

Równocześnie Komisja Rewizyjna prosi o przyjęcie jej zaleceń, złożonych na piśmie, mających na celu usprawnienie agend kasowych Klubu. Zalecenia te idą w kierunku: a) powierzenia prowadzenia kasowości i księgowości kol. Gorskiemu i Małacho-

wskiemu, którzy prowadzić je będą przy swoich funkcjach w biurze Zarządu Głównego PTT, a skarbnik Klubu będzie miał funkcję kontrolną; b) ujednostajnienia pobierania składek członkowskich i energicznego ich ściągania; c) wybierania na przyszłość Komisji Rewizyjnej z członków zamieszkałych w większości w siedzibie Klubu, aby częściej mogła spełniać swe funkcje kontrolne. Odnośne pismo Komisji Rewizyjnej stanowi załącznik do niniejszego protokołu.

Przewodniczacy otwiera **dyskusję nad wszystkimi sprawozdaniami** łącznie. Prezes PTT wicemin. Wolski proponuje, aby dyskusją objąć odrazu punkt 6 porządku obrad, tzn. program prac na przyszłość, co zostało przyjęte.

W bardzo obszernej dyskusji zabierali głos kol. Dorawski, Drojecka, Goetel, Hajdukiewicz, Krzemieński, Mitkiewicz, Orłowski, Paryski, B. Pawłowski, K. Piotrowski, Radwańska-Paryska, Roguska-Cybulska, Siedlecki, Szajna, Tatar, Wojsznis oraz goście prezes Gromkowski, M. Szeligiewicz i wicemin. Wolski (niektórzy kilkakrotnie), przy czym poruszono wszystkie najistotniejsze zagadnienia.

Wyrażono podziękowania za owocną pracę Zarządowi Klubu i prezesowi Dorawskiemu, za doskonałe redagowanie „Taternika" — redaktorowi Paryskiemu, za doskonałe wywiązanie się z zadania — kierownikowi wyprawy treningowej w Alpy mgr Siedleckiemu.

Podkreślono konieczność zajęcia się kierowaniem ruchem masowym w Tatrach i podjęciem w tej mierze współpracy z Zarządem Głównym PTT, który oczekuje od Klubu fachowej pomocy. Zwrócono uwagę, że z mas wchodzacych w góry może Klub doczekać się narybku taternickiego pod warunkiem, że zajmie się wychowaniem odpowiednich elementów. Zadaniem Klubu jest szkolenie turystów na wszelkich szczeblach turystyki; bez obniżania poziomu należy wielokrotnie zwiększyć kadry taternickie.

Podniesiono konieczność akcji prasowej uświadamiającej, pilną potrzebę popularnych przewodników, stworzenia podręcznika taternictwa, a przede wszystkim wydania nowego taternickiego przewodnika po Tatrach.

Domagano się prowadzenia nadal akcji wyprawowej treningowej w góry lodowcowe i doprowadzenia do wypraw zdobywczych w góry wielkie. W zakresie tych spraw jak również wyszkolenia ponoszono konieczność pomocy ze strony Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego.

Z dyskusji wyłonił się następujący przez prezesa Dorawskiego skonkretyzowany **program działalności** na rok przyszły:

a) Większy niż dotychczas nacisk położony będzie na s z k o l e n i e. Programy szkolenia bedą przepracowane, zwłaszcza jeśli chodzi o szkolenie w szkółkach wspinania, które okazało pewne strony ujemne. Klub biorąc na siebie szkolenie taternickie, będzie fachowym doradcą Zarządu Głównego PTT w zakresie szkolenia masowego, dostarczając zarazem instruktorów. Będzie kontynuowana akcja, mająca zapewnić planom szkoleniowym Klubu potrzebne finansowe poparcie PUWF-u.

b) Drugi dział prac stanowić będą w y d a w n i c t w a. Kontynuować się będzie „Taternika", starając się zbliżać go do przedwojennego poziomu typograficznego. Kwestią prestiżu naszego taternictwa jest przynajmniej rozpoczęcie wydania gotowego do druku Przewodnika Monograficznego po Tatrach. Paląca potrzeba nowoczesnego podręcznika taternictwa i alpinizmu winna być zaspokojona. Klub dostarczy Zarządowi Głównemu PTT potrzebnej pomocy w opracowaniu instrukcji i podręczników dla turystyki masowej.

c) Przygotowanie i przeprowadzenie w y p r a w w y s o k o g ó r s k i c h, w szczególności treningowych w Alpy, eksploracyjnych w góry sowieckie — jako przygotowanie do głównego celu wyprawowego, jakim są nadal Himalaje. W ramy przygotowania do wypraw wejdą obozy tatrzańskie, głównie zimowe.

Wniosek kol. T. Orłowskiego: „Walne Zgromadzenie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Zarządu z podziękowaniem za jego pracę" i wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium przyjęto przez aklamację. Przyjęto też zalecenia Komisji Rewizyjnej.

4. Prezes Dorawski przedstawia imieniem Zarządu wytyczne **regulaminu odznaki,** według których opracowany został regulamin. Przyjęcie tych wytycznych będzie obowiązujące dla ustalenia brzmienia regulaminu.

a) Odznaka przysługuje członkom honorowym i zwyczajnym Klubu. b) W szczególnych wypadkach uchwała Zarządu może przyznać prawo noszenia odznaki członkom uczestnikom. c) Uprawnia się Zarząd do ofiarowania odznaki wybitnym alpinistom spoza Klubu, jeśli przyczynili się do uzyskania celów Klubu. d) Odznaka jest numerowana, nie wolno jej posiadaczom odstępować jej osobom trzecim.

Zgromadzenie przyjmuje wytyczne jednogłośnie, bez dyskusji.

6. Postanowiono przed wyborami załatwić ostatecznie punkt 6, częściowo już omówiony w dyskusji ogólnej.

Wobec płynności stosunków i nierealności każdego preliminarza budżetowego, uchwalono ścisłego **budżetu** nie ustalać i upoważniono Zarząd do wydatków w ramach ustalonego programu działalności.

Na propozycję ustępujacego Zarządu uchwalono bez sprzeciwu **wysokość wkładki członkowskiej** na rok 1948 na zł 300, **wpisowe** dla nowych członków na 100 zł. **Prenumerata „Taternika"** ma być nadal obowiązkowa, a jej wysokość ustalana będzie przez Zarząd zależnie od kosztów druku. Z wkładki przypada na Koła zł 100.

5. Przewodniczący po zaproszeniu do Komisji - matki przedstawicieli trzech środowisk taternickich w osobach prof. dra Goetla, J. Wojsznisa i T. Zwolińskiego zarządza 5-minutową przerwę.

Po podjeciu obrad na wniosek Komisji-matki przy braku innych kandydatur wybrano przez aklamację **władze Klubu.** Zarząd: prezes dr J. K. Dorawski, I wiceprezes J. T. Wojsznis, II wiceprezes W. H. Paryski, członkowie J. Januszkowski, inż. M. Mischke, J. Piotrowski, mgr St. Siedlecki.

Komisja Rewizyjna: członkowie dr W. Łaba, T. Orłowski, prof. B. Romaniszyn, zastępcy mgr W. Krygowski, inż. Z. Schneigert.

Sąd Koleżeński: członkowie prof. dr Goetel, dr A. Kroebl, dr K. Piotrowski, zastępcy inż. B. Chwaściński, T. Zwoliński.

7. Walne Zgromadzenie uchwaliło następujące **wnioski:**

Wniosek Zarządu: Walne Zgromadzenie uchwala na zasadzie § 7 statutu Klubu przenieść dotychczasowych członków uczestników prof. inż. Witolda Biernawskiego i prof. inż. Kornela Wesołowskiego w poczet członków zwyczajnych, biorąc w rachubę ich przywiązanie do idei taternickiej i do Klubu, udowodnione w ciągu 15-letniej przynależności.

Wniosek Zarządu: Walne Zgromadzenie uchwala przyjąć na członka zwyczajnego Klubu dra Romana Wojtusiaka (Kraków), docenta zoologii U. J., uprawiającego od 12 lat turystykę wysokogórską w Tatrach, Alpach i Kaukazie, autora wielu prac naukowych z terenu gór.

Wniosek Zarządu: Klub Wysokogórski zrzeka się własności swej biblioteki, znajdującej sie w Krakowie w lokalu PTT na cel włączenia jej do tworzonej Centralnej Biblioteki PTT.

W zamian za to K.W. otrzyma wszystkie dublety, które dadzą się wydzielić z obecnego wspólnego zbioru książek. Z dubletów tych utworzona zostanie biblioteka i oddana na własność Klubowi Wysokogórskiemu, który przydzieli ją w stały zarząd Koła Warszawskiego K. W., traktując to jako należne przyczynienie się do odbudowy stolicy na odcinku kulturalnym.

Na wniosek wiceprezesa Wojsznisa uchwalono następujące dezyderaty pod adresem Zarządu Głównego PTT:

a) w schroniskach winien być rezerwowany jeden pokój specjalnie dla członków K.W.,
b) członkom K. W. należy zezwolić na przebywanie w schroniskach dłużej niż trzy dni,
c) członkowie K. W. winni mieć w schroniskach zniżki specjalne.

Kol. Witold Ostrowski odczytuje wnioski kol. T. Orłowskiego, który złożył je na piśmie, zmuszony do wcześniejszego opuszczenia Zgromadzenia:

a) Walne Zgromadzenie wzywa Zarząd K. W. do przeprowadzenia starań o przeniesienie kol. Jana Staszla do grona przewodników I klasy.

b) Walne Zgromadzenie wzywa Zarząd K. W. do wydania nowoczesnego przewodnika taternickiego po Tatrach możliwie jeszcze przed sezonem letnim 1948.

c) Walne Zgromadzenie wzywa Zarząd K. W. do wydania „Zasad taternictwa".

d) Walne Zgromadzenie wzywa Zarząd K. W. do zorganizowania Komitetu Wypraw i referatu propagandowego.

Po dyskusji postanowiono wszystkie te wnioski przekazać nowemu Zarządowi do załatwienia.

Na tym przewodniczący zamknął obrady o godz. 14^{15}.

Protokołujący:
inż. Maciej Mischke m. p.
Sekretarz K. W.

Przewodniczący:
dr Jan K. Dorawski m. p.
Prezes K. W.

Od Redakcji

1) Z powodów od Redakcji niezależnych niniejszy zeszyt „Taternika" ukazuje się z wielkim opóźnieniem. Druk jego ukończono dopiero w lipcu. Z różnych przyczyn część stałych działów musiała być przełożona do następnego zeszytu, który ukaże się w ciągu lata o ile będą na to fundusze.

2) Członków Klubu i prenumeratorów prosimy o uregulowanie zaległości. Cena „Taternika" i numer konta podane są na trzeciej stronie okładki. Zagranicznych prenumeratorów „Taternika" oraz członków Klubu przebywających za granicą prosimy o nienadsyłanie należności w pieniądzach, lecz w książkach lub czasopismach alpinistycznych — po listownym omówieniu tej sprawy z redakcją „Taternika".

3) Ponawiamy naszą prośbę, aby wszelkie rękopisy przeznaczone do druku przesyłać — o ile możności — w maszynopisie pisanym **na podwójny odstęp** *i tylko* **po jednej stronie papieru.** *Artykuły w zasadzie nie powinny przekraczać pięciu stron druku garmondem.*

4) Na wyrażane liczne życzenia zagranicznych odbiorców „Taternika", będziemy na końcu każdego zeszytu dawać angielskie streszczenia artykułów.

5) Redakcja pragnie zakupić roczniki XXIII (1938/9) — XXVIII (1944) „Taternika" (komplety lub poszczególne numery).

TATERNIK

ORGAN OF THE POLISH MOUNTAINEERING CLUB

VOLUME XXX (1948), Nos. 1—2

Zakopane (Poland), May, 1948.

CONTENTS AND SUMMARIES

Narrative describing the 1939 Polish Expedition's crossing of Scott-Elliott Pass and Humphreys Pass in Ruwenzori to the Nyamgasani valley where the Polish climbers made the ascent of three virgin peaks (Okusoma, Tatra Peak, and Bernadzikiewicz Peak). A heavy snowfall delayed their return journey.

Many Poles have taken part in exploring and scientific expeditions to Africa: to Cameroon (Rogoziński, Janikowski and Tomczek in 1882—1884), Mufumbiro (Czekanowski in 1907), Tanganyika and Kilimanjaro (Jakubowski in 1909—1910), etc.

In 1938 the Polish Society for Exploratory Expeditions organized an expedition to the mountain regions of East Africa. The expedition was composed of a scientific group and a mountaineering one. The leader of the expedition was the well-known anthropologist Dr. Edward Loth, professor in the Warsaw University. Apart from him the scientific group included Dr. Stanisław Gorzuchowski (geo-

grapher) and Dr. Tadeusz Wiśniewski (botanist). The mountaineering group consisted of Dr. Tadeusz Bernadzikiewicz (leader of the group) and Tadeusz Pawłowski, both members of the Polish Mountaineering Club.

The expedition's main base was at Bugoye in Uganda. Prof. Loth and Dr. Gorzuchowski carried on their studies in Uganda and in the province of Ituri (Belgian Congo). Dr. Wiśniewski accompanied the mountaineering group into the valleys of Ruwenzori where he carried on his botanical studies. Dr. Bernadzikiewicz and Pawłowski carried out in Ruwenzori a splendid mountaineering campaign, climbing eight peaks.

On March 6, 1939, the whole expedition was reunited at Bugoye, and then proceeded to the volcanoes of Mufumbiro (S.W. Uganda, Belgian Congo and Ruanda-Urundi). On March 28 the expedition started on its home journey, Prof. Loth down the Nile to Egypt, the others by way of Mombasa. The whole expedition, lasting five months, cost in all less than 8,000 dollars and brought back to Poland large anthropologic, ethnographic, and botanical collections.

II. Scientific results of the expedition *(by S. D. Borkowski)* . . . 8

Prof. Loth carried on anthropological studies among Negroes of the Batoro, Bakonio, and Bwamba tribes, investigating anatomical differences and variations. He made the first serial studies of muscle variations in human beings, making a large collection of cinematographic pictures. He also discovered a muscle variation completely new in man. In some caves near Mutolere Prof. Loth unearthed more than two hundred old skulls, as well as some bones. He also investigated the sanitary and health conditions in Uganda.

Dr. Wiśniewski's studies were primarily concerned with mosses, of which he collected more than 200 species, some of them new to science; he also studied the epiphytic flora of trees.

Dr. Gorzuchowski carried on anthropogeographical and anthropological studies (also on pigmies), and made scientific collections.

The expedition discovered, for the first time, the presence of gorillas in Ruwenzori.

III. Account of the mountaineering group *(by T. Bernadzikiewicz)* . . 9

The expedition's mountaineering group (Dr. T. Bernadzikiewicz and T. Pawłowski) operated mainly in Ruwenzori, and subsequently among the volcanoes of Mufumbiro. During the return journey Pawłowski attempted to climb Kilimanjaro but in order not to miss his ship at Mombasa he had to give up the venture at an altitude of c. 5200 m.

A. Ruwenzori. — The mountaineering group (accompanied by the botanist Dr. Wiśniewski), with 44 Negro porters, left Bugoye (c. 1300 m) on Jan. 19, 1939. A six days' march brought them to the Mugusu valley where a base camp was established at c. 4000 m. An advance camp was established at c. 4180 m, and on Jan. 28 Roccati Pass was climbed (aneroid measurement of the Polish climbers: 4140 m = 13,579 ft., while Humphreys shows the pass on his map as having 14,403 ft. = 4390 m, a difference of 250 m). An ascent of Bottego Peak from this pass was deemed impracticable and the climbers returned to the advance camp. On Jan. 29 the two climbers made the II ascent of Bottego Peak (4719 m), the first by its W. face, and the III ascent of Yolanda Peak (4796 m), descending from the latter by a new route.

Next a high camp was established at c. 4340 m at the foot of Cavalli Pass. On Febr. 4 an attempt was made to climb Vittorio Emanuele Peak (4914 m) by its E. face, but at c. 4710 m a retreat had to be made on account of bad weather. On Febr. 5 Pawłowski, alone, made an ascent of Vittorio Emanuele Peak from the N. E. (new route).

Having returned to the Bujuku valley, Stuhlmann Pass was crossed. On Febr. 12—13 the climbers made the I ascent of the very difficult N.E. ridge of Margherita Peak (5119 m), the highest peak in Ruwenzori (VII ascent of the peak). On the descent Albert Peak (5088 m) was also climbed (IV ascent).

Having recrossed Stuhlmann Pass, the two climbers with some of the porters (Febr. 18—21) crossed Scott-Elliott Pass (4341 m) and Humphreys Pass (c. 4480 m) to the Nyamgasani valley. The latter pass has been so named by the Polish expedition in honour of Captain Noël Humphreys who first crossed it. In the Nyamgasani valley camp was established at c. 4220 m.

On Febr. 22 the two climbers made the first ascents of three peaks: Okusoma

(4572 m), Tatra Peak (c. 4560 m) and Bernadzikiewicz Peak (c. 4550 m). The latter peak has been so named in honour of Dr. T. Bernadzikiewicz who first climbed it and who in 1944 was murdered by the Germans. The deep pass between Okusoma and Bernadzikiewicz Peak was christened Bamwanjara Pass in honour of the expedition's head porter who had also accompanied the Duke of Abruzzi in 1906.

An unexpected shortage in the porters' supplies and bad weather reduced the programme. On Febr. 24 the group recrossed Humphreys Pass, and on the next day Freshfield Pass (c. 4326 m) was traversed to the Mobuku valley which was then descended (Dr. Wiśniewski and the remaining porters were met on the way), and on Febr. 27 the climbers returned to Bugoye.

In all the mountaineering group spent 40 days in Ruwenzori, traversing it from Roccati Pass in the north to the Nyamgasani valley in the south. Eight peaks were climbed (three virgin ones). The accomplished first ascent of the N.E. ridge of Margherita Peak is one of the greatest and most difficult climbs hitherto done in Ruwenzori. The expedition visited the Bujuku, Mugusu, Mobuku, Butahu, and Nyamgasani valleys, and crossed all the passes separating the principal mountain groups of Ruwenzori. All this was accomplished by two climbers.

B. Mufumbiro. — In this mountain group Dr. Bernadzikiewicz and Pawłowski climbed Muhavura (4112 m). Dr. Bernadzikiewicz also made an ascent of Nyamlagira (3052 m).

Description of seven new routes made by the Polish expedition: W. face of Bottego Peak, descent from Yolanda Peak to the W., ascent of Vittorio Emanuele Peak from the Mugusu valley (with a sketch of the route), N. E. ridge of Margherita Peak, Tatra Peak, Bernadzikiewicz Peak, Okusoma.

(A map of Ruwenzori is appended.)

Obituary of a well-known Polish climber and skier. A list of his more important climbs (many first ascents) and of his mountaineering writings is appended.

Narrative describing the IV ascent (in 1947) of the E.N.E. pillar of Mont Blanc du Tacul (Boccalatte route) by two Polish climbers: T. Orłowski and W. Żuławski.

Short description of the newly-organized National Park in the Polish Tatra Mountains, and of the principles on which its management is based.

Narrative describing a three days' traverse of the main ridge of the West Tatra Mountains in winter, accomplished by C. Łapiński and K. Paszucha.

Obituary of a well-known Polish climber. A list of his more important climbs (in the Tatras, Caucasus, Alps, Sicily, Corsica, Ruwenzori, and Mufumbiro), and a list of his writings on mountaineering subjects are appended.

Narrative describing an ascent of Tödi in the Alps, written by a Swiss member of the Polish Mountaineering Club.

The author discusses various manners of writing on mountaineering subjects, climbing with artificial aids, the 1947 Polish Alpine Expedition, mountaineering equipment and techniqne, etc.

The author discusses certain theoretical aspects ot the classification of climbing difficulties, and the various systems of classification used in the Alps and the Tatra Mountains. He mentions the most recent attempt (Chamonix, 1947) of creating an international system of classification, but he points out that no such classification as yet exists, although a proposal of one has been just published by Austrian climbers. The general acceptance of an international classification of difficulties does not seem to be a matter of the nearest future, and he is therefore of the opinion that the Polish classification used in the Tatras should be kept there in force, with certain modifications.

The classification of snow and ice climbs, and of climbs made with artificial aids, is also discussed.

However, in grading mountain routes there is need of something more than a mere classification of technical difficulties. A climb ought to be judged and graded by several factors, the sum of which decide its value from a mountaineer's point of view, such factors being: technical difficulty, length of the route, its exposure, nature of the rocks, difficulty of route finding, combinations with snow or ice, approach, etc.

In consequence it is proposed that each climb be classified in a twofold manner: 1. as to its technical difficulty — as hitherto; 2. as to its general mountaineering merits or value ('mountaineering greatness'), by dividing climbs into several categories (A—F).

*

The journal „Taternik" is published six times a year by the Polish Mountaineering Club (Klub Wysokogórski P. T. T.).

Editor: W. H. Paryski, Zakopane, Poland, Villa "Śmiglo", Antałówka.

The journal "Taternik" is gladly sent in exchange for mountaineering or geographical publications.

Wydawca: Klub Wysokogórski P.T.T. **Redaktor: Witold H. Paryski**

M-45040 — Druk. „Polonia". Zakopane

T A T E R N I K
ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P. T. T.

ROCZNIK XXX 1948 NR 1-2 (145-146)

ZAKOPANE, MAJ 1948.

*

T R E Ś Ć :

(W tekście 5 fotografii, 3 mapki i 1 szkic; poza tekstem 1 rotograwiura, 13 fotografii i 1 mapa. Okładkę projektowała Jadwiga Słomczyńska.)

Karta tytułowa, spis rzeczy, skorowidz alfabetyczny oraz angielski spis rzeczy i streszczenia dla całego rocznika XXIX (1947) — razem stron XXIV — do nabycia w cenie 100 zł (dla członków PTT 80 zł, dla członków Klubu 60 zł). Stałym odbiorcom »Taternika« wysyła się razem z niniejszym zeszytem.